Pełna tabela loterji na str. 7-ej

10 GR

Warszawa, niedziela 12 stycznia 1936 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

P R
Nr. 12 Rok XI

ABC

NOWINY CODZIENNE

Czysta miedź na Wołyniu?

Sensacyjne odkrycie geologiczne

Zeszłoroczne poszukiwania geologiczne w Polsce dały niezwykle bogate wyniki. W chwili obecnej Państwowy Instytut Geologiczny opracowuje rezultaty badań przeprowadzonych przez 20 geologów w różnych miejscowościach Polski.

Na Wołyniu w pobliżu Janowej Doliny tuż nad granicą polsko-sowiecką dokonano sensacyjnych odkryć skarbów mineralnych na przestrz. 200 km. kw. Stwierdzono tam obecność miedzi rodzimej. Licznie pobrane próby przesłano do Warszawy dla dokonania szczegółowych analiz. Dokładne dane o doniosłych odkryciach trzymane są narazie w tajemnicy.

Pozatem również na terenie województwa wołyńskiego natrafiono na nowe pokłady wysokocennego kamienia bazaltowego nadającego się dla eksploatacji przemysłowej.

O wynikach badań złożone będą sprawozdania przez Państwowy Instytut Geologiczny Ministrowi Przemysłu i Handlu.

Gorączka bogactwa w Pasiecznei

Odkrycie nowych źródeł naftowych

W województwie stanisławowskiem na terenach Pasiecznej dokonano głębokich wierceń na kopalni „Chrobry" w poszukiwaniu nafty. Na głębokości 1.112 metrów natrafiono na bogate złoża naftowe. Przy silnem ciśnieniu gazów nastąpił wybuch lekkiej parafinowej ropy naftowej o wydajności 20 tonn dziennie.

Odkrycie bogatych pokładów ropy wywołało ogromne zainteresowanie i gorączkowy ruch w nabywaniu wolnych terenów w sasiedztwie kopalni „Chrobry". Na wykupionych terenach zamierzają firmy naftowe uruchomić nowe kopalnie.

NASZE ABC

Najlepszy sukurs

(g) Przeciwnicy Roosevelta i jego polityki „New Deal" mogą triumfować: decyzja waszyngtońskiego sądu najwyższego, uznająca słynny „A. A. A." (Agricultural Adjustment Act — ustawa o pomocy rolnictwu) i całą na nim opartą organizację pomocy farmerom jako sprzeczne z konstytucją, jest potężnym ciosem, skierowanym w politykę gospodarczą prezydenta w jej najważniejszych podstawach. Gigantyczne dzieło akcji kryzysowej, dzięki któremu farmerzy otrzymali w ciągu trzech lat ostatnich miljard dolarów zapomóg, jest „niekonstytucyjne", bo... narusza prawa ustawodawcze poszczególnych sfederowanych stanów.

Oczywista, rząd amerykański postara się o to, aby w miejsce zawieszonej z dniem 6 stycznia działalności A. A. A. kontynuować na innych podstawach pomoc rolnictwu. Przyczyni mu to jednak niemało trudności. Ale czy tylko trudności?

Zwraca uwagę fakt, że w obozie przeciwników Roosevelta ta ostatnia jego „klęska" została przyjęta z ogromną rezerwą, a nawet — zakłopotaniem. Nie po raz to pierwszy Sąd Najwyższy dezawuuje Rooseveltowską politykę. Uczynił to już przedtem dwukrotnie, uznając w roku zeszłym za niekonstytucyjną dewaluację dolara i obalając organizację reformy stosunków w przemyśle, słynną N. I. R. A. O ile jednak tamte decyzje przyjęte były w obozie republikańskim gromkiem hurra, to po obecnej panuje kłopotliwe milczenie. Zwycięstwo jest — Pyrrhusowe.

Bo rzeczywiście, sprawa została doprowadzona „ad absurdum". W chwili, gdy całe życie amerykańskie skupia się dokoła nadchodzących grudniowych wyborów i polityka reformatorska Roosevelta ma stoczyć decydujący bój o uznanie w opinji, wyrok Sądu Najwyższego daje mu tylko dogodny oręż w walce wyborczej. Jest rzeczą jasną, że chociaż rok 1937 będzie 150-tą rocznicą istnienia amerykańskiej konstytucji, to jednak nigdy nie była tak oczywistą jak teraz konieczność jej zmiany. Utrzymywanie w dalszym ciągu fikcji, że „suwerenność" ustawodawcza należy do poszczególnych stanów, staje się wyraźnym anachronizmem, uniemożliwiającym jakąkolwiek radykalną naprawę stosunków.

Roosevelt zatem otrzymał do rąk, z decyzji Sądu Najwyższego, doskonałe hasło wyborcze. Dzieło reformy musi sięgnąć do samych podstaw — do konstytucji. Inaczej jest nie do zrealizowania.

Czy można sobie było życzyć lepszego sukursu?

Wicepremjer Kwiatkowski ostrzega

przed plotkami o zmianie polityki walutowej

Pan Wice-Premjer i Minister Skarbu inż. Eugenjusz Kwiatkowski złożył prasie za pośrednictwem Ajencji „Iskra" następujące oświadczenie:

— W dniach ostatnich ukazał się w prasie komunikat o wykonaniu budżetu za ubiegły miesiąc. Cyfry, ogłoszone w tym komunikacie, świadczą o poważnym spadku deficytu budżetowego. Muszę zaś podkreślić, iż w grudniu działały tylko częściowo zadekretowane ostatnio podwyżki wpływów skarbowych i oszczędności budżetowe. Wczoraj również komisja budżetowa Sejmu rozpoczęła swe prace nad wniesionym przez rząd preliminarzem budżetowym na r. 1936/37, który ułożony został — jak wiadomo — w sposób dający rzeczywiste podstawy osiągnięcia równowagi budżetowej.

Te dwa przytoczone fakty są dowodem, że postawiony sobie przez rząd cel: uzdrowienia i zrównoważenia gospodarki budżetowej Państwa — nietylko znajduje się w toku pełnej realizacji, ale już daje konkretne i pomyślne dla gospodarstwa narodowego wyniki.

Z tem większem przeto zdumieniem i oburzeniem dowiaduję się o rozsiewanych w społeczeństwie pogłoskach co do rzekomych zmian w dotychczasowej polityce finansowej i walutowej rządu. Na rozsiewaniu podobnych plotek znaleźć tylko może spekulantom i obcym, wrogim Państwu czynnikom. Muszę przestrzec wszystkich dających posłuch podobnym pogłoskom przed udziałem w szkodliwej robocie.

Dając kategoryczny odpór rozsiewanym w złym zamiarze insynuacjom i pogłoskom, zapewniam, iż rząd nie ustanie w podjętej i posiadającej wyraźny i określony kierunek pracy gospodarczej i finansowej.

Swiadkowie oskarżenia zawiedli

w procesie Biłowickiego

Proces Biłowickiego, b. dyr. ZOM-u, oskarżonego o dokonanie nadużyć sięgających setki tysięcy złotych, dobiega końca.

Wdniu wczorajszym przesłuchano resztę świadków oskarżenia i odwodowych.

Naogół, trzeba stwierdzić, że świadkowie oskarżenia zawiedli. Szeregu okoliczności istotnych dla sprawy, bądź nie przypominają sobie, bądź przedstawiają je w jaskrawej sprzeczności z zeznaniami złożonemi w śledztwie.

Typowym przykładem zawodu, jaki spotkał p. prokuratora było zeznanie świadka Władysława Marchwińskiego. Był on współpracownikiem „Dion Bouton" która dostarczała szeregu materjałów Zakładom Oczyszczania Miasta z branży samochodowej. Św. Marchwiński miał być jednym z bezpośrednich świadków faktu pobierania prowizji przez dyr. Biłowickiego. Po stwierdzeniu, że prowizja, którą miał się dzielić dyr. f-my „Dion Bouton" z b. dyr. Biłowickim, nie miała najmniejszego wpływu na cenę dostarczonych towarów, św. Marchwiński podał okoliczności, w jakich dyr. Biłowicki miał otrzymywać należne mu sumy, w jaskrawo niezgodny sposób z zenaniami innych świadków na te same okoliczności. Oczywiście, obrona zręcznie wykorzystała sprzeczności w zeznaniach świadków i należy przypuszczać, że w każdym bądź razie wyrok nie będzie się mógł opierać na treści zeznań św. Marchwińskiego.

Reszta zbadanych świadków nic godnego uwagi do sprawy nie wniosła, potwierdzając naogół zeznania złożone w śledztwie.

W poniedziałek rano nastąpią przemówienia stron.

Przysmaki kradzione z chrześcijańskiej restauracji

Tajemnice knajpy „Grubego Joska"

Szajka pomysłowych złodziei stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Właściciel restauracji przy ul. Krakowskie Przedmieście 87, p. Piotr Węgliński, chcąc ustrzec się przed wizytą złodziei, zamykał na noc w lokalu restauracji chłopca Stanisława Nadarzyńskiego. Po kilku miesiącach jego pracy, p. Węgliński zauważył, że jest systematycznie okradany. W żaden sposób jednak nie udało się stwierdzić jak ginęły towary z lokalu. Dopiero pewnego dnia p. Węgliński otrzymał anonimowy telefon, który wskazywał mu zarówno osoby sprawców kradzieży jak i sposób dokonywania.

Okazało się wówczas, że Nadarzyński wszedł w porozumienie z dozorcą domu przy ul. Krakowskie Przemieście 87, Kazimierzem Szymańskim, z którym wspólnie podorabiali klucze do lokalu restauracji. Z chwilą zamknięcia lokalu i opuszczenia go przez gospodarza, Nadarzyński z Szymańskim za pomocą podrobionych kluczy dostawali się do wewnątrz, wynosząc conajlepsze gatunki wódek do stróżówki Szymańskiego. Stamtąd dalszym transportem zajmował się bądź Szymański, bądź jego żona Stanisława, oraz szwagier Szymańskiego, szofer taksówki. Bolesław Kanciała. Jednym z głównych odbiorców był właściciel znanej kawiarni żydowskiej „Grubego Joska" na ulicy Gnojnej, słynnej z tego, że pijacy po zamknięciu knajp, kończyli u niego rano „resztę wieczoru". Do knajpy garnął się również element przestępczy. Prócz wódki ohydnie brudna „kawiarnia" „Grubego Joska" częstowała głównie gęsiną, obwarzankami (bajgiele) oraz jajami na twardo.

Wczoraj cała piątka złodziejska zasiadła na ławie oskarżonych, pod zarzutem systematycznego okradania p. Węglińskiego. W imieniu poszkodowanego powództwo cywilne wnosił adw. Bayer, który domagał się zasądzenia tytułem szkód i strat solidarnie od wszystkich oskarżonych 1 złotego, bronili zaś oskarżonych adwokaci: Małachowski, Kijewski i Kurnatowski.

Proceder rozwodowy Farona

opisany w 8 tomach akt sądowych

Akta śledztwa sądowego przeciwko Faronowi i innym funkcjonarjuszom sekty „starokatolickiej" obejmują 8 grubych tomów. Prokuratura Sądu Okręgowego sporządziła akt oskarżenia i w najbliższych miesiącach sprawa Farona znajdzie się na forum sądowem.

Oprócz Farona pociągnięto do odpowiedzialności funkcjonarjuszy sekty: Wł. Tuszyńskiego z Zamościa, Jerzego Czerwińskiego z Pszczyny, Alfonsa Pióra z Krakowa, Szczepana Kolankę, Stanisława Koca, Józefa Wilnera, Anatola Cybulskiego, Adama Jurgielewicza, Jana Cyrana, Sebastjana Gusika i innych.

Niejednokrotnie prasa i osoby poszkodowane zwracały uwagę na występną działalność biura rozwodowego, które założył przywódca sekty t. zw. kościoła starokatolickiego, Władysław Faron. Udzielając rozwodów wszystkim zgłaszającym się, oczywiście bez jakichkolwiek uprawnień i bez przeprowadzenia procesu rozwodowego, Faron naraził wiele osób na krzywdę moralną i straty materjalne, gdyż władza państwowa i sądy nie mogły uznać ani rozwodów, ani ślubów faronowskich. Z procederu rozwodowego Faron czerpał zyski pokaźne. Interesanci wnosili przy wyrabianiu rozwodu kilkadziesiąt złotych, a resztę spłacali ratami miesięcznemi.

Wiosenne ciepło

9 stopni w Warszawie, 11 w Zaleszczykach

Dziś nieco chłodniej

Wczoraj panowała w Polsce pogoda stosunkowo ciepła o zmiennem zachmurzeniu nieba, z przelotnemi deszczami. O godz. 14 termometr wskazywał: 11 stopni ciepła w Zaleszczykach, 10 w Krakowie i Kaliszu, 9 w Warszawie i Przemyślu, 8 w Poznaniu i Tarnopolu, 7 we Lwowie i Gdyni, 6 w Wilnie i na Helu, 5 w Zakopanem i Pińsku a 0 na Hali Gąsienicowej.

Dziś — pogoda o zachmurzeniu zmiennem. Miejscami przelotne opady; w górach — śnieg. Chłodniej. Umiarkowane, chwilami dość silne i porywiste wiatry zachodnie i północno - zachodnie.

Bazie wielkanocne

u przekupniów warszawskich

Na ulicach i placach targowych w Warszawie ukazały się w sprzedaży „bazie" wierzbowe, sprzedawane zazwyczaj w okresie wielkanocnym.

Niesłychane figle płatą styczeń w tym roku!

Sensacja dla melomanów warszawskich

Orkiestra symfoników berlińskich

przyjeżdża na występ do Warszawy

Warszawę oczekuje niezwykła manifestacja artystyczna. W dn. 22 b. m. przyjeżdża do stolicy jeden z najwybitniejszych zespołów orkiestrowych Europy, orkiestra symfoników berlińskich w pełnym składzie (90 osób) pod dyrekcją znakomitego kapelmistrza dr. Wilhelma Furtwanglera. Orkiestra berlińska da tylko jeden koncert w Warszawie w środę 22 b. m. w sali Filharmonji.

Protektorat nad koncertem objęli p. Minister spraw zagranicznych J. Beck, Minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski oraz ambasador Rzeszy Niemieckiej von Moltke.

Program koncertu wypełni 7 symfonja Beethovena, 3 symfonja Brahmsa i „Concerto Grosso" Haendla.

Oszustwo bankowe

w Brukseli

PARYŻ, 11.1. (ATE). Na wniosek policji brukselskiej, aresztowano w Paryżu dwóch bankierów, którzy w podobny sposób, jak swego czasu osławiona pani Hanau usiłowali wykorzystać nieświadomość swych klientów w celach oszukańczych. Bankierzy założyli w Brukseli czasopismo handlowe, w którem zalecali czytelnikom nabywanie pewnych akcyj za pośrednictwem banku, prowadzonego przez obu bankierów. Od zgłaszających się klientów żądano na poczet tranzakcji wpłaty 25 proc. gotówką i 40 proc. w papierach wartościowych. Pieniądze i papiery przesyłano do Paryża, gdzie rzekomo znajdował się „Instytut dla handlu i przemysłu — Blumenfeld i S-ka".

Dzielny student

wyratował spod lodu chłopca

Tegoroczny brak mrozów daje się zwłaszcza we znaki młodocianym amatorom ślizgawki, którzy szczególniej na prowincji ciągle próbują wytrzymałości lodu. Pod sam koniec feryj szkolnych kilku chłopców ze szkoły powszechnej zabawiało się na zdradliwej, a głębokiej sadzawce, w której latem już i koń utonął, w Mińsku Mazowieckim na posesji p. Andrzejkowicza. W pewnym momencie lód się załamał i trzynastoletni Zdzisław Krasowski, zamieszkały w Mińsku Mazowieckim przy ul. Pięknej Nr. 1 wpadł w pełnem ubraniu do wody.

Powstał popłoch. Chłopiec po kilkakrotnem ukazaniu się na powierzchni skrył się pod lodem i zaczął tonąć. Zbiegli się ludzie i okazali zwykłą u nas w takich wypadkach bezradność tembardziej, że chłopiec zniknął pod lodem na środku sadzawki. Dopiero na krzyk gapiów wyskoczył z mieszczącego się w pobliżu lokalu Akademickiego Koła Mińszczan przypadkowo o tej porze się znajdujący student Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie p. Jan Antosiewicz, syn dyrektora miejscowego gimnazjum. W mgnieniu oka mimo zimna, rozebrał się, skoczył do wody i po kilkakrotnem przesądowaniu sadzawki sinego już i dającego słabe oznaki życia, a nieprzytomnego Krasowskiego na brzeg wydostał. Po usilnych, a długich zabiegach tegoż p. Antosiewicza i innych studentów, udało się Krasowskiego do życia przywrócić.

Odwaga i poświęcenie się p. Antosiewicza są tem godniejsze zaznaczenia i uznania, że zgromadzeni na brzegu podczas rozbierania się odwodzili go od zamiaru skakania do wody.

Slub A. Potockiego

z miljonerką amerykańską

CHICAGO, 11. 1. Tutejsza prasa polska donosi, że przebywający od lat kilkunastu w Ameryce, Antoni hr. Potocki, obywatel amerykański, ożenił się z miljonerką tutejszą Glorią Griffiths. Jak dowiadujemy się, Potocki jest stryjecznym wnukiem osławionego Montalka Potockiego, chadzającego w swoim czasie po Warszawie w wiśniowej opończy.

33 ofiary orkanu w Anglji

Grad wielkości gołębich jaj w Düsseldorfie

LONDYN, 10. 1. (ATE). Przez całą noc dzisiejszą szalał w szeregu hrabstw angielskich orkan o niezwykle gwałtownej sile. Burze trwały aż do późnego wieczora dnia dzisiejszego.

Według dotychczasowych obliczeń liczba ofiar wynosi 16 zabitych. Straty materjalne są bardzo znaczne. Stacja kolejowa Cospel Oak znajduje się pod wodą.

W hrabstwie Gloucestershire zginęły znaczne ilości trzody. W pobliżu Lowestoft w ciągu ostatniego tygodnia zatonęło 12 rybaków.

Wiadomość o zatonięciu statku towarowego „Bradda" potwierdza się. Z załogi statku złożonej z 6 osób tylko jeden marynarz zdołał przybić do brzegu a pięciu zginęło w falach morskich.

BERLIN, 10. 1. (PAT). Od wczoraj temperatura w całych Niemczech a zwłaszcza w prowincjach zachodnich nagle podskoczyła w górę. Ze wszystkich stron donoszą o opadach deszczowych. Na stokach Harcu i Alp śnieg topnieje a potoki górskie wzbierają.

W Berlinie ubiegłej nocy termometr wskazywał 4 stopnie powyżej zera, a dziś w południe 9. W kilku miejscowościach Zachodnich Niemiec zanotowano niezwykłe o tej porze burze.

Olbrzymiej siły orkan szalał dziś w Dusseldorfie. Trąba powietrzna z gwałtowną siłą przeszła nad miastem, wyrządzając olbrzymie szkody. Grad wielkości gołębich jaj powybijał szyby we wszystkich oknach wystawowych w wielkich domach towarowych w centrum miasta. Wywrócone zostały liczne kioski. Wichura zdarła dach z gmachu filharmonji.

Ciężka katastrofa wyrządzona przez trąbę powietrzną w Dusseldorfie pociągnęła za sobą, jak dotąd 2 wypadki śmiertelne. 13 osób jest ciężko rannych a niezliczona ilość lekko rannych.

W fabryce kafli na przedmieściu wichura zniosła długą halę fabryczną, unosząc ją daleko i rzucając na domy okoliczne. Wielkie kominy fabryczne zostały powywracane.

Prawdziwe spustoszenie przedstawiają okolice portu, gdzie wichura zwaliła wielką halę z parowozami. Na peryferjach miasta runęła hala jednej z fabryk. W obu wypadkach są zabici i ciężko ranni.

Abisyńczycy wykazują ruchliwość

Włosi jednak — przeważają

Na podstawie wiadomości ze źródeł angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich i abisyńskich, P. A. T. ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji w dniu 10 stycznia b. r.:

Wiadomości ze źródeł abisyńskich, choć donoszą o sukcesach w rejonie Kerelle, przyznają jednak, iż Włosi posunęli się naprzód i że ras Desta domaga się posiłków, co nie zdaje się wskazywać na zwycięstwo Abisynji. Jednakże — jak stwierdzają źródła angielskie — akcja rasa Desta została w pewnej mierze uwieńczona powodzeniem, gdyż zmusiła gen. Graziani do przegrupowania swych wojsk i detaszowania silnych oddziałów spośród wojsk włoskich, działających w centrum i na wschodzie Ogadenu przez co utrudnione zostało posuwanie się Włochów w kierunku Dzidziga i Harraru.

Armja gen. Grazianiego — jak donosi korespondent Reutera w Mogadiscio — składa się po większej części z oddziałów włoskich, do których wcielone zostały bataljony askarysów. Wojska rasa Desta nie są tak liczne, jak Włosi pierwotnie przypuszczali. Dlatego też sądzą oni, że usiłowania rasa Desta obejścia lewego skrzydła włoskiego skazane są zgóry na niepowodzenie.

Abisyńczycy podobno zamierzają dokonać próby ofensywy w kierunku Ual - Ual, lecz naskutek braku wody w tych okolicach, siły abisyńskie nie będą zapewne zbyt wielkie. Jednakże projektowana wielka ofensywa włoska może na skutek tego ulec opóźnieniu.

Na froncie północnym, według wiadomości ze źródeł włoskich w Erytrei, Włosi bombardowali ponownie i zmusili do cofnięcia się oddziały abisyńskie, które starały się umocnić swe pozycje na górze Amba Aradam o 20 km. na południe od Makalle i zagrozić w ten sposób linjom włoskim.

Po stwierdzeniu przez lotników obecności oddziałów abisyńskich na tej górze, artylerja włoska zaczęła bombardować ją gęstym ogniem, naskutek czego Abisyńczycy wycofali się ku zachodowi.

W czasie cofania się oddziały abisyńskie natknęły się na inną kolumnę włoską, która jakoby zadała im ciężkie straty ogniem karabinów maszynowych. Po stronie włoskiej było 3 oficerów zabitych i 3 rannych.

Na pozostałych odcinkach frontu toczą się liczne walki patroli, przyczem Abisyńczycy wykazują wielką ruchliwość i aktywność.

Źródła abisyńskie donoszą, że na froncie południowym walki prowadzone w ciągu ubiegłego tygodnia zakończyły się bardzo pomyślnie dla Abisyńczyków. Udało im się podobno odeprzeć silne ataki włoskie, prowadzone przy pomocy czołgów. Po krwawej walce Włosi cofnęli się, pozostawiając na polu bitwy jednego z wyższych oficerów i paruset zabitych askarysów. W ręce Abisyńczyków wpadło podobno 6 czołgów, 9 karabinów maszynowych i radjostacja.

Groźny zbir i bandyta

Echa strzałów w kawiarence przy ul. Żelaznej

Wczorajszy „Wieczór Warszawski" przyniósł szereg ciekawych szczegółów w sprawie zastrzelenia groźnych bandytów, sprawców napadu na kolekturę Langnera, Kotowskiego i Majewskiego.

„ABC—Nowinom Codziennym" udało się ustalić „życiorys" zabitego Majewskiego, jednego z najgroźniejszych bandytów, grasujących w Polsce w stylu Wiktora Zielińskiego (krwawy Wiktor) i Kozińskiego.

„Życiorys" Majewskiego przejmie każdego grozą.

Natychmiast po strzelaninie na Żelaznej aresztowany został stryjeczny brat bandyty Majewskiego, trojga imion Józef Bolesław Wacław Majewski, zamieszkały we wsi Wygoda, pow. garwolińskiego. Aresztowany również brał czynny udział w bandzie bandyty Majewskiego. Sprowadzono go do Warszawy i przytransportowano do kostnicy szpitala Dziec. Jezus. Aresztowany Majewski rozpoznał kategorycznie w zwłokach zabitego swego herszta bandytę Majewskiego.

Zabity herszt bandy, Wacław Majewski, syn Franciszka i Katarzyny, urodzony w 1908 roku z zawodu hutnik, zamieszkały we wsi Wygoda, pow. garwolińskiego, był synem zawodowego złodzieja. Majewski ma za sobą kilkanaście napadów rabunkowych. Do najkrwawszych jego wyczynów należą ostatnio dokonane napady rabunkowe, których ofiary ponosiły przeważnie śmierć.

29 maja 1935 roku Majewski dokonał napadu rabunkowego na kolonistę Fedorczuka we wsi Twaróg, pow. węgrowskiego. Po dokonanym napadzie, w czasie ucieczki, Majewski zastrzelił swego kamratą Wójcika i dla zatarcia śladów usiłował uciąć zabitemu kamratowi głowę. Majewski przeniósł się następnie na teren powiatów mińsko - mazowieckiego i garwolińskiego, gdzie zorganizował nową bandę, w której, m. in. wzięli udział jego siostra, Marjanna, bracia Latoszkowie, Stanisław Baran — wszyscy zamieszkali we wsi Wygoda. Do bandy przyłączył się również Jan Lasota ze Zbójnej Góry, pow. Warszawskiego.

Nowozorganizowana banda z hersztem Majewskim na czele dokonała szeregu napadów na terenie powiatów garwolińskiego i mińsko - mazowieckiego. Herszt bandy Majewski w czasie dokonywania napadów był bezwzględny i postępował w sposób nieludzki. Majewski ofiary swoje torturował i przy najmniejszym oporze zabijał.

W lipcu 1935 roku policja natknęła się na Majewskiego w gajówce Grudno, w lasach hr. Potockiego. I w tym wypadku bandyta zdołał zbiec, postrzeliwszy ciężko st. przodownika. Romaniaka. Następnie Majewski zamordował rolnika, Szostaka, zamieszkałego we wsi i gm. Osieck, który stawił Majewskiemu w czasie rabunku opór. Po tym napadzie i zabójstwie Szostaka policja zlikwidowała bandę, aresztując wszystkich wspólników, jednak i w tym wypadku herszt bandy, Majewski, zdołał zbiec.

W listopadzie r. ub. Majewski dokonał nowego napadu rabunkowego w pow. łukowskim. Do najkrwawszych i zwierzęcych wyczynów Majewskiego zaliczyć należy napad rabunkowy na dom Bielawskich we wsi Cielądz, pow. Rawa - Mazowiecka, gdzie bandyta zamordował Bielawską i dwoje małych dzieci. Antoni Bielawski, ranny kilkakrotnie kulami, został przewieziony do szpitala w Rawie Mazowieckiej, gdzie powoli przyszedł do zdrowia. W domu Bielawskich bandyta zrabował 4.500 zł. W napadzie brał również udział cygan Szynkler, który swego czasu okazał pomoc ściganemu Majewskiemu.

Po wielokrotnych wyczynach na terenie kilku powiatów, Majewski, był ścigany i tropiony przez policję. Wojewódzki Urząd Śledczy i Powiatowy Wydział Śledczy, przeniósł się do stolicy, o czem został powiadomiony w swoim czasie Urząd Śledczy m. st. Warszawy.

O zuchwalstwie bandyty świadczy charakterystyczny wypadek. W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia r. ub. bandyta wziął udział w ślubie Józefa Kozłowskiego, zam. na Pradze przy ul. Lubaczewskiej 10, w charakterze starszego drużby. Ślub odbywał się w kościele na Grochowie (przy ul. Chłopickiego) pod wezwaniem Serca Najśw. Marji Panny. Bandyta defilował w orszaku ślubnym w pierwszej parze, druchną jego była Marja Kozłowska, bratowa pana młodego.

Przy zabitych bandytach i w mieszkaniu na ul. Żelaznej 95 znaleziono ogółem 1249 ładunków rewolwerowych, 75 ładunków do broni myśliwskiej, 5 rewolwerów, 1.456 zł. gotówką w bilonie i drobnych banknotach. Ustalono niezbicie, iż znalezione pieniądze pochodzą z rabunku, dokonanego na dom Bielawskich pod Rawą Mazowiecką. Dotychczasowe dochodzenie nie potwierdza początkowego domniemania, że bandyci brali udział w napadzie na kantor wymiany Juljusza Langera przy ul. Targowej 46 na Pradze, chociaż udział ich w tym napadzie nie jest wykluczony.

Dalsze śledztwo w toku.

Echa tarć na rynku mięsnym

Oskarżenie o zniesławienie

które nie zostało poparte przed sądem

Wczoraj w Sądzie Okręgowym stanął dawny makler przysięgły Giełdy Mięsnej, Wacław Boboli, oskarżony o zniesławienie w druku wiceprezesa Giełdy Mięsnej, Leona Włodarskiego, Benjamina Ehrlicha i Stanisława Kwapińskiego oraz radcę Giełdy — Arona Kleina przez zarzucanie im nieprawnych dochodów.

Na rozprawę stawił się oskarżony, pragnąc przeprowadzić dowód prawdy, nie stawili się zaś oskarżyciele, z których Włodarski, Klein i Ehrlich przebywają od kilku miesięcy w więzieniu pod zarzutem udziału w głośnych aferach na rynku mięsnym oraz przebywający na wolności p. Kwapiński.

Wobec niestawienia się do sądu oskarżycieli sprawę p. Boboli sąd umorzył.

Prócz sprawy o zniesławienie radców giełdowych miał p. Boboli wczoraj drugi proces przed tym samym sądem o zniesławienie maklera Giełdy Mięsnej Mehla, który uczuł się dotknięty temi samemi zarzutami, które p. Boboli wytoczył Ehrlichowi, Kleinowi, Kwapińskiemu i Włodarskiemu, i druga sprawa została umorzona z powodu niestawienia się Mehla.

Hulaka na urzędzie

okradał skarb państwa

W Sądzie Okręgowym zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych długoletni pracownik Państwowej Drukarni Józef Pastwa.

W związku z hulaszczym trybem jego życia, przeprowadzono ścisłą kontrolę i ustalono, że Pastwa posiadając datownik V Urzędu Pocztowego, fałszował pokwitowania na fikcyjne wydatki drukarni. Wysokość nadużyć sięga 40.000 zł.

Po wykryciu malwersacji, Pastwa usiłował popełnić samobójstwo, lecz zamach udaremniono.

Niektóre kartele

chcą się dobrowolnie rozwiązać

P.A.T. donosi: W toku przeprowadzonej w grudniu ub. r. akcji w zakresie karteli i cen kartelowych, przedstawiciele niektórych karteli w wyniku konferencyj, odbytych w ministerstwie Przemysłu i Handlu — jak to już wiadomo z prasy — wobec niemożności przeprowadzenia odpowiedniej zniżki cen w ramach kartelu zadeklarowali dobrowolnie rozwiązanie swoich umów kartelowych do dnia 31 grudnia 1935 r.

Jak się obecnie dowiadujemy odnośne zgłoszenia o rozwiązaniu zostały już nadesłane do ministerstwa Przemysłu i Handlu przez niżej wyszczególnione porozumienia kartelowe:

1) Zjednoczenie fabryk lin i drutu stalowego (rozwiązanie w zakresie drutu), 2) konwencja fabryk farb i lakierów w Polsce, 3) porozumienie co do litoponów, 4) porozumienie co do soli glauberskiej i kwasu solnego, 5) biuro sprzedaży fabryk bieli cynkowej, 6) porozumienie co do węglanu potasu, 7) porozumienie co do mączki fosforowej, 8) porozumienie co do obić papierowych.

W związku z tem należy się spodziewać, że ceny towarów, które były przedmiotem porozumienia wymienionych karteli, ulegną w warunkach wolnej konkurencji automatycznej obniżce.

Dalszej dewaluacji dolara

nie będzie

Konieczność utrzymania funduszu stabilizacyjnego

NOWY JORK, 10. 1. (ATE.). Prezydent Roosevelt na mocy udzielonych mu w styczniu 1934 r pełnomocnictw w sprawie rezerw złota przedłużył do końca stycznia 1937 r. 10-ty ustęp tej ustawy. Rozdział ten daje prawo prezydentowi ustalania wartości dolara w pewnych granicach i zużytkowania rezerw powstałych z dewaluacji w wysokości 2 miljardów dolarów na fundusz stabilizacyjny.

Prezydent Roosevelt oświadczył na konferencji prasowej, że niewyjaśnione położenie handlu międzynarodowego i rynku monetarnego stwarza konieczność utrzymania funduszu stabilizacyjnego.

Prezydent potwierdził wczorajszą deklarację sekretarza skarbu Morgenthau'a, że nie jest zamierzona dalsza dewaluacja dolara. Pogłoski o dewaluacji powstały na skutek wystąpienia pozbawionej wpływów grupy inflacjonistów, którzy w związku z odrzuceniem ustaw rolnych przez sąd związkowy domagali się inflacji celem polepszenia położenia rolnictwa.

Grupa ta wydała ulotkę, którą dziennikarze angielscy przekablowali do Londynu.

Z oświadczeń kierowników polityki amerykańskiej wynika jasno że ani prezydent Roosevelt, ani też stronnictwo demokratyczne nie dążą do obniżenia wartości dolara.

W Rzymie mówi się

o podjęciu rozmów pokojowych

PARYŻ, 10. 1. (PAT). „L'Echo de Paris" donosi z Rzymu, że tamtejsze koła polityczne uważają za możliwe wyzyskanie ostatniej noty negusa do Ligi Narodów, domagającej się przeprowadzenia dochodzeń co do metod wojennych — jako podstawy do rozpoczęcia rozmów pokojowych, zmierzających do szybkiego rozwiązania obecnego konfliktu.

Procedura ta polegałaby na tem, że Liga Narodów wyłoniłaby specjalną komisję, która otrzymałaby szerokie pełnomocnictwa celem przeprowadzenia odpowiednich badań na temat wewnętrznej sytuacji w Abisynji przy równoczesnem wzięciu pod uwagę danych, zawartych w memorjale włoskim skierowanym do Ligi Narodów dnia 4 września 1935 r.

Umorzenie sprawy radnych łódzkich

ŁÓDŹ, 10.1 (tel. wł.). W kołach żydowskich rozeszła się pogłoska, iż głośna sprawa 16-tu byłych radnych m. Łodzi, oskarżonych o zakłócenie spokoju podczas pamiętnego posiedzenia Rady Miejskiej w dniu 28 maja r. b. została na mocy ustawy o amnestji umorzona.

Ponieważ oskarżonym grozi kara do 6 miesięcy aresztu, a te kary są z tytułu amnestji darowywane, sprawa ta została zlikwidowana jako podlegająca amnestji i umorzona.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 11 stycznia

Dewizy: Belgja 89.35; Holandja 360.00; Londyn 26.18; Nowy Jork (kabel) 5.28; Paryż 35.01; Praga 21.97; Szwajcarja 172.50; Stokholm 135.00; Berlin 213.45.

Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.28½; rubel złoty 4.78; dolar złoty 9.03½—9.04.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 65.25—65.85 (odcinki po 500 zł.) 65.50—65 i siedem ósmych (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 53.15; 5 proc. konwersyjna 64.75; 6 proc. poż. dolarowa 81.00 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 88.25; proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. Tow. kred. przem. pol. funt. 90.50 (w proc.); 4,5 proc. L. Z. ziemskie 46.50—46.75 (odcinki drobne 46.38—46.50; 5 proc. L. Z. Warszawy 53.35; 4,5 proc. L. Z. Warszawy 58.00; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 54.25—54.50; 5 proc. m. Piotrkowa (1933 r.) 46.00; 6 proc. oblig. m. Warszawy 6 em. 62.00.

Akcje: Bank Polski 99.00; Warsz. Tow. fabr. cukru 33.00; Lilpop 7.50—7.80; Starachowice 32.75.

Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie utrzymana, dla listów zastawnych nieco mocniejsza. Akcje mocniejsze. 3 proc. renta ziemska (w odcinkach po zł. 5.000) 63.00 — 62.75. Pożyczki dol. w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 95 i jedna ósma (w proc.); 7 proc. poż. Śląska 72.50—72.25 (w proc.); 7 proc. poż. m. Warsz. (Magistrat) 71.00 (w proc.).

Minister Beck przemawiał

na posiedzeniu komisji budżetowej

Wczorajsze posiedzenie sejmowej komisji budżetowej poświęcone było omówieniu budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W poprzednim Sejmie na posiedzenie to przychodził zawsze wiceminister. Wczoraj po raz pierwszy zjawił się p. min. Beck i wygłosił na wstępie dłuższe przemówienie, w którem podkreślił, że zakres prac, jakie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zmuszone jest podejmować, wzrósł znacznie w ostatnich latach, co w dużej mierze trzeba przypisać ogólnej sytuacji politycznej, o której będzie mówił obszernie 14 b. m. w komisji spraw zagranicznych.

W dalszym ciągu p. minister omówił wzmożoną działalność i współpracę Ministerstwa Spraw Zagranicznych z innemi resortami w dziedzinie ekonomicznej. Do aktywności tej skłoniły Ministerstwo Spraw Zagranicznych głębokie zmiany strukturalne w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, powodujące utrudnienie i wstrząsy w handlu zagranicznym.

POMOC DLA KUPIECTWA

Pomoc dla kupiectwa ujawnia się w badaniu zagranicznych rynków z punktu widzenia interesów gospodarczych Polski, w studjowaniu możności ulokowania towaru polskiego na miejscowym rynku zbytu, w popularyzacji polskiej wytwórczości, w uzyskiwaniu zniżek celnych, w poszukiwaniu najtańszych dróg transportowych i wreszcie przez pomoc w doprowadzeniu do skutku tranzakcyj handlowych.

Dalsze kurczenie się europejskich rynków zbytu zmusiło ostatnio eksport polski do szukania rynków zastępczych w krajach zamorskich; w związku z tem Ministerstwo przystąpiło do rozszerzenie sieci konsularnej z uwzględnieniem konieczności zwiększenia ilości placówek w krajach zamorskich, mogących interesować nasz eksport, gdzie warunki miejscowe wskazywały na celowość dalszych wysiłków w tym kierunku. Ministerstwo będzie popierało wysyłanie młodych ludzi, pragnących się poświęcić eksportowi polskiemu.

W drugiej części swego przemówienia p. min. Beck omówił cyfry preliminarza budżetowego i zakończył oświadczeniem, że sumę 38.100.000 zł. musi określić jako minimum środków potrzebnych na prowadzenie prac Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w okresie 1936/37, dodając, że ma duże wątpliwości czy tak zmniejszony budżet będzie mógł wystarczyć w przyszłości na najistotniejsze potrzeby Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

PROPAGANDA

Referent budżetu pos. Walewski przedstawił m. in. cyfry dotyczące naszej propagandy zagranicznej. W roku ub. wygłoszonych zostało zagranicą około 6.600 odczytów i wykładów o Polsce. Lektoraty i katedry języka polskiego zagranicą w liczbie 27 znajdują się w 12-tu państwach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. W dziedzinie propagandy teatru należy wymienić wystawienie „Halki" w Hamburgu i Zurrichu, umieszczenie oper Różyckiego i Szymanowskiego w repertuarach teatrów niemieckich, zasilenie teatrów niemieckich przekładami sztuk polskich, jak: „Nieboska Komedja", „Balladyna", „Przepióreczka", „Adwokat i Róże" i inne. Niema takiej stolicy europejskiej, w której nie odbyłby się w r. 1935 jeden lub dwa koncerty wybitnych artystów polskich. W koncertach radjowych zagranicą brało udział około 30 artystów polskich i kilka zespołów. W dziedzinie wydawnictw zagranicznych, tyczących się Polski, należy wymienić prace wydane w roku ubiegłym w językach angielskim, francuskim, niemieckim, rumuńskim, włoskim i węgierskim. Należy też wymienić objazdową wystawę po Niemczech, 38 wystaw grafiki polskiej, oraz podróże polskich okrętów, które są okazją do żywego zainteresowania się Polską.

W dyskusji, jaka się rozwinęła następnie, pos. Bakun zgłosił wniosek o skreślenie z budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych 130.000 zł. na rzecz szkolnictwa polskiego. Wniosek ten jednak odrzucono.

MOWA GEN. ŻELIGOWSKIEGO

Gen. Żeligowski uważa, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych reprezentuje nazewnątrz honor Polski i na tem terenie dzieje się dobrze. Ale niedobrem jest to, że nie mamy perspektywy na rozwój gospodarczy państwa. Moglibyśmy być zamożnem państwem rolniczem ale nam się wydało, że musimy być bogatem państwem przemysłowem. Włożyliśmy miljardy w rozwój naszego przemysłu, zapominając o tem, że nie możemy konkurować z bogato uprzemysłowionemi państwami. Nietylko nie mamy widoków na rozwój naszego eksportu, ale będzie się on zmniejszał. Nasz charakter zmusza nas do ciągłego dbania o prestiż. Wydajemy wielkie bale i obiady. To wielki błąd. Podtrzymanie prestiżu i brak perspektywy, to są dwie wady, które w trudnem położeniu stawiają Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Po końcowych wyjaśnieniach p. min. Becka, budżet przyjęto bez zmian.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się jutro rano. Na porządku dziennym są emerytury, renty inwalidzkie oraz budżet Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

U końca okresu dekretowego

Głosy prasy o polityce rządu

Wobec zbliżającego się (15 b. m.) terminu wygaśnięcia pełnomocnictw czynione są już pierwsze próby zbilansowania tego okresu. Zajmując się tą sprawą, „Kurjer Polski" stwierdza, że „w tej chwili więcej jest tych, co patrzą w przyszłość przez ciemne okulary, niż tych, co patrzą przez różowe", uznaje jednak za przedwczesne formułowanie ocen, póki okres pełnomocnictw nie upłynie i nie pokaże się, czy Rząd „uznał swą działalność w ramach pełnomocnictw za już zakończoną". Chodzi mianowicie o to, aby, jeszcze na mocy pełnomocnictw, zastosowane zostały, równie radykalne jak w życiu przemysłu, cięcia w dziedzinie gospodarki publicznej:

„Za wykorzystaniem każdej minuty ostatnich pięciu dni przemawiają względy ekonomiczne — konieczność przyjścia z natychmiastową pomocą zachwianemu w swych fundamentach życiu gospodarczemu; konieczność paląca i wymagająca szybkiego działania. Przemawiają też za tem względy psychologiczne — stworzenia objektywnych podstaw dla optymizmu i aktywności. Przemawiają za tem wreszcie względy polityczne: Rząd, który w sposób autorytatywny przeorał dekretami liczne budżety prywatne, nie może stosować innej metody, gdy chodzi o podległe mu bezpośrednio dziedziny. Autorytatywność jest tutaj kwestją autorytetu".

„Nasz Przegląd" ogranicza się do stwierdzenia, że „wicepremjer Kwiatkowski atakowany jest z różnych stron" i że na terenie Sejmu przygotowuje się akcja w tym kierunku. Zarazem, komentując zmianę na stanowisku ministra komunikacji, pisze:

„Formalnie wskazują na okoliczność, że Marszałek Piłsudski przywiązywał wielką wagę do spraw komunikacyjnych i interesował się szczególnie kandydaturami Ministra Poczt i Ministra Komunikacji. Pan Zamku podkreślił znowu znaczenie komunikacji, skoro oddał kierownictwo w ręce wojskowego, który stał na czele odpowiedniego działu w sztabie głównym.

Nowa nominacja oznacza jednak zwycięstwo młodych roczników. W poprzednich rządach wysuwali się działacze z roku 1905, więźniowie polityczni lub katorżnicy. Młody premjer, który podkreśla na każdym kroku konieczność wciągnięcia młodzieży do pracy zyskuje jeszcze jednego peowiaka...

Pułkownik Ulrych uchodzi za przyjaciela pana premjera. Łączą go jednak stosunki przyjacielskie z panem pułkownikiem Sławkiem. Jest więc arką przymierza między dawnemi i nowemi laty".

POLACY W NIEMCZECH

Omawiając uchwały rady naczelnej Związku Polaków w Niemczech, „Warszawski Dziennik Narodowy" zwraca uwagę na znaczne pogorszenie sytuacji mniejszości polskiej w Niemczech w latach ostatnich, a zaznaczając, że nasi rodacy w Niemczech żywią nadzieję w skuteczność osobistej interwencji w tej sprawie u kanclerza Hitlera, dodaje:

„Sądzimy jednak, że nie należy opierać wszystkiego na tej nadziei. Możemy przecież im przyjść z pomocą i nasz rząd powinien o to poważnie się zatroszczyć. Ma on w swojem ręku sporo możliwości i byłoby bardzo dziwne, gdyby ich nadal nie chciał wyzyskiwać.

Ludność niemiecka w Polsce zawdzięcza swoje położenie przedewszystkiem bardzo przyjaznej i pobłażliwej dla niej polityki polskiego rządu i polskich władz lokalnych. Toteż w chwili, kiedy nasi rodacy w Rzeszy ostatkiem sił walczą o swoje prawa, o swoją odrębność narodową i o swój byt, należy im pomóc, dając rządowi niemieckiemu do zrozumienia w sposób stanowczy i skuteczny, że istnieje jeszcze polityka wzajemności".

Zajmuje się tą sprawą również „Robotnik", który atakuje ostro politykę zagraniczną Polski, pisząc:

„W toku namiętnej kampanji przeciw Czechosłowacji zapomniano o losie mniejszości polskiej w Niemczech. Atakowano — słusznie — pomysł „czechizacji" nazw kilku gmin i miejscowości na Śląsku czeskim; przemilczano prawie, że wszystkie nazwy na Mazurach zostały równolegle „zniemczone". A przymusowy udział Polaków w hitlerowskich przysposobieniach wojskowych i partyjnych? a sytuacja szkolnictwa polskiego po tamtej stronie kordonu? Teraz tamta rzeczywistość dopomina się o prawo głosu dla siebie.

Polityka przyjaźni z „Trzecią" Rzeszą nie zdołała zapewnić zaspokojenia nawet minimalnych potrzeb mniejszości polskiej. To było zresztą do przewidzenia. I to jest jeszcze jedno doświadczenie, którem Polskę obdarzył p. min. Beck."

Sąd nad „wychowaniem państwowem"

Relacje o ruchu komunistycznym wśród młodzieży

(Od własnego korespondenta „ABC")

Wilno, 8.I.1936 r.

NOWE SENSACJE.

Miałem zamiar dopiero po zakończeniu procesu streścić jego przebieg, lecz i drugi dzień przewodu obfitował w tego rodzaju sensację, że nie sposób odkładać sprawozdania do 14 czy 15 stycznia, kiedy zapewne zapadnie wreszcie wyrok.

Największą sensacją dnia dzisiejszego niewątpliwie było zeznanie świadka Henryka Dembińskiego, który z przyczyn dla nikogo niezrozumiałych występuje w tym procesie jako świadek, zamiast zasiadać na ławie oskarżonych obok Jędrychowskiego, z którym razem przewodził wszystkim niemal oskarżonym obecnego procesu.

W swoim zeznaniu w sposób nader efektowny wyjaśnił Dembiński stosunek swój i swej grupy ideowej do obozu sanacyjnego.

W WALCE Z NACJONALIZMEM.

Podobnież, jak i Jędrychowski, za główny cel swej działalności uważa on walkę z obozem narodowym. Sanacja, to dla niego „mniejsze zło", z którym gotów on pogodzić się, byleby zwalczyć najgroźniejszego przeciwnika — narodowców. Ten sojusz z sanacją pozwolił na chwilowy triumf, polegający na zdobyciu na przeciąg jednego roku zarządu Bratniej Pomocy. Jednakże po tym roku kontratak narodowców obalił rządy dembińczyków na terenie bratniackim, a w następstwie zlikwidował je na terenie uniwersyteckim wogóle. Wówczas Dembiński zdjął maskę. Po powrocie z zagranicy (po wykorzystaniu stypendjum państwowego) stworzył on nową placówkę w postaci pisma „Poprostu", które front swój zwróciło także i przeciwko sanacji. Ciekawem jest oświadczenie Dembińskiego o stosunku do rządów pomajowych. Ustosunkowując się do nich negatywnie, dembińczycy jednocześnie żywili kult dla osiby Piłsudskiego, czego dowodem były delegacje hołdownicze.

MACKIEWICZ ZAINTERESOWAŁ ICH SOWIETAMI.

Składając zeznania, Dembiński skorzystał ze sposobności, by załatwić porachunki z red. Mackiewiczem, którego scharakteryzował jako pomniejszyciela każdego ruchu ideowego młodzieży. Cennem też było jego przyznanie się, że już „katolickie" Odrodzenie zdradzało sympatje dla „budownictwa sowieckiego", do studjowania którego zachęciła odrodzeniowców m. in. książka red. Mackiewicza— „Myśl w obcęgach". Odrodzeniowcy niebawem tak nasiąknęli duchem sowieckim, że nawet terminologję sowiecką zaczęli stosować w swem życiu organizacyjnem. Stąd w rękopisach, znalezionych u oskarżonych przez policję, spotykamy takie piękne okazy słownictwa sowieckiego, jak: „Mopr" „k'stienkie", „lewyj ukłon" i t. p., a nawet patron Odrodzenia, ks. Meysztowicz, nosił miano „kapelana komsomołu".

Podajemy tu tylko ekstrakt z zeznań Dembińskiego, zawierających takie bogactwo szczegółów, że nie sposób wszystkich tu przytoczyć.

JĘDRZEJEWICZ MÓWIŁ A JĘDRYCHOWSKI SŁUCHAŁ".

Dość efektownie wypadły także zeznania znanego poety - żagarysty, Teodora Bujnickiego, który jeszcze raz wskazał na to, iż działalność „marksistowska" Jędrychowskiego doskonale się mieściła w ramkach organizacyj sanacyjnych.

Podczas jego zeznań, pomiędzy przewodniczącym, a obrońcą Jędrychowskiego, mec. Krzyżanowskim, wywiązał się następujący ciekawy djalog na tle omawiania sprawy zebrania młodzieży w mieszkaniu senatora BBWR, prof. Ehrenkreutza, na którem był obecny i przemawiał ówczesny minister Oświaty, p. Janusz Jędrzejewicz.

Obrońca zapytuje Bujnickiego, o czem mówił min. Jędrzejewicz.

Przewodniczący: — Uchylam pytanie, bo jakie ono może mieć znaczenie dla sprawy?

Obr.: — Owszem, ma, bo chodzi o to, że min. Jędrzejewicz mówił do młodzieży o marksizmie.

Przewodn.: — Ale jakie to ma znaczenie dla sprawy?

Obr.: — Takie, że minister Jędrzejewicz mówił, a Jędrychowski słuchał.

GDZIE PRZEBYWA KOMUNISTA?

Nie pozbawione pikanterji były zeznania b. posła PPS — Stążowskiego. M. in. zapytany przez prokuratora o działacza pepesowskiego, Gigasa, grawitującego ku komunizmowi, świadek Stążowski wyjaśnia, iż jest on obecnie radnym miejskim i zasiada w klubie radzieckim BBWR.

KTO KANDYDOWAŁ Z LISTY „KOMUNIZUJĄCYCH"?

Sporo rewelacyj przyniosło zeznanie lewicowej działaczki akademickiej, Marji Żeromskiej, która odpowiadała, jak to z grupy Dembińskiego tworzył się Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, następnie uchodzący za ekspozyturę kompartji (Blok Niezamożnej Młodzieży). Okazuje się, że na liście tego Bloku przy wyborach bratniackich figurowali członkowie sanacyjnego Odrodzenia (Miłkowska), Strzelca (komendant Wawrzyńczyk) i Legjonu Młodych (nazwiska „legjonistów" ustalą spewnością inni świadkowie oskarżenia). Głosowali także na listę Bloku członkowie Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, aczkolwiek oficjalnie wycofali swych kandydatów, ponieważ Blok miał zabarwienie nieco antyrządowe.

ZGASZONY „CAT".

Przykrą niespodziankę publiczności, obrońcom, no, i prasie sprawił red. Mackiewicz. Spodziewano się, iż jego zeznanie da obfity materjał do dyskusji i replik. Tymczasem red. Mackiewicz zeznawał blado, speszony widocznie przegranemi ostatnio procesami. Jedynym, ciekawym momentem była odpowiedź na zapytanie adw. Wirszyłły, jak to się stało, że Dembiński otrzymuje stypendjum zagraniczne, a jego najbliższy współpracownik, Jędrychowski, zasiada na ławie oskarżonych?

— „Przecież i Jędrychowski — odpowiada red. Mackiewicz — wyjeżdżał na koszt państwa zagranicę".

PROFESOROWIE I SZABLON POLICYJNY.

Charakterystycznie brzmiały zeznania kilku profesorów Uniwersytetu Wileńskiego, którzy naogół usprawiedliwiali komunizujących młodzieńców, kładąc ich „radykalizm" na karb młodzieńczych temperamentów.

Spośród szablonowych zeznań policjantów na wyróżnienie zasługuje jedynie zeznanie aspiranta Królikowskiego. M. in. ustalił on, że gdy młodzież żydowska już w 1929 r. zorganizowała się na Uniwersytecie w jaczejki komunistyczne, objawy zorganizowanej działalności komunistycznej wśród Polaków dają się zauważyć dopiero w końcu roku 1933. Na pytanie jednego z obrońców, dlaczego wobec tego dotąd nie wytoczono takiego procesu, jak obecny, studentom Żydom, świadek nie umie dać wyczerpującej odpowiedzi.

Tak wygląda w strzeszczeniu przebieg drugiego dnia procesu.

Wilnianin.

Kandydat na profesora

obrzucony przez młodzież jajami

LWÓW, 11. I. (Tel. wł.). —Wydział matematyczno - przyrodniczy Uniwersytetu Jana Kazimierza uchwalił większością głosów przedstawić ministrowi Oświaty kandydata na profesora chemji fizycznej w osobie żyda, prof. Fajansa.

W związku z tem wczoraj w południe prof. Fajans został obrzucony zgniłemi jajami, gdy przed domem profesorskim przy ul. Supińskiego wsiadał do samochodu.

Prof. Fajans był profesorem uniwersytetu w Monachjum. W swoim czasie nie przyjął katedry w Warszawie, dokąd go zaproszono. Niedawno został przez rząd hitlerowski pozbawiony katedry w Niemczech.

Przeciw obecności żyda

na pogrzebie księdza

KRAKÓW, 11.1. (Tel. wł.). — Jak donosi żydowski „Nowy Dziennik", na posiedzeniu rady gromadzkiej w Prądniku Czerwonym pod Krakowem, zwołanem celem uczczenia pamięci zmarłego członka rady ś. p. ks. Tomery, i ustalenia programu uroczystości pogrzebowych, radny inż. Kwaśniewski zażądał od jedynego w radzie gromadzkiej radnego żyda Landesdorfera, aby to posiedzenie opuścił, by nie był obecny przy omawianiu sprawy uczczenia pamięci ks. Tomery i nie brał udziału w jego pogrzebie. Sołtys Łuczywo nie chciał poddać tego wniosku pod głosowanie, wobec czego radny inż. Kwaśniewski oświadczył, że jest to tylko aktualny dziś dezyderat

Pieśń polska

w moskiewskiem radjo

Bawiąca na gościnnych występach w Rosji sowieckiej znana śpiewaczka polska, p. Ewa Bandrowska - Turska, odśpiewała 11 b. m. w radjo moskiewskiem cykl pieśni, złożony z utworów Moniuszki i Szymanowskiego. Pieśni odśpiewane były po polsku.

Ulgi w opłatach telefonicznych

na odległość ponad 25 km.

Z dniem 1 stycznia 1936 r. Min. Poczt i Telegrafów wprowadziło ulgę w opłatach za rozmowy międzymiastowe na odległość ponad 25 km. Według poprzednich stawek taryfy telefonicznej przy rozmowach trwających ponad 3 minuty, pobierano opłatę za każdy rozpoczęty okres 3-minutowy w wysokości pełnej opłaty za rozmowę 3-minutową.

Obecna opłata za każdą dalszą minutę rozmowy ponad 3 minuty wynosi ⅓ część opłaty za rozmowę 3-minutową. Np. rozmowa telefoniczna zwykła w godzinach silnego ruchu z Warszawy do Łodzi trwająca 4 lub 5 minut kosztowała dotychczas 6 zł., obecnie zaś taka rozmowa trwająca 4 minuty kosztuje 4 zł., a 5-minutowa 5 złotych.

W przedziałach dla kobiet

można sadzać mężczyzn

Ministerstwo Komunikacji ograniczyło obowiązek kolei do wyznaczania przedziałów dla kobiet. Ustalono, że kolej nie ma obowiązku wyznaczania przedziału dla kobiet, jeżeli pociąg składa się mniej niż z 4 wagonów. Także w wagonach komunikacji bezpośredniej przedziały dla kobiet nie będą wyznaczane. W razie przepełnienia pociągu i nieobsadzenia w pełni przedziałów dla kobiet, konduktorzy mają prawo przydzielać mężczyznom miejsca w tych przedziałach.

Nowe przepisy kolejowe obniżyły kary porządkowe, nakładane przez kontrolerów w pociągach. Kara za niedostosowanie się do zakazu palenia w przedziałach dla niepalących i dla kobiet obniżona została z 5 zł. do 1 zł. Również dopłatę za bagaż, przewozowy w przedziałach w ilościach niedozwolonych obniżono z 5 zł. na 1 zł.

Posiadaczom biletu peronowego dozwolono na wejście do wagonu celem umieszczenia w przedziale osób chorych lub potrzebujących opieki. Po umieszczeniu tych osób posiadacz biletu peronowego powinien natychmiast opuścić wagon.

Huta srebra w Strzybnicy

ma być spowrotem uruchomiona

KATOWICE, 11.1 (tel. wł.). Od niejakiego czasu pewna grupa finansowa prowadzi pertraktacje celem wydzierżawienia kompleksu zabudowań po unieruchomionej przed kilku laty państwowej hucie srebra i ołowiu w Strzybnicy i uruchomieniu tam fabryki. Przez unieruchomienie państwowej huty srebra i ołowiu straciło pracę około 300 osób. Ponowne uruchomienie huty byłoby wielką ulgą dla powiatu tarnogórskiego, który posiada wielkie nasilenie bezrobocia.

„Plemię zrodzone dla kłamstwa"

Gen. Niessel o niemieckiej mentalności

Gen. Niessel, należący do kategorji bardzo zasłużonych dla Francji wojskowych dyplomatów, był w swoim czasie — koniec r. 1919 i kilka tygodni r. 1920 — przewodniczącym komisji międzysojuszniczej dla krajów bałtyckich. Jak wiadomo, rolą tej komisji było przeprowadzenie ewakuacji około 40 tysięcznej armji niemieckiej, która, pod pozorem walki z bolszewikami, chciała się uchylić spod klauzul traktatu wersalskiego, sprowadzając w dodatku chaos i zamieszanie do polityki powstających właśnie państw bałkańskich.

Z punktu widzenia wojskowego i nawet politycznego ta rola komisji międzysojuszniczej była bardzo ważna. Ale dziś, po latach niemal szesnastu, interesuje ona w swym głównym wątku jedynie fachowców. Ale gen. Niessel, wydając teraz iście po żołniersku napisane sprawozdanie ze swych czynności, nazywa tą książkę „przyczynkiem do studjów nad niemiecką mentalnością". Z tego właśnie punktu widzenia Polska, żyjąca od lat paru w oficjalnej „przyjaźni" z Niemcami, powinnaby zainteresować się pozornie tak nieciekawą książką Niessela.

Pomijam tu różne wybryki łobuzerskie wobec członków komisji gen. Niessela, jak np. znieważanie, oplucie oficera angielskiego, conocną strzelaninę dokoła pociągu, w którym komisja rezydowała, gdyż te fakty możnaby wytłumaczyć właśnie łobuzerstwem jednostek, obcych może psychice ogółu. Są zresztą w książce Niessela momenty wielokroć istotniejsze, które o duszy niemieckiej i charakterze świadczą jaknajgorzej.

Komisja przez cały czas swej pracy obracała się w atmosferze kłamstwa. Kłamali wszyscy dygnitarze centralni i prowincjonalni, poczynając od socjalistycznego ministra Reichswehry, Noskego, kończąc na najniższych oficerach, którzy nawet wobec sądu niemieckiego składali fałszywe zeznania. Kłamał admirał Hopmann, który z ramienia rządu niemieckiego przeprowadzał sprawę ewakuacji z gen. Niesselem, kłamały nawet całe urzędy i dowództwa.

„Kto kłamie, ten i kradnie" — brzmiała sentencja, jaką stale powtarzał pewien nauczyciel szkółki miejskiej, której dziatwa nietylko bardzo często mijała się z prawdą, ale w dodatku wykradała z ogródka szkolnego owoce i jarzyny, które nauczyciel bardzo starannie pielęgnował. Pewien kapelan niemiecki z 222 dywizji zabierał sobie z kraju nadbałtyckiego „pro memoria", jak mówił, co mu w ręce wpadło: a więc wspaniałego konia, sprowadzonego w swoim czasie z Francji, uprząż krakowską, nawet karetę, skradzioną w Szawlach hr. Zubowowi. Ściągnąłby może cyborjum w jednym z kościołów, gdyby mu w „zbieraniu" nie przeszkodził odważny proboszcz miejscowy.

W związku z ewakuacją władze niemieckie zobowiązały się do wydania bezpłatnie materjału wojennego, ale z obietnic tych wykręcano się wyraźnie złą wolą, posługując się w tej dziedzinie kłamstwem. Łamano zobowiązania na piśmie bezpośrednio w chwili podpisywania, a wszelkie obietnice składane były z wyraźnym zamiarem ich niedotrzymania.

Gdy więc w takich warunkach bar. Maltzan, wysoki urzędnik niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, proponował Niesselowi udział Niemiec w walce z bolszewizmem, generał odpowiedział mu tak: „Dla prowadzenia jakiejś sprawy wespół z Niemcami trzebaby mieć do nich zaufanie. Otóż w ciągu dwu miesięcy robiono wszystko, abym tego zaufania nie miał. Jeśli jakiś Niemiec nie skłamał mi wręcz, to w każdym razie prawdy mi nie powiedział. Nie można traktować z rządem, który nie spełnia swych obietnic, bo jego podpis jest bez wartości".

Oficerowie angielscy — powiada gen. Niessel — którzy mieli do czynienia z Niemcami, oświadczali jednogłośnie, że nie można było wśród nich znaleźć gentlemana, a taki sąd Anglika uchodzi za wyraz zdecydowanej pogardy. Kłamstwa i wykręty oraz niedotrzymywanie zobowiązań stały się tak dalece metodą w Niemczech, że nie dotrzymano nawet uroczystych przyrzeczeń, złożonych przez samego kanclerza.

Grupując szereg faktów, świadczących o stałej złej woli Niemiec, Niessel taki wyciąga z nich wniosek w raporcie, złożonym radzie najwyższej: „Kłamstwo posunięte jest u nich (to znaczy Niemców) do stopnia kierowniczej zasady, na którego poparcie nie wahają się użyć wszelkich argumentów słownych, a nawet zastraszania. Mogą się zdecydować na posłuszeństwo tylko pod naciskiem siły. Trzeba też na wstępie do wszelkich rokowań nietylko pokazać im właściwą drogę, lecz dać im ujrzeć środek, jaki się posiada, aby tą drogą poszli. Każda komisja, która nie będzie mogła wykazać się jakimś środkiem karcącym, lub też wejdzie na drogę dyskusji, skazana jest na pewne niepowodzenie".

W dwa tygodnie później, również w raporcie dla rady najwyraźniej czytamy: „Uparta zła wola jest cechą charakterystyczną niemieckich agentów wszelkiego rodzaju, powołanych do rokowania z Ententą w jakiejkolwiek sprawie. Pojęcie honoru nie istnieje dla nich od chwili, gdy chodzi o stosunki z cudzoziemcami".

Wniosek ostateczny Niessela jest dla Niemiec druzgocący. Przypomina więc generał słynne powiedzenie Tacyta o germanach: „genus mendacio natum" — plemię zrodzone dla kłamstwa. Przypomina dalej rozmowę, jaką bezpośrednio przed wojną przeprowadził pewien dziennikarz francuski z Alfredem Kerrem, niemieckim literatem i sprawozdawcą teatralnym „Berliner Tageblatt" (mówiąc nawiasem, żydem). W szeregu odpowiedzi, jakie ów dziennikarz otrzymał na swą ankietę o stanie umysłów w Niemczech, w ogólnym sensie jednobrzmiących, to, co powiedział Kerr, wygląda jak wielkie oskarżenie: „Niepowiedzą panu prawdy! Nikt prawdy nie powie! Nikt! Między wami i nami jest tylko kłamstwo. Stanowi ono część bagażu wspólnych idei. Perspektywa nowej walki nikogo nie odstrasza. Mówi się o niej bez wzruszenia. Oblicza się jej zyski: zniszczenie Francji, odszkodowanie w wysokości 25 miljardów, ponieważ pamięta się, że ostatnim razem zapłaciliście naprawdę zbyt łatwo. I zaciera się ręce... Co, pan się uśmiecha? To właśnie dowód, że pan Niemiec nie zna".

Gen. Niessel tak kończy: „Pamiętajmy o przeszłości. Niemcy są mistrzem w zatajaniu. Jakiekolwiek powezmą zobowiązania w sprawie ograniczania zbrojeń, można być pewnym, iż żadna prawdziwa kontrola nie będzie możliwa i że te zobowiązania pogwałcą w chwili, którą uznają za stosowną. Wierzmy raczej faktom, niż słowom. Bądźmy silni w obliczu Niemiec, które zbroją się moralnie i materjalnie. Jedyna to gwarancja, że pokój zostanie utrzymany".

J. W.

220 listów dziennie

do Polskiego Radja

W ubiegłym roku wpłynęło do ośmiu radjostacyj polskich 81 tysięcy listów, co daje średnią przeciętną 220 listów dziennie. Na Warszawę przypada z tego połowa.

Na apel Wiktora Podoskiego

artyści złożyli drzeworyty w ABC

Jak przewidywaliśmy, ofiara p. Wiktora Podoskiego, oraz jego list odbiły się szerokiem echem wśród „braci artystycznej".

Już dziś możemy podziękować wszystkim, którzy za przykładem p. Podoskiego przesłali nam swoje drzeworyty do rozsprzedaży na rzecz biednych.

Poniżej umieszczamy listę ofiarodawców oraz ilość otrzymanych drzeworytów.

Wiktor Podoski — 6,
Tadeusz Cieślewski — 5,
St. Ostoja - Chrostowski — 10,
Prof. E. Bartłomiejczyk — 3,
B. Krasnodębska - Gardowska — 3,
Wiktorja Goryńska — 3,
Marja Dunin — 2,
Salomea Hładki — 1.

33 drzeworyty na biednych — to ofiara bardzo pokaźna. Nasz Wydział Ofiar serdecznie dziękuje ofiarodawcom i niebawem ogłosi tytuły prac, ich cenę oraz sposób rozsprzedaży.

Studenci prowadzą ankietę

O warunkach sprzedaży mleka

w Warszawie

Współpraca oddziału aprowizacyjnego Komisarjatu Rządu z Polską Ligą Nabiałową, która wyraziła się już w zebraniu b. szczegółowych danych o krowiarniach, istniejących na obszarze Warszawy, rozwija się dalej pomyślnie.

Między in. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego oddała do dyspozycji Ligi kilkudziesięciu studentów, którzy przeprowadzą ankietę, dotyczącą warunków sprzedaży mleka na terenie Warszawy. Uzyskane dane będą szczegółowo opracowane i stanowić będą materjał orjentacyjny zarówno dla sfer rolniczych, interesujących się rynkiem warszawskim, jak i dla władz administracyjnych i samorządowych, dla których uregulowanie kwestji mleczarskiej w stolicy stanowi jedno z naczelnych zadań gospodarczych.

Serja Rudrofa

LWÓW, 11. 1. (Tel. wł.). — Przed Sądem Okręgowym będzie w przyszłym tygodniu odpowiadać wraz z kilku towarzyszami b. właściciel spółki akc. Brody, Stanisław Rudrof. Trybunałowi przewodniczyć będzie sędzia dr. Locker. Będzie to nowy proces serji procesów Rudrofa.

Afera morfinowa

w białostockiej Ubezpieczalni

BIAŁYSTOK, 11. 1. (Tel. wł.). Na terenie Ubezpieczalni Społecznej w Białymstoku wykryto wielką aferę morfinową. W czasie rewizji w aptekach Ubezpieczalni zwrócono uwagę na pobieranie większej ilości morfiny przez sekretarkę naczelnego lekarza, dr. Szymańskiego, p. Martę Michalską.

Stwierdzono, iż dr. Jan Szymański wystawił ogromną ilość recept na morfinę na nazwisko swej sekretarki. Stąd wyłoniło się podejrzenie, że sekretarka dostarcza morfinę narkomanom.

Dr. Szymański został niedawno przeniesiony do Częstochowy gdzie jednak musiał opuścić swoje stanowisko.

Wczoraj nadeszła wiadomość, jeszcze niepotwierdzona, że dr. Szymański został aresztowany.

Pijak ma szczęście

Wyskoczył oknem i nic mu się nie stało

POZNAŃ, 11.1 (tel. wł.). Niecodzienny wypadek zdarzył się dyżurnemu lekarzowi Pogotowia Ratunkowego. Oto późnym wieczorem odebrał on telefoniczną wiadomość od p. W. P., kupca z ul. Św. Wojciecha, który zakomunikował, że wyskoczył oknem. Gdy lekarz Pogotowia przybył na miejsce wypadku, „ranny" oświadczył, że oknem nie wyskakiwał i po Pogotowie nie dzwonił.

Niezrozumiały ten wypadek stał się jednak wytłumaczony, gdy lekarz zauważył, że pacjent ma zaprószoną głowę. Świadkowie nierozważnego kroku pana P. widzieli zresztą jego brawurowy skok, który tylko przypadkowo zakończył się szczęśliwie.

Również w Krakowie

wybuchają tajemnicze petardy

KRAKÓW, 11.1 (tel. wł.). O wybuchach tajemniczych petard w żydowskiej dzielnicy Krakowa donosi „Nowy Dziennik":

O godz. 6 wiecz. przechodnie na ul. Św. Gertrudy usłyszeli głośną detonację, dochodzącą od strony plant. Detonacja była tak donośna, że słychać ją było również w promieniu około 300 metrów. Jak się niebawem okazało, przyczyną detonacji był wybuch petardy, który nastąpił na trawniku plant, tuż obok gmachu sądowego. Na skutek eksplozji spłoszone zostały konie zaprzęgu stojącego przed kinoteatrem „Wanda". Konie połamały dyszel oraz uszkodziły uprząż. Według opowiadań przechodniów petarda została podrzucona przez jakiegoś osobnika, który zbiegł. Niedługo później, bo już około godz. 18.30. rozległ się znów donośny huk. Tym razem przyczyną była również petarda, która wybuchła niedaleko gmachu DOK. Dozorca plant zauważył młodego chłopca, który rzuciwszy petardę, zbiegł, przesadziwszy parkan w sąsiedztwie. W obu wypadkach władze wdrożyły dochodzenia".

Walka o ziemię w Polsce

Projekty energicznej parcelacji folwarków

Na terenie dobrowolnych organizacyj rolniczych rozważana jest kwestja energicznej parcelacji obszarów dworskich między małorolnych i bezrolnych chłopów. Zdaniem tych kół, kwestja sfinansowania akcji parcelacyjnej powinna być potraktowana tak, jak się załatwia wydatki, związane z prowadzeniem wojny.

W najbliższym czasie mają być przedłożone czynnikom rządowym konkretne projekty podjęcia akcji parcelacyjnej na szeroką skalę.

Równocześnie brana jest pod uwagę sytuacja materjalna tych chłopów, którzy nabyli ziemię z parcelacji w okresie wysokich cen. W niektórych powiatach, jak np. w kutnowskim, powstają specjalne związki chłopów — parcelantów dla solidarnej obrony swych interesów. Wskutek spadku cen ziemi i produktów rolnych oraz wzrostu wartości pieniądza chłopi — parcelanci znaleźli się niejednokrotnie w sytuacji dramatycznej.

Głodówka w drukarni

opieczętowanej przez magistrat

LWÓW, 11.1 (Tel. wł.) Trwająca od 6-ciu dni głodówka w opieczętowanej przez magistrat drukarni Kresowej, gdzie drukował się „Kurjer Lwowski", zakończyła się interwencją pogotowia ratunkowego, które jedną z pracownic, zemdloną, odwiozło do szpitala. Sprawą głodówki zajęły się władze.

Z radja

Wartoby trochę poplewić

Niema celów nieosiągalnych, jeśli się tylko wytrwale, umiejętnie i planowo do nich zdąża. Tak jest i z radjofonizacją wsi polskiej. Mimo tak ciężkiego kryzysu w rolnictwie, sprawa ta jednak rusza z miejsca i postępuje naprzód — narazie wprawdzie drobniutkiemi krokami, ale bo też dopiero co wyszła z powijaków. Zeszłoniedzielna pogawędka przed mikrofonem z wójtami trzech gmin, nagrodzonych na konkursie za założenie największej ilości anten, była pod tym względem bardzo instruktywna.

Jeszcze zaś ciekawsze były życzenia co do układu programów, wypowiedziane przez jednego z nich. Wieś domaga się we wszystkich działach programu, aby jej poziom kulturalny i jej potrzeby były brane pod uwagę. Z drugiej jednak strony, zadośćuczynienie tym życzeniom — choćby tylko częściowo — odbiłoby się ujemnie na atrakcyjności programów dla wszystkich innych słuchaczy, którzy już i tak narzekają, że sprawom wsi poświęca się o wiele więcej miejsca, niżby wynikało z bardzo dotąd niewielkiego odsetka słuchaczy-chłopów wśród ogółu radjoabonentów.

Tak więc staje się coraz bardziej aktualną potrzeba założenia „Warszawy II", przeznaczonej specjalnie dla obsługi wsi. Może wtedy uda się nietylko dostosować programy całkowicie do potrzeb wiejskiej klienteli, ale i oczyścić je z pewnych rzeczy, które obecnie działają raczej na szkodę kultury wiejskiej.

* * *

Bo oto np. wkrótce po tej pogadance słyszeliśmy dwukrotnie z płyt nadawane jedno z tang naszej krajowej produkcji p. t. „To ostatnia niedziela". Tekst ma taką mniejwięcej treść: Opuszczasz mię, najdroższa, bo ci inny więcej zapłaci. Jestem w rozpaczy. Ale ta ostatnia niedziela— jest jeszcze nasza...

Nie jest to zresztą wcale jakiś oderwany wyjątek. W tekstach śpiewek płytowych pełno jest podobnych płytkich ckliwości, zrozumiałych jeszcze w kabarecie, ale niewiadomo, czego szukających w radjo. Nie musi radjofonja być koniecznie moralizatorką (lepiej nawet, jeśli nią zanadto nie jest), ale nie wolno jej szerzyć nihilizmu moralnego: a na to przecież takie teksty wychodzą. Słucha tego wieś, słuchają dzieci, krzewią się po całej Polsce i wbijają w pamięć setek tysięcy elukubracje bez żadnej wartości artystycznej (często wprost przeciwnie, wołające o pomstę do nieba (spowodu stylu), a wraz z niemi wsącza się oportunizm, cynizm — wogóle „zimne draństwo".

Wiem, że nic łatwiejszego, jak odpowiedzieć wykpieniem tego rodzaju zarzutów, przeciwstawiając im biegun przeciwny: radjo „umoralniające". Ale nie o to chodzi. Mają swoje prawa i potrzebne są humor, wesołość, frywolność. Powinny mieć jednak także swoje granice. W obecnym stanie rzeczy zdaje się, że nikt się poprostu nie interesuje tem, jakie teksty za pośrednictwem radja wędrują z płyt w szeroki świat. A trzeba, aby tu zastosowano gęste sito. Lepiej dawać samą muzykę, jeżeli niema do niej wartościowego tekstu. Nieraz bowiem słuchacz wzdycha: taka miła melodja, a tak idjotyczne do niej słowa.

* * *

Wartoby się także zapytać: kiedy skończy swoje i nasze kłopoty tak zwana „wesoła" Syrena warszawska? Przez krótki okres rozjaśnił ją płyszczący meteor humoru Hemarowskiego, pozatem tylko zrzadka coś się tam sklei z jakimś sensem, a coraz bardziej przeważa płytkość, kabotynizm i nawet — niedbalstwo. Jeśli w Warszawie nie można znaleść ludzi, którym robienie humoru nie przychodziłoby z taką serdeczną trudnością, no to lepiej zawiesić te audycje, wystarczą lwowskie. Nie jest i Lwów bez wad (ostatnio np. wcale się nie udały dowcipy polityczne na tematy „przedrozbiorowe", jak i wogóle z parą Aprikosenkranz - Untenbaum coraz jest gorzej), ale za to coraz to przyniesie coś naprawdę udanego, jak np. scena z komornikiem u Szczepka, albo w migawkach regjonalnych typy dorożkarskie. Tymczasem Warszawa...

Cały program ostatni Wesołej Syreny składał się właściwie z dwóch monologów, z których dowcipne, acz przydługie, było tylko opowiadanie żydowskie o przygodach na ślizgawce — swoją drogą jednak niewiadomo, czy na przyjęciu u szewca (bo taka była scenerja) bywają goście żydowscy... Natomiast monopol Orwida miał tekst bezsensowny, grafomański, a nadając go nie pomyślano nawet o tem, że kiedy jeden gość tak się ze wszystkimi innymi awanturuje, to tamci powinni przynajmniej czemś zaznaczyć swoją obecność. To chyba minimum reżyserskiego obowiązku.

A w dodatku — oprawa muzyczna! Dla melomanów niesmaczne było to parodjowanie Liszta, dla innych zaś o tyle bezsensowne, że pierwsza lepsza melodja taneczna lepszy osiągnęłaby efekt humorystyczny.

A zatem: kiedy likwidacja Wesołej Syreny? Teatr o takim poziomie już by oddawna „splajtował".

* * *

Występ śpiewacki p. Schmidta przed mikrofonem sprawił nam rozczarowanie: artysta ten źle bowiem wybrał sobie program. Bardzo dobry w melodjach operetkowych i filmowych, nie powinien był jednak śpiewać arji ze „Strasznego Dworu", gdyż dramatyzm jest mu zupełnie obcy i całkiem nie rozumie psychologicznych wymogów tej roli, którą każdy z naszych śpiewaków operowych potrafi zaśpiewać o całe niebo lepiej.

Zupełnie za to udana była druga część koncertu, po której orkiestra urządziła śpiewakowi spontaniczną owację. Jest to wypadek, o ile się nie mylę, bez precedensu. Toteż zwrócił uwagę i wywołał komentarze. Ale jakie? Że była to... zorganizowana reklama. Dobrzeby więc było, aby na przyszłość powstrzymywano się od tego rodzaju niespodzianek. Upust własnym emocjom można dać po zakończeniu produkcji, ale nie należy wywoływać wrażenia, że się zamierza narzucać słuchaczowi pewne oceny, bo się w ten sposób artyście, o którego chodzi robi dość niedźwiedzią przysługę.

* * *

Bywa zaś nieraz wprost przeciwnie: że słuchacz chciałby, aby do mikrofonu doszła jego dezaprobata. Tak było np. onegdaj, gdy Lwów nadawał „gwiazdy przez kalkę", parodję śpiewu całego szeregu artystek. Nasuwało się pytanie: Po co te wysiłki nad usunięciem śpiewaczek, które nie powinny występować przed mikrofonem, skoro niestrzeżone pozostały tego rodzaju furtki? Jeśli śpiewaczka więcej krzykiem operuje niż śpiewem, może jeszcze być znośna na estradzie, gdzie działa jej aparycja i gra — przed mikrofonem najwyżej na parę minut, ale nigdy na blisko całą godzinę.

Bardzo pięknie udał się poniedziałkowy koncert symfoniczny muzyki polskiej, a również dobrze wypadł koncert czwartkowy. Wielką satysfakcję przyniosła słuchaczom produkcja śpiewu kanarków, nagrodzonych na wystawie toruńskiej.

W słuchowisku lwowskiem „Goście na wiecu" dobry był pomysł ściągnięcia spowrotem z księżyca na ziemię pana Twardowskiego. Szkoda jednak, że pomysłowi temu brakło odpowiedniej pointy w jego przeprowadzeniu i dlatego chybił efektu.

Marjan Grzegorczyk.

Pogawędka niedzielna

O typ rządzący

Istnieją takie książki, do których stale się powraca. Leżą zwykle na biurku, lub stoją na podręcznej etażerce i gdy się ma kilka minut wolnych, bierze się je do ręki z jednakową stale przyjemnością. Nie poto coprawda, żeby je przeczytać raz jeszcze od deski do deski, lecz poto, żeby przerzucić, łypnąć okiem tu i tam, odnaleźć dobrze znane sobie zdania.

Mam zawsze kilka takich książek. Leżą one przez pewien czas tuż pod ręką, a gdy już je dobrze przetrawię — wędrują do bibljoteki, ustępując miejsca nowym.

Od kilku miesięcy zalegają mi biurko „Studja socjologiczne" prof. Ludwika Krzywickiego. Jest to książka dość stara, nabyta kiedyś podczas tygodnia taniej wyprzedaży, zawierająca rzeczy, pisane jeszcze w ubiegłem stuleciu, jak świadczą daty przy poszczególnych szkicach. Mimo to książka pociąga mnie stale. Zwłaszcza lubię powracać do jednego ze szkiców pod tytułem: „Typy zawodowe".

Znakomity nasz uczony dowodzi tam, że w ustroju „opartym na swobodzie zajęć odbywają się ze strony jednostek nieustające parcia do zajęcia stanowisk, które byłyby w harmonji z ich skłonnościami wewnętrznemi". Dla uwydatnienia swej tezy autor podaje moc przykładów. A więc choćby ten, że typy okrutników zbiegają się z całej Ameryki do wielkich rzeźni w Chicago, aby dać ujście swej krwiożerczości... Że wieczne łaziki wyżywają swój niespokojny temperament, zaciągając się w szeregi komiwojażerów. Że kominiarze rekrutują się spośród jednostek rozmiłowanych w niebezpieczeństwie wdrapywania się na wysokości itd. itd.

Po przeczytaniu tego szkicu zacząłem się zastanawiać, jaki typ przeważa w Polsce i doszedłem do smutnych naogół wniosków. Większość ludzi naszego narodu nie znosi ryzyka. Albo od wieków siedzi na roli, pędząc cichy spokojny żywot, albo — gdy wyjdzie ze wsi i po niesłychanych trudach skończy gimnazjum czy uniwersytet — drapie się na urząd państwowy. Szczytem marzeń głodomora - studenta jest osiągnięcie stanowiska urzędnika państwowego za 100 — 120 zł. miesięcznie. Gdy się takiego faceta lub jego rodziców spytać, dlaczego się pnie na rządowego skrybę — usłyszycie chóralną odpowiedź:

— Emerytura na starość!

Na Boga! Jakże można całą młodość i wiek męski strawić na jedynem marzeniu, że po sześćdziesiątce pożyje się na koszt państwa ze dwa lata, poczem odjedzie na Bródno czy też Powązki jako wielce szanowny nieboszczyk w VII stopniu służbowym!... Jak można wybierać zajęcie, które najbardziej upadabnia żywot człowieczy do wegetacji, do przepełzania po ślimaczemu od młodości do grobu?

Nie mogę na te pytania odpowiedzieć jednem zdaniem, konstatuję więc tylko fakt, że taki jest u nas przeważający typ socjologiczny. Smutny typ, lecz w gruncie rzeczy nieszkodliwy...

Drugi typ nazwałbym niedoszłym ministrem czy dygnitarzem. Napłodziło się u nas tego typa około stu procent. Przypuszczam, że gdyby się zwrócono np. w Anglji do narodu z pytaniem, kto zechce kierować nawą państwową, napłynęłoby może 1000, może 2000 zgłoszeń. U nas na stanowisko kierownicze zgłosiliby się wszyscy. Woźny, szofer, chłop, motorniczy, prawnik, nauczyciel, nie mówiąc o wojskowych, którzy pędziliby na wyprzódki od starszego szeregowca zacząwszy. Przytem każdy ze zgłaszających się miałby to najgłębsze przekonanie, że taką drobnostkę jak rządzenie Rzplitą wykona znakomicie... Ba! że dopiero on pokaże, jak to się powinno robić!

Chociaż typów tego rodzaju jest mnogość nieprzeliczona, nie należą i one do bardzo szkodliwych. Ostatecznie każdy puści sobie wodze fantazji, jakieby to on świetne poczynił zmiany w ojczyźnie, ale już po chwili wróci do swej kierownicy, swej szkoły, biura...

Najgorszym typem jest człowiek, który **lubi** być dygnitarzem. Lubi i kwita! Ma kwalifikacje, czy nie ma, orjentuje się w resorcie czy nie — mniejsza o to. **On lubi być dygnitarzem.**

Charakterystycznem dla ostatnich czasów jest to, że takiemi zamiłowaniami ministerjalnemi dotknięte zostają zwykle całe familje. Familja P., familja J., familja A., Zet itd. Bywają to czasem bracia, czasem szwagrowie, czasem papa z synami.

Nie każdy zresztą ma prawo lubieć być dygnitarzem. Tem miłosnem prawem obdarzeni są tylko ludzie, którzy przebyli wojnę w określonych formacjach wojskowych. Nikt oczywiście nie ma pretensji o to, że człowiek, który wykazał się na wojnie jako dzielny i energiczny oficer, — oddaje państwu usługi w swoim resorcie, a więc jako wybitny generał czy pułkownik. Natomiast sama zasada, że rządzić Polską może tylko ten, kto wyszedł z pewnych formacyj wojskowych — nie wytrzymuje krytyki.

Zasada ta bije zresztą w pewną część narodu bardzo energiczną, państwowo-twórczą, bardzo nadającą się do rządzenia, wyszłą z twardej szkoły niemieckiej. Mówię tu o Wielkopolanach i Pomorzanach. Ich cnoty militarne zahartowane zostały w ogniu zachodniego frontu, ich patrjotyzm błysnął w powstaniu 1919 r., a zapał i entuzjazm znalazł wspaniały wyraz w ostatnich uroczystościach poznańskich.

Ze wstydem muszę wyznać, że nie znam dobrze naszych braci znad Warty. W Poznaniu byłem tylko dwa razy i oba za krótko, żeby móc wejść w bliższy kontakt ze społeczeństwem. Pomorze znam lepiej, ale również nie na tyle, żeby pisać o jego ludziach na zasadzie własnej obserwacji. Z tych względów muszę się wyręczyć literaturą, gazetami oraz rozmową, jaką tego lata prowadziłem z pewnym Pomorzaninem.

Było to podczas Święta Gór. Jechałem kurjerem do Zakopanego, stojąc w natłoczonym korytarzu i przybierając ze zmęczenia coraz bardziej niesamowite pozycje. Temu samemu zajęciu oddawał się z jeszcze większym zapałem jakiś bardzo wysoki, szczupły brunet, lat około trzydziestu. Zaczerwienione, pałające z niewyspania oczy zdradzały, że jedzie z bardzo daleka. Zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że jest właścicielem sklepu w jakiejś mieścinie pomorskiej. W pewnej chwili olbrzymi chudzielec wyrzucił z siebie takie zdanie:

— U nas naród jest bardzo krótki.

Zmierzyłem go zdziwionym wzrokiem od stóp aż po rozwianą czuprynę. Okazało się jednak, że Pomorzanin, konstatując „krótkość" swych współziomków, nie miał na myśli wzroku.

— Krótki — objaśniał — to znaczy, że nie lubi dużo gadać, a trzyma się przepisów. U nas naprzykład nie może wytrzymać policjant, który nie powinien być policjantem. Był taki jeden! Chodził po wsiach i gdzie mógł, to pisał kary. Chciał od chłopcw coś wskórać. Ale u nas naród krótki. Nikt nie prosił o darowanie kary. Płacili! Tylko potem deptali za nim, żeby go przychwycić na jakiejś nieformalności. No, i przychwycili. Musiał odejść. Tak!... U nas żaden taki, co lubi łapówki, nie wytrzyma dłużej, jak trzy miesiące.

— To się nazywa „krótki" — pomyślałem. — W pozostałej Polsce mówi się o takiej krótkości: praworządność.

Potem myśl moja wyleciała poza Pomorze i ogromnie żałowała, że tych „krótkich ludzi" nie werbuje się do policji, oraz na stanowiska funkcjonarjuszy, którzy stale mają do czynienia ze „stronami". Wyrośli w twardej szkole niemieckiej, mogliby wprowadzać w pozostałej Polsce ten „zaś ich pierona p o r z u n d e k", którego u nas brak na każdym kroku.

Ludzi Pomorza — kupca, przemysłowca, prywatnego urzędnika — świetnie przedstawił Adam Grzymała - Siedlecki w niedocenionej należycie powieści „Miechowiec i syn". Specyficzne warunki Bydgoszczy, skąd autor czerpał swe obserwacje, sprawiły, że mógł przeciwstawić kresowej szlachcie demokrację pomorską. Cherlaki wysadzeni z siodła z jednej strony — z drugiej zdrowi, hartowni, twardzi ludzie przyszłości. Pierwsi trawią czas na rozmyślaniach o minionej świetności — drudzy walczą z przeciwnościami losu, z kryzysem, z biedą i... zwyciężają. O zmaganiach się Wielkopolan z dzisiejszemi trudnościami pisał niedawno w „Gazecie Polskiej" St. Wasylewski. Trudno mi strzeszczać cały artykuł, więc zaznaczę tylko, że autor jest pełen podziwu dla hartu Poznańczyków. Oszczędni, karni, zamiłowani w praworządności, uczciwi, bardzo pracowici, nie snobizujący — powinni rozszerzać swe cnoty w innych dzielnicach.

Powinni... Ba!, ale im nie wolno... „lubieć być dygnitarzami"! Oni przed dwudziestu laty byli innej orjentacji...

Jakaż Polska jest konserwatywna, kiedy wciąż myśli kategorjami sprzed dwudziestu laty!

Jan Waśniewski.

Z muzyki

Koncert symfoniczny

Kapelmistrz ubiegłego piątkowego koncertu — J. Horenstein, wykonał Warjacje na orkiestrę smyczkową lwowskiego kompozytora Józefa Kofflera, jedynego w Polsce reprezentanta muzyki atonalnej, czyli t. zw. systemu dwunasto-półtonowego.

Jest to jeden z najbardziej radykalnych kierunków w muzyce współczesnej, za którego twórcę uchodzi sławny kompozytor niemiecki A. Schoenberg, a głównymi wyznawcami są: zmarły niedawno w Wiedniu Alban Berg (autor znakomitej opery Wozzek), A. Webern i szereg innych. Ten kierunek muzyczny, walący w gruzy dotychczasowe zasady tradycji wielowiekowego systemu tonalnego, siłą rzeczy przekształcił się w sztukę czysto mózgową, negującą potrzebę jakichkolwiek wzruszeń emocjonalnych. Dlatego u kompozytora miary średniej, jakim jest Koffler, traci mocno... nudą, prezentując się raczej jako laboratoryjny wytwór wiedzy muzycznej i pokaźnej techniki, niż jako owoc szczerego natchnienia. Brzmienie jednak tego utworu jest zawsze dobre: przejrzyste i nieomylną ręką zestawione, i to stanowi bodaj główna zaletę tej kompozycji, wykonanej na międzynarodowym festivalu muzyki nowoczesnej w Amsterdamie w 1933 r., a obecnie przypomnianej publiczności warszawskiej w bardzo starannej i sumiennej interpretacji Horensteina.

Solistą wieczoru był pianista Stefan Askenaze. Wykonał on oryginalnie i po nowatorsku piękny koncert Es-dur Mozarta oraz znaną Burleskę R. Straussa ciężko-dowcipną i dość banalną, nie zawsze przekonywującą w ujęciu Askenazego, któremu trzeba przyznać niewątpliwy talent i dość swoisto-odrębny sposób traktowania fortepianu.

Pozatem program omawianego koncertu zawierał VII Symfonję Beethovena, w interpretacji Horensteina, dobrze już znanej publiczności warszawskiej z lat ubiegłych.

Michał Kondracki.

Na ekranach

„CAŁE MIASTO O TEM MÓWI" W KINIE „MAJESTIC"

Doskonały film rozrywkowy, majsterszyk techniki, na który złożył się pomysłowy scenarjusz, zręczny reżyser (Ford), i dobry wykonawca głównej roli (Edward G. Robinson), a właściwie dwóch głównych ról.

Film nie ma większej wartości artystycznej, ale z punktu widzenia czysto filmowego, może służyć za wzór, jak nakręcić film sensacyjny, jak temat w zasadzie niezbyt sympatyczny (z życia gangsterów) ująć w taki sposób, ażeby stworzyć przedewszystkiem efektowne widowisko, trzymające widza w ciągłem napięciu.

Interesujące jest porównanie filmu sensacyjnego współczesnej produkcji z dawnemi „detektywnemi" obrazami. Zwraca uwagę szybkość tempa i związanie akcji z momentami grozy i stara się wzorować na lekkiej powieści kryminalnej, ubiegającej się o rozmaitość typów i o pewien groteskowy ton w przeprowadzaniu akcji. W ten sposób, zrezygnowawszy z niepotrzebnych i nadmiernych pretensji, film sensacyjny spełnia wobec widza właściwe zadanie: podnieca ciekawość i bawi momentami humorystycznemi.

(nadmiernych pretensyj, film sensacyjny w rodzaju „W pościgu za cieniem", „Tajemnicy ekspressu Nr. 6" porzucił dawna modę sztucznej)

„MARJA BASZKIRCEW" W KINIE „APOLLO"

Film austrjackiej produkcji, dość przeciętny w skonstruowaniu całości i w ujęciu akcji, tembardziej, że akcja wiąże się z osobą Maupassanta oraz z głośną niegdyś postacią w świecie artystycznym, Marją Baszkircew, i niełatwem było zadaniem wskrzesić dzieje tych ludzi na filmie. Jak zwykle w takich wypadkach powstało połączenie pewnego szablonu z odpowiednią ilością nieścisłości i naiwnych uproszczeń.

Natomiast dobrze wypadło wiele scen epizodycznych, przeważnie nastrojowych i utrzymanych w dyskretnym tonie, jaki znamy choćby np. z „Niedokończonej symfonji". Skoro zaś w obsadzie filmu widzimy Hansa Jaray (Schubert z „Niedokończonej symfonji" i doktór z „Piotrusia") Hörbigera (częsty partner Fr. Gall) i sympatycznego Szöke Szakalla, można śmiało obecny program kina „Apollo" polecić, jako przyjemne spędzenie wieczoru.

Z. B.

RECITAL ŚPIEWACZY W KONSERWATORJUM

Dzisiaj o godz. 20.15 odbędzie się w sali Konserwatorjum zapowiedziany recital doskonałej sopranistki laureatki Międzynarodowego Konkursu w Wiedniu i rozgłośni krakowskiej Polskiego Radja Celiny Nadi, którą cała bez wyjątku prasa zagraniczna nazywa nowym wspaniałym talentem śpiewaczym. Przy akompanjamencie Włodzimierza Ormickiego wykona artystka ciekawy pogram złożony z pieśni Mozarta, Donizetti'ego, Brahmsa, Różyckiego, Niewiadomskiego, Nowowiejskiego, Lipskiego, Regera, Korngolda, Thomasa i innych.

Bilety sprzedaje Kasa Teatralna „Orbis", Al. Jerozolimska 33.

Konkurent czy sprzymierzeniec?

Radjo a kino i teatr

Rozrost znaczenia i popularności radja powoduje tu i ówdzie w przedsięwzięciach widowiskowo - słuchowiskowych, działających — jak i radjo — na szersze masy publiczności, odruchy jakby zazdrosnego stawiania tamy dalszym postępom rozgłośnictwa. Czyto obawiają się konkurencji, czy też chcą wymóc pewne korzyści dla siebie — w każdym razie protestują i utrudniają niejednokrotnie rozszerzenie się radjofonji na nowe dziedziny.

W radjo duńskiem naprzykład jest zwyczaj nadawania reportaży z premjer wybitniejszych filmów, przyczem wplata się szlagier z danego filmu. Przy dwu ostatnich reportażach tego typu zdarzyło się jednak, że wytwórnia filmowa, podjudzona przez przemysł gramofonowy, wystąpiła ostro przeciwko radju.

Miał właśnie być nadawany reportaż z filmu ze słynnym tenorem Gigli'm p. t. „Nie zapomnij mnie", przyczem utrwalono również na płycie jego głos, gdy nagle zjawił się przedstawiciel fabryki płyt gramofonowych zgłaszając sprzeciw w imieniu firmy, która posiada wyłączne prawo utrwalania na płytach głosu tego artysty. Radjo nie chciało jednak zgodzić się na warunki, proponowane przez firmę wobec czego wywiązała się grubsza awantura.

Podobnie przy sprawozdaniu z filmu Bosambo z Robesonem trzeba było reportaż okroić, gdyż wytwórnia filmowa zabroniła transmitowania głosu Robesona. W Kopenhadze spodziewają się, że przemysł filmowy zaprotestuje wogóle przeciw transmitowaniu dźwiękowców przez radjo.

Natomiast we Francji sielankowo układają się stosunki rozgłośnictwa z teatrem, który pozwala, aby go radjo subwencjonowało, a wzamian daje transmisje ze swych scen. Od 15-go stycznia radjosłuchacze francuscy mają mieć codziennie przedstawienie teatralne przynajmniej z jednej stacji nadawczej.

Comédie Française sama zobowiązała się dawać radju dwa spektakle dziennie w razie potrzeby: jeden ze sceny, drugi ze stadja. A ma teraz 120 sztuk w stałym repertuarze, jest więc w czem wybierać.

(Q. q.).

Z plastyki

Harmonja barw w mieszkaniu

Pisząc niedawno w „ABC" o sharmonizowaniu kolorystycznem ścian pokoju z obrazkami (w tym wypadku chodziło o drzeworyty), wspomniałem, iż jest to zaledwie jedno, z wielu zagadnień harmonji barw, z jakiemi możemy się spotkać przy urządzaniu mieszkania. W pokoju, oprócz sprzętów, mamy moc przeróżnych rzeczy, ich kolor wywiera na nas takie, lub inne wrażenie, toteż warto zwrócić uwagę na głównych muzykantów w tej orkiestrze barw. Oto oni — barwy: ściany, mebli (drzewa) i obicia (tkaniny) na meblu. Uzupełnieniem tych zestawień będą barwne tkaniny, użyte dla dekoracji ścian, lub umieszczone na podłodze, np. kilim, dywan.

Zanim omówimy pewne typy zestawień tych wszystkich partyj wnętrza, należy zastanowić się nad materjałem, jakim najczęściej rozporządzamy. Co do barwy ściany, to jej możliwości kolorystyczne są niczem nieograniczone, oprócz granic dobrego smaku, oczywiście. Inna sprawa z meblami: tu już trzeba brać pod uwagę najczęściej używane rodzaje drzew. Drzewo mebla ma przeważnie barwę ciepłą, zimny kolor w sprzętach spotyka się daleko rzadziej. Z tych względów, a także i spowodu, że łatwiej jest zmienić kolor ściany, niż umeblowanie, musimy uznać barwę mebli za fundament wszelkich kombinacyj kolorystycznych w mieszkaniu. Mamy do czynienia zazwyczaj z kolorami: żółtawym, w rozmaitych łagodnych odcieniach (jesion, sosna, brzoza), czerwonawych, o różnej gradacji (mahonie) i brunatnym (orzech). Wśród wymienionych drzew orzech ma odcień najzimniejszy, zimny ton posiada również dąb, no i czarna, palona sosna (wprowadzona niedawno przez „Ład"). Sosna i jesion nabierają z czasem b. pięknej, złocisto - żółtej barwy.

Jak z któremkolwiek z tych drzew, sharmonizować resztę, t. zn. kolory obicia i ściany? Pokutuje jeszcze dziś wśród wielu osób przesąd, że idealne sharmonizowanie wnętrza polega na całkowitem ujednoliceniu gamy barwnej, wszystkich znajdujących się w niem szczegółów. Podsłuchałem raz, mimowoli, rozmowę dwóch panienek: „...Byłam dziś u Lusi, ach wyobraź sobie jaką ma cudowną sypialnię, mówię Ci — cudowną, wszystko na różowo. Właścicielce takiej sypialni nie pozostaje — mojem zdaniem — nic innego, tylko wymalować jeszcze twarz i włosy na różowo i położyć się do (różowego oczywiście!) łóżka.

Czyż trzeba wyjaśniać, że również we wnętrzu harmonizowanie barw polega na umiejętnem kontrastowaniu, a nie na powtarzaniu. Istnieją oczywiście pewne, uświęcone tradycją, zestawienia. Tradycje te radzą nam jesion kontrastować z szaro, lub zielonkawo - niebieskim kolorem obicia, meble z mahoniu pokrywać materją zieloną. W podobnych zestawieniach, kontrastujących ciepłe z zimnem, jest sporo sensu, ale nie są to naturalnie jedyne możliwości, a ich długoletnie stosowanie skłania nas do nowych prób i poszukiwań. Widziałem sporo mebli, z drzewa żółtawego, krytych tkaniną popielatą—efekt był bardzo szlachetny. Mam w swem mieszkaniu fragment, który, przypadkowo niemal, ułożył mi się b. harmonijnie, więc go tak zostawiłem. Złocista jak miód szafa jesionowa stoi na spokojnem, rezedowo - zielonem tle tapety; na szafie postawiłem czarną dzieżę poleską. Te trzy barwne akcenty razem tworzą zespół b. miły dla oka. Tradycja doradza nam łączyć zawsze mahonie z zielenią — u swoich znajomych widziałem pokój mahoniowy na tle ścian ciemno-niebieskich i efekt był również dobry. Możliwości jest b. dużo, trzeba tylko zawsze pamiętać: ciepłe — zimne...

Postulat kontrastowania koloru mebla z kolorem obicia, lub ściany jest zupełnie wyraźny, inaczej ma się sprawa, gdy chodzi o stosunek barwny obicia na meblach do ściany. Tu już kontrasty nie mają takiej racji bytu, można operować pewnemi odchyleniami tej samej zasadniczo barwy, lub użyć tegoż koloru, o innym tylko walorze. Natomiast tkanina powieszona na ścianie musi zawsze by skontrastowana z tłem. Najpiękniejsza tkanina, jako efekt, przepadnie, jeśli ją powiesimy na takiej samej w kolorze i walorze ścianie. Kolor tkaniny, inny niż barwa ściany, może zato nawiązywać do barwy mebla. Zauważyłem, iż niektórzy, kupując tkaniny, np. w „Ładzie, uważają subtelne, skompilkowane i delikatne desenie za lepsze, odpowiedniejsze do dekoracji ściany. Nie wydaje mi się to słuszne; niejednokrotnie tkanina o dużym wzorze i bardziej zdecydowanych kontrastach, stwarza lepszy efekt, zwłaszcza z takiej odległości, która drobny wzorek już zagubi, dając w rezultacie jednolitą płachtę. Trzeba dodać, że delikatny wzór tkaniny może również zabić ściana b. żywa i nasycona w kolorze, chociażby i nie ciemna.

Na pokrycia mebli najlepiej używać materjałów o b. drobnym wzorku, albo zupełnie gładkich; tkaniny zbyt wzorzyste grożą niebezpieczeństwem pstrokacizny

Muszę jeszcze powiedzieć parę słów o bezpośredniem działaniu na naszą psychikę barwy, jaką pokryta jest ściana. Ciemny kolor ścian nadaje wnętrzu wrażenie większej zaciszności, niepożądany jest jednak w pokojach ciemnych; w takich razach barwa jasna i bardziej żywa będzie lepsza — uczyni pokój mniej ponurym, da mu trochę pogody. Jeśli chodzi o technikę, efekt gładkiej, bez wzoru, tapety i ściany, malowanej klejowo, pod względem estetycznym jest prawie ten sam. Inne względy, praktycznej natury, przemawiają raz za tapetą, drugi raz za malowaniem klejowo. Tapeta jest niehigjeniczna, zakleja ściany i pozbawia je przewiewu, nie pozwala im oddychać. Przy malowaniu klejowo ten niedostatek nie istnieje, zato mamy inną niewygodę. Trzeba wszystko rozwiesić na ścianie na „amen", raz na zawsze — tkaniny, obrazy, bo przy wszelkich zmianach, nawet przy użyciu specjalnych gwoździków, powstają w ścianie dziury, świecąc białą plamką na ciemniejszem, kolorowem tle.

Na zakończenie muszę wspomnieć, iż zdarzyło mi się niedawno oglądać w jednem z czasopism artystycznych („Plastyka"), meble, wykonane dla naszej ambasady w Berlinie. Ich autor, w rozwiązywaniu zagadnień kolorystycznych wnętrza, poszedł jeszcze dalej i starał się stworzyć harmonję, przez zestawienie, w jednym komplecie, mebli o rozmaitej barwie drzewa, np. mahoniowego stołu ze srebrzonemi krzesłami. Takie rozszerzanie istniejących dotychczas możliwości nie wydaje mi się konieczne.

Pozwoliłem sobie zwrócić waszą uwagę, czytelnicy, na rolę barwy w mieszkaniu, gdyż troskliwość okazana w tym względzie, stokrotnie się opłaca, czyniąc nasze mieszkanie znacznie piękniejszem, bez ponoszenia specjalnych wydatków (ten, czy inny kolor to samo przecież kosztuje).

Wiktor Podoski

STYCZEŃ	SŁONCE	
	wschod	zachod
12	7—42	15—47
	KSIĘŻYC	
	wschod	zachod
NIEDZIELA	20—2	8—59
	dnia	Przybyło
	8—5	0—23

Dziś św. Arkadjusza.
Jutro św. Leona.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś o 12-ej „Jasełka", o 3.30 „Baron cygański", o 8-ej „Rose Marie". W poniedziałek dzień wypoczynkowy.

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro w reżyserji L. Solskiego „Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego z Solskim. W niedzielę o godz. 3.30 pp. „Przepióreczka" z Osterwą i Modzelewską na czele.

TEATR MAŁY: Dziś po raz 76 o godz. 8 wiecz. „Stare Wino". W niedzielę o godz. 3.30 pp. „Kres Wędrówki" z Węgrzynem, Samborskim, Orwidem i inn.

TEATR NOWY: Dziś po raz 26-ty komedja „Był sobie więzień" Anouilh'a. W niedzielę o godz. 3.30 pp. „Był sobie więzień".

TEATR LETNI: Dziś „Codziennie o 5-ej". W niedzielę o godz. 12-ej w poł. bajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście", o godz. 4-ej pp. „Powrót Mamy".

TEATR MAŁY: Dziś „Żołnierz i bohater" Shawa po raz 100-y. Jutro w sobotę 100-ne przedstawienie „Żołnierza i bohatera". W niedzielę o g. 4-ej pp. „Żołnierz i bohater" po raz 101-szy.

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś i jutro „Zwyciężyłem kryzys" przy ul. Rozbrat 25.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro „Trójka hultajska", z Jaraczem.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro „Sąsiadka" o godz. 8.15. Wkrótce premjera sztuki Wł. Fodora p. t. „Matura" z J. Andrzejewską w roli głównej.

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) Dziś i codziennie „Trafika pani generałowej" Bus - Feketiego. Dziś o 4 popoł. „Cień" Nicodemiego.

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o 7.15 i 9.30 „Wieczna ondulacja" nowa rewja z udziałem chóru Dana.

WIELKA REWJA (Karowa 18). 7.15 i 9.45. Dziś i jutro „WIDOWISKO Nr. 1" pod kier. art. Hanki Ordonówny z udziałem Fertnera.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja z „Całego serca" i film „Dziewczę z obłoków".

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA: Dziś o 12 i 4 pp. premjera „Pan Twardowski na księżycu".

„REDUTA" PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI: Dziś o godzinie 12-ej w Reducie (Kopernika 36/40) odbędzie się przedstawienie dla dzieci sztuki p. t. „Cud na Powiślu".

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o 8.15 w. gwiazda Abisynji Koringa na czele noworocznego programu. We wtorki, środy, soboty i niedziele o 4.30 pp. i 8.15 w.

Pracownicy miejscy
W walce o swe prawa
Memorjał do M. S. Wewn.

Wczoraj odbyła się konferencja zarządów głównych związków pracowników miejskich i użyteczności publicznej, na której postanowiono wystosować do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych memorjał precyzujący najważniejsze dezyderaty pracowników miejskich, nieuwzględnione dotychczas w projektowanych ustawach o służbie, o odpowiedzialności dyscyplinarnej i o uposażeniach w samorządzie terytorjalnym.

Na konferencji podtrzymano nadal stanowisko, że chwila obecna nie jest odpowiednia do ustawowego i zasadniczego unormowania praw i obowiązków pracowników samorządowych, jednocześnie zaś stwierdzono konieczność łącznego traktowania całego ustawodawstwa pracowniczego, nie wyłączając sprawy zaopatrzenia emerytalnego i w tym kierunku postanowiono zgłosić postulaty do M. S. Wewn.

Pożegnalny występ Marji Maksakowej

Wobec niezwykłego powodzenia, jakie odniosła świetna artystka sowiecka, primadonna opery moskiewskiej i leningradzkiej, Marja Maksakowa, w operze Carmen, Dyrekcji Opery udało się pozyskać tę świetną artystkę jeszcze na jeden ostatni występ w Carmen, który odbędzie się we wtorek, dn. 14 b. m. Bilety już są do nabycia w kasie Opery.

Zajścia na Powązkach
Wszyscy oskarżeni opuszczą więzienie

Sąd Apelacyjny pod przewodnictwem p. sędziego Kulikowskiego, po wysłuchaniu przemówień obrońców, adw. Szczepkowskiego, Borzęckiego, Kwiatkowskiego, Rościszewskiego, Czarkowskiego, Andruszkiewicza, Jacoby'ego, ogłosił wyrok, mocą którego 4-ch oskarżonych zostało uniewinnionych, a mianowicie: Drzewiecki, Bochman, Dwojakowski i Wigier. Pozostałym oskarżonym zmniejszono wymierzone przez Sąd Okręgowy kary z 3 i pół do 3-ch lat i z dwóch do jednego roku, przyczem na zasadzie nowej ustawy amnestyjnej połowę kary darowano, zaliczając jednocześnie na poczet orzeczonej kary areszt prewencyjny do dnia rozprawy w Sądzie Apelacyjnym.

W ten sposób prawie wszyscy oskarżeni za kilka miesięcy opuszczą mury więzienne.

Nowe ceny prądu
Elektrowni Warszawskiej

W związku z obniżką cen węgla, zostały również obniżone ceny za prąd na terenie powiatów: warszawskiego, po lewej stronie Wisły i błońskiego, zasilanych przez Elektrownię okręgu warszawskiego. Obniżka wynosi 5,98 proc., a obecne ceny 1 kwh. są następujące: światło o niskiem napięciu 65,71 gr., a z 10 proc. państwowym podatkiem od elektryczności 72,28 gr. zamiast 69,89 gr. z podatkiem 76,88 gr., siła o niskiem napięciu 29.79 gr., zamiast 31.68 gr., do oświetlenia ulicznego całonocnego również 29.79 gr., zamiast 31,68 gr. i dla ulicznego oświetlenia północnego 21,03 gr., zamiast 22,36 gr.

Zgodnie z warunkami uprawnień rządowych, nowe ceny obowiązują w rachunkach za okresy w całości biegnące po 25 grudnia 1935 r.

Komitet ekonomiczny ministrów

PAT donosi:

Komitet Ekonomiczny Ministrów, który obradował w dniu wczorajszym, wysłuchał sprawozdania p. Ministra Komunikacji o obniżkach taryf kolejowych. W sprawozdaniu tem p. minister stwierdził, że szereg obniżek taryfowych wprowadzono już w życie, inne zaś, które w ramach uprzednich uchwał Komitetu Ekonomicznego zostały zadecydowane i ustalone przez specjalną komisję, wprowadzone zostaną z dniem 15 stycznia r. b. Ogólna suma obniżek taryfowych da życiu gospodarczemu ulgę na przeszło 76 milj. zł.

W ten sposób cała akcja zniżek taryf kolejowych podjęta przez rząd w ramach ogólnej akcji zniżki cen i kosztów transportu została definitywnie zakończona.

W dalszym ciągu Komitet Ekonomiczny Ministrów wysłuchał sprawozdania Ministra Spraw Wewnętrznych z okazji akcji interwencyjnej w zakresie podtrzymania cen zbóż chlebowych w kampanji 1934 - 35.

W związku z podniesionemi w czasie dyskusji uwagami p. Ministra Rolnictwa i R. R. co do obecnego stanu tej akcji, postanowiono powołanie oficjalnej komisji, która podda rozważeniu działalność P. Z. P. Z., na tle całokształtu zagadnienia handlu zbożowego.

Następnie Komitet Ekonomiczny Ministrów załatwił sprawę obniżenia odsetek od nieuiszczonych w terminie składek zakładów pracy na rzecz Funduszu Pracy, oraz uchwalił wniosek rozszerzający zakres ustalonej w uprzednich uchwałach Komitetu Ekonomicznego pomocy kredytowej dla dotkniętych klęską posuchy gospodarstw rolnych w województwie poznańskiem.

Z miasta

SZYBKOŚĆ TRAMWAJÓW NA UL. PUŁAWSKIEJ

W związku z budową kanału na ul. Puławskiej, poczynając od 11 b. m. pociągi tramwajowe na odcinku od ul. Dworkowej do ul. Madalińskiego, t. j. na przestrzeni około 50 metrów, będą kursowały w ciągu kilku tygodni z szybkością zmniejszoną do 5 km. na godzinę.

REWIZJA OPŁAT ZA UŻYWANIE SZALETÓW

Władze miejskie, postanowiły: 1) obniżyć opłatę za używanie szaletów miejskich z 20 do 10 gr., 2) obniżyć opłatę za używanie umywalek wraz z mydłem i ręcznikiem z 40 do 10 gr. i 3) skasować całkowicie pobieraną dotychczas opłatę w kwocie 5 gr. za używanie pisuarów. Obniżki te zaczną obowiązywać od środy, 15 b. m.

LICZBA POJAZDÓW

Wydział przemysłowy zarejestrował 1 b. m. 1.726 dorożek samochodowych (w r. z. 1.843). 1.710 dorożek konnych (1.580), 3.360 (3.411) wozów konnych, 41 (45) karawanów, 1.594 (1.723) wózków ręcznych i 13.136 (11.047) rowerów.

Powożących dorożkami konnemi zarejestrowano na 1 b. m. 3.090 (2.803). woźniców 3.228 (3.280), rowerzystów 12.713 (10.666), posłańców 155 (183) i tragarzy 1.399 (1.561).

PODROŻENIE NABIAŁU

Komisja notowań cen nabiału postanowiła notować od poniedziałku, 13 b. m., następujące orjentacyjne ceny masła: wyborowego w opakowaniu 2 zł. 70 gr. (dotąd 2 zł. 50 gr.), w blokach również 2 zł. 70 gr. (dotąd 2 zł. 50 gr.), w drobnem opakowaniu firmowem 2 zł. 80 gr. (2 zł. 60 gr.), mleczarskiego solonego 2 zł. 40 gr. (2 zł. 20 gr.), deserowego II gat. 2 zł. 30 gr. (2 zł. 10 gr.) i osełkowego 2 zł. (1 zł. 90 gr.), wszystko za kg. w sprzedaży hurtowej, nadto jaj świeżych — 12 gr. (dotąd 13 gr.) i wapiennych 9 gr. (10 gr.) za sztukę.

REJESTRACJA DOROŻKARZY

W poniedziałek 13 b. m., w dziale ruchu kołowego wydziału przemysłowego winni stawić się w godz. od 9 do 13 powożący dorożkami konnemi, opatrzonemi numerami od 2.401 do 2.700 w celu zaopatrzenia się w pozwolenia uprawniające do powożenia w 1936 r.

RADJO

Niedziela, dn. 12 stycznia

9.00 Sygnał czasu i kolenda. 9.03 „Gazetka roln." — w opr. St. Jagiełły. 9.15 Muzyka (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 NABOŻEŃSTWO Z KATEDRY ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W ŁODZI. KAZANIE NA TEMAT „U ŹRÓDEŁ SPOŁECZNYCH" — WYGŁ. KS. PROF. H. WERYŃSKI. 11.00 Muzyka (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek muzyczny (z Krakowa). Wyk.: Ork. Symf. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego i M. Karwowska (śpiew). Józef Lanner: Zalotnicy — walc. Jan Strauss: Uwertura do opt. „Zemsta nietoperza" — wyk. ork. J. Strauss: Arjetta, Czardasz z opt. „Zemsta nietoperza" — odśp. z tow. ork. M. Karwowska. Jan Strauss: Walc cesarski. Marsz z opt. „Wesoła wojna" — wyk. na ork. Franciszek Lehar: Uwertura do opt. „Miłość cygańska" — wyk. ork. Fr. Lehar: Dwie arje z opt. „Giuditta" — odśp. z tow. ork. M. Karwowska. Fr. Lehar: Fantazja z opt. „Giuditta" — wyk. ork. W przerwie poranku muzycznego około godz. 13.00 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z komedji rybałtowskiej „Ciężkie czasy" — w oprac. J. Petry'ego (ze Lwowa). 14.00 „Wiejski znachor" — fragment z powieści J. Wiktora p. t. „Orka na ugorze". 14.20 Muzyka salonowa (pł.). 15.00 „Godzina rolnika". „Wieś oświaty potrzebuje" — pogad. wygł. L. Markowski. Muzyka (pł.). „Przegląd rynków produktów rolnych" — St. Prus-Wiśniewski. Muzyka (pł.). Dialog na szosie p. t. „Jazda panie gazda... tylko jaka jazda?" 16.00 „Na huculskim koniku" — opow. dla dzieci J. Zatora (ze Lwowa). 16.15 Koncert Ork. Marynarki Wojennej z Gdyni. W programie muzyka belgijska. 16.45 „Cała Polska śpiewa". „Po kolendzie". Wyk. Zespół Młodzieży Ludowej z Zielonki. 17.00 Muzyka tan. w wyk. Małej Ork. P. R. 17.40 „Migawki regjonalne" p. t. „Łódź nasza Łódź nasza kochana" aud. red. St. Rachalewskiego (z Łodzi). 18.00 Cezar Franck: Kwintet fortepianowy f-moll. Wyk. Kwartet Warszawski. 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Gody podhalańskie" — słuchowisko E. Pawłowskiego (z Krakowa) (wznowienie). 19.00 Program na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.40 Wiad. sport. 19.45 „Co czytać?" — nowości literackie omówi J. E. Skiwski. 20.00 „Marsz. J. Piłsudski i rok 1863". 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" P. T. „SPIENIONA FALA". 21.30 „Podróżujmy": „Na naszem Podolu" — felj. wygł. R. Zrębowicz. 21.45 Transmisja zakończenia międzymiastowego meczu bokserskiego Poznań—Berlin (z Poznania). 22.10 Drugi koncert pianistów polskich wyeliminowanych na koncert chopinowski w Warszawie. 23.05 Wiadomości meteor. dla żeglugi powietrznej i wiad. sportowe. 23.15 Muz. tan. (pł.).

Poniedziałek, dn. 13 stycznia

6.30 „Kiedy ranne..." 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.50 Program na dz. bież. 7.55 Parę informacyj. 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Muzyka lekka i salon. w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka gosp. domowego.

15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 Muzyka lekka (pł.). 16.00 Lekcja jęz. niem. — lektor dr. J. Piprek. 16.15 Koncert zespołu W. Tychowskiego i J. Roznera. 16.45 Dwa skecze A. Bohdziewicza: „W biurze" i „Telefon usprawnia życie, zbliża i przyśpiesza". 17.00 „Jak zorganizować dom" — pogad. wygł. Marja Ponikowska. 17.15 „Minuta poezji": Wiersze St. Trembeckiego recytuje J. Kreczmar. 17.20 Arje i pieśni w wyk. Z. Dolnickiego (z Poznania). 17.50 Pogad. Br. Winawera. 18.00 Recital fort. A. Hermelina (ze Lwowa). Karol Szymanowski: Fantazja C-dur, Franciszek Liszt: Ballada h-moll, Legenda (św. Franciszek z Asyżu — kazanie do ptaków), Etiuda E-dur (Paganini). 18.30 „Listy od dzieci" — omówi W. Tatarkiewicz-Małkowska. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Progr. na dz. nast. 18.55 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski. 19.05 Konc. rekl. 19.35 Wiad. sport. 20.00 Aud. strzelecka. 20.30 Muzyka lekka (pł.). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 Stare niemieckie pieśni ludowe w wyk. podwójnego Kwartetu Wokalnego rozgłośni wrocławskiej pod dyr. Ernesta Prade (z Krakowa). 21.30 „Wielki liryk Rainer Maria Rilke" (w 60-tą rocznicę urodzin) Wieczór literacki w opracowaniu J. Wittlina z udziałem M. Wiercińskiej i J. Kersena. 22.00 Koncert Symf. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga i Maneta Radwan (śpiew). Jan Sebastjan Bach, ukł. Weinera: Toccata — wyk. ork. Wolfgang Amadeusz Mozart: Arja Zerliny z op. „Don Juan", Karol Szymanowski „Słopiewnie": 1) Święty Franciszek, 2) Słowisień, 3) Zielone słowa, Igor Strawiński: Liryki japońskie (I wykonanie) — wyk. z tow. ork. M. Radwan. Slawko Osterc, suita — wyk. ork. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muz. tan. (pł.).

KINA

ACRON: „Sprzedany głos" i „Chłopcy z Placu Broni".
ADRIA: „Oczy czarne".
ANTINEA: „Człowiek o stu maskach" i „Żywy Zastaw".
AS: „Szaleńcy" i rewja.
AMOR: „Marzące usta" i „Rzymskie skandale".
APOLLO: „Marja Baszkircew".
BAŁTYK: „Melodje wielkiego miasta".
CAPITOL: „Jaśnie Pan Szofer".
CASINO: „Burza nad światem".
CZARY: „Pościg za cieniem" i „Kryjówka szczęścia".
COLOSSEUM: „Chińskie Morze" i rewja.
COLOSSEUM (MAŁE): „Wojna w królestwie walca".
CORSO: „Czar Młodości" i rewja.
ELITE: „Dwie Joasie" i dod.
ERA: „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Człowiek o 100 twarzach".
EUROPA: „Czterech i pół Muszkieterów".
FAMA: „Miłość w czołgu".
FILHARMONJA: „W walce z caratem".
FLORIDA: „Djabeł z dzikiego zachodu" i „Braterstwo ludów".
FORUM: „Wyprawy Krzyżowe" i „Na skrzydłach fantazji".
HELJOS: „Dwie Joasie" i dod.
ITALIA: „Sequoia".
KOMETA: „Walczę o życie" i rewja.
LUX: „ABC miłości" i „10% dla mnie".
LOS: „Chłopcy z placu broni".
MASKA: „Taniec miłości" i „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku".
MAJESTIC: „Całe miasto o tem mówi".
MARS: „Mały Pułkownik".
MEWA: „Noce Wiedeńskie" i „Tarzan Nieustraszony".
METRO: „Tajemnica Expressu Nr. 6" i „Legonng".
MIEJSKI: „Indyjscy Piechurzy".
MUCHA: „Malowana Zasłona" i „Miljoner mimowoli".
NOWA TOMBOLA: „Miłość Fräulein Doktór" i „Dama z Moulin Rouge".
OKO PRASKIE: „Niedokończona Symfonja" i „Pechowcy".
PAN: Manewry miłosne".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Cuda w Lourdes" i „Noc Wigilijna".
PETIT TRIANON: „Julika" i „Mały pułkownik".
POPULARNY: „Bengali" i rewja.
PRAGA: „Sequoia" i rewja.
RAJ: „Tarzan nieustraszony" i „Królowa Kier".
RENA: „Dwie Joasie" i dodatki.
RIALTO: „Będziesz zawsze moją"
ROXY: „Żona za 1000 rubli" i dodatki.
STYLOWY: „Kochaj tylko mnie".
SFINKS: „Wesoła Rozwódka" i rewja.
SOKÓŁ: „Fraquita" i „Kłopoty telefonistki".
ŚWIAT: „Panienka z Poste Restante".
TON: „Wacuś" i dodatki.
UCIECHA: „Noc weselna".
UNJA: „Sing - Sing" i rewja.

Napad na żyda

Żydowski „Nasz Przegląd" donosi z Łodzi:

W dniu wczorajszym nieznani sprawcy dokonali chuligańskiego napadu na 38-letniego Joela Szpilmana (Zawiszy 26). Sz. ugodzony został tępem narzędziem i ciężko pobity. Lekarz stwierdził u niego pęknięcie kości nosowej oraz zranienie twarzy i rąk.

Pełna tabela loterji

6-ty dzień ciągnienia 4-tej klasy

I i II ciągnienie

Główne wygrane

Zł. 20.000 — 123745 130615

Zł. 5.000 — 48523 67734 90460 97882 103004

Zł. 2.000 — 8387 24934 25797 30773 28068 40317 45740 66881 68857 69132 78358 78718 82855 85371 87290 88462 104314 112984 125943 149661 153666 165605 179619 188448

Zł. 1.000 — 5071 15735 19696 32849 35002 44698 61671 61947 62199 80182 80988 93118 108170 109168 126163 126243 129134 133845 145886 154023 166437 169106 170367 174628 175076 188997

Wygrane po 200 zł.

434 53 96 730 901 88 1110 60 260 319 557 83 707 15 991 2073 163 86 210 84 815 85 99 402 69 567 600 38 56 93 724 847 926 3075 96 267 302 37 502 38 75 94 646 996 4161 278 305 59 473 525 928 5019 157 235 466 561 609 895 917 78 6050 150 266 312 60 539 618 756 7045 148 44 212 16 856 63 87 454 751 827 924 8005 530 54 [illegible]

807 41 115033 192 215 17 520 53 754 94 855 116096 227 306 346 702 933 117040 100 75 236 62 416 73 504 62 636 709 48 710 911 67 118035 37 130 205 349 419 672 79 773 96 838 92 119218 61 317 47 620 87 786 99 91 879 120023 33 97 218 435 87 511 38 745 65 813 121002 42 47 56 113 328 67 432 579 733 873 926 122025 339 775 845 900 84 123017 197 220 31 305 408 58 559 93 695 722 812 124315 19 529 714 30 892 906 86 125085 93 145 46 228 354 536 87 624 66 730 126055 193 260 83 451 672 731 837 127069 244 95 410 576 696 877 973 93 128100 29 209 77 97 404 505 608 750 61 77 91 129073 296 515 72 620 60 69 99 805 17.

130002 112 62 571 621 19 936 131079 107 257 73 75 396 536 762 818 32 93 917 36 132042 124 224 332 406 29 772 895 947 133027 42 77 136 209 40 425 60 542 727 35 96 816 98 911 134020 160 216 42 97 350 802 44 907 68 135084 120 80 408 611 711 91 947 136143 319 59 504 74 620 906 12 137123 251 54 83 329 460 509 64 672 734 843 47 933 138080 130 357 490 516 48 69 744 803 25 81 955 139094 139 209 81 326 90 608 95 140097 37 43 155 268 434 599 601 730 935 141198 393 512 90 609 35 [illegible]

912 23 189123 57 502 4 652 59 799 946 51 190058 77 111 13 303 588 921 191159 624 715 988 192131 32 36 313 47 55 446 761 82 931 193018 70 91 235 48 416 814 194008 334 70 472 643 804

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

514 22 699 1143 264 338 467 76 514 734 823 2176 281 82 498 620 52 3000 26 83 92 381 447 55 885 4257 379 433 583 619 22 83 758 959 5047 505 18 23 634 754 964 6326 466 802 69 7126 91 291 639 8148 420 888 9213 306 54 596 675 918 70 10046 52 205 388 412 31 59 728 11317 91 595 747 916 12083 119 350 442 687 94 887 13512 4011 214 383 15120 33 252 57 763 880 972 16037 435 608 867 17110 76 293 683 930 66 18229 354 672 77 19478 592 621 700 14 801 5 57 20116 254 370 546 618 734 21041 184 395 626 775 887 22213 758 23206 524 690 898 980 24293 397 539 59 25184 203 [illegible]

74 175038 41 453 564 651 743 912 176078 409 723 56 63 177251 66 75 88 397 516 38 91 606 56 79 178003 264 396 407 593 678 888 955 60 97 179171 444 511 180041 218 181118 533 39 655 876 962 182065 244 393 472 183155 303 901 184022 310 41 421 855 185202 73 833 723 186654 187194 338 188052 80 106 262 347 414 745 827 944 189434 190025 456 852 191825 192320 792 193063 592 827 194086 180 269 868.

IV ciągnienie

Główne wygrane

30.000 zł. nr. 174384.

10.000 zł. — 69734.

Po 5.000 zł. — 66061 66463 176627 187448.

Po 2.000 zł. — 1227 1718 30757 40028 42833 46852 48397 58465 73097 79328 80424 87146 86874 89595 91515 95759 105034 112571 113131 141114 143180 144108 144675 146458 149225 175361 180663 187820 191065 193901 194175.

Po 1.000 zł. — 5557 7642 12813 18834 26196 29261 35291 40485 57289 66707 67246 67865 69499 77501 77880 87889 89122 112895 113733 119433 118468 122428 127292 137589 138249 139880 142684 150837 160555 164027 165577 169954 181551 184345 185165 188904 192737.

Wygrane po 200 zł.

41 245 375 572 640 949 1020 528 [illegible]

948 26064 160 385 616 700 926 27156 736 98 948 84 28672 770 39221 78 [illegible] 192449 614 912 193017 126 215 556 609 194124 491 76 648 767 93

ABC SPORTOWE

„Czarna" zima w Polsce

Chociaż zbliżamy się już do połowy stycznia, mieliśmy dotąd i mamy niepomyślne warunki dla sportów zimowych. Szereg obozów narciarskich w górach musiał ulec likwidacji aż do czasu dobrych warunków śniegowych.

Ostatnio notowano w górach słabe opady śnieżne, przeważnie w wyższych warstwach gór. Opady te przyczyniły się tylko do nieznacznej poprawy warunków śnieżnych. W dolinach notowano przeważnie deszcz. W Beskidach śląskich niema zupełnie śniegu. W Beskidzie Wysokim śnieg znajduje się tylko na stokach północnych. Warunki dla narciarzy możliwe są jedynie w okolicach Babiej Góry. W Tatrach i na Podhalu możliwe warunki dla narciarzy istnieją w dolinie 5 Stawów polskich i częściowo na Hali Gąsienicowej. W Karpatach Wschodnich śnieg znajduje się jedynie w Czarnohorze.

W najbliższych dniach napływ polarnych mas powietrza przyczyni się do spadku temperatury niżej 0. Prawdopodobnie między 12 a 17 stycznia należy się spodziewać opadów śnieżnych.

Sprawy prasowe

na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu

Obrady popołudniowe

Onegdaj popołudniu omawiano obszernie cały zakres spraw związanych z budżetem Prezydjum Rady Ministrów. W budżecie tym najważniejszym bodaj jest dział funduszu kultury narodowej, który posiadą od kilku lat bardzo skromne fundusze, albowiem zaledwie około miljona zł. rocznie. Na rok 1936/37 preliminowano 1.011.000 zł., z czego na popieranie nauki i sztuki przypada 965.000 resztą na płace i inne wydatki. W okresie od 1 grudnia 1934 do 1 grudnia 1935 r. wydano na stypendja i zasiłki dla popierania nauki 723.608 zł. i sztuki 244.155 zł.

SPRAWY PRASOWE

W dyskusji, jaka się po referacie pos. Wojciechowskiego wywiązała, wiele miejsca poświęcono sprawom prasowym i stosunkom w zawodzie dziennikarskim. Pos. Walewski zauważa, że pomiędzy biurami prasowemi przy Prezydjum Rady Ministrów i poszczególnych ministrów niema prawie żadnej koordynacji pracy. Wiadomości otrzymywane w takich warunkach przez prasę są często fragmentaryczne i nie obejmują całości prac rządu. Prasa przeżywa głód wiadomości i gdy nie jest on zaspakajany szybką informacją, to poszukuje zaspokojenia w plotce. Nie chodzi tu o zawodowych plotkarzy i ludzi złej woli, ale o tych, co pchać rzetelną prasę i uczciwych dziennikarzy w objęcia plotki. Jeżeli jesteśmy świadkami ukazywania się takich czy innych nieprawdopodobnych plotek, to m. in. dlatego, że prasa nie posiada rzetelnych na czas podwładnych informacyj. Nawet przy obecnych skromnych możliwościach możnaby o wiele więcej i z korzyścią dla rządu w tej dziedzinie osiągnąć, jeśli aparat będzie skoordynowany, kierowany jednolicie i celowo. Zdaje się, że szefowie biur i referenci prasowi działają każdy na własną rękę, przyczem niezawsze wie prawica, co czyni lewica.

KONFISKATY

Należałoby również zastanowić się nad sprawą konfiskat. Bo jesteśmy nieraz świadkami rzeczy niezrozumiałych i cudacznych w tej dziedzinie. Np. taki charakterystyczny wypadek, że gdy jedna z władz państwowych daje prasie autentyczną wiadomość, na której rozpowszechnieniu jej zależy, wiadomość rozchodzi się po prasie całego kraju, a nagle pan prokurator w jednem z miast konfiskuje ją, poleca zaaresztować miejscowego redaktora i wytacza mu proces o zdradę tajemnic państwowych. Musi być jedno miejsce, jeden mózg odpowiedzialny za wiadomość daną prasie, za jej niepodanie i za nadużycie drukowanego słowa.

FILM I PAT.

A polski film. Żałosny to widok. W tej dziedzinie mamy mało możliwości, możnaby jednak znacznie więcej osiągnąć przy umiejętnem i celowem postępowaniu. Ileż pieniędzy publicznych zmarnowano przy rozmaitych imprezach kinematograficznych. Były wypadki, że fundusz kultury narodowej subwencjonował filmy, które później zdjęto z ekranu jako pornograficzne. W dźwiękowym tygodniku PAT-a nie należy poświęcać tyle miejsca dla reklamy osób, a raczej dla propagandy dokonywanych rzeczy. Należy w Prezydjum Rady Ministrów scentralizować i ujednostajnić akcję prasowo - propagandową.

DZIENNIKARSTWO I DZIENNIKARZE.

Pozatem pos. Walewski poruszył sprawę pracowników zawodu dziennikarskiego, podkreślając, że specjalne cechy pracy dziennikarzy—to jej nerwowość, nocna służba, nieustalenie godzin pracy, większa odpowiedzialność i jakże często bardzo smutna starość. Przepisy ogólne o ochronie pracy pracowników umysłowych nie zapewniają dostatecznej opieki dziennikarzom pracującym w ciężkich i specjalnych warunkach. Koniecznem jest ustawowe załatwienie tej sprawy. Polski stan dziennikarski zasługuje bowiem na to, aby się jego losem zajęto. Poziom moralny naszej prasy jest o wiele wyższy, aniżeli gdzieindziej. U nas nie było korupcyjnych afer dziennikarskich, a w interesie ogólnym leży nietylko umiejętne wykorzystanie tego materjału ludzkiego, lecz i otoczenie go odpowiednią opieką.

Kwestję unormowania stosunków w zawodzie dziennikarskim w sposób prawny poruszył również pos. Tomaszkiewicz, podkreślając, że na tle nieuregulowania tej sprawy zachodzą bolesne dla pozycji dziennikarza nieporozumienia. Jakże często akwizytor przybiera sobie nazwę współpracownika redakcji, a wyznając zasadę „pecunia non olens" naraża stan dziennikarski na podejrzliwość i niechęć. Gdy tytuł dziennikarza nie jest prawnie chroniony, trudno laikowi odróżnić, gdzie kończy się praca dla pisma, a zaczyna zwyczajny szantaż. Stworzenie ochrony stanu dziennikarskiego jest obowiązkiem rządu i parlamentu.

W toku dyskusji wystąpił również pos. Starżak, jeden z bardzo bliskich współpracowników płk. Sławka, ujmując się za zwolnionymi niedawno dyrektorami biur personalnych, a mianowicie płk. Kominkowskim w Min. Komunikacji, kpt. Lipką w resorcie Oświaty, mjr. Zielińskim w Skarbie, i mjr. Patkiem, dyrektorem gabinetu w Przemyśle i Handlu. P. Starżak uważa stanowisko czynników kompetentnych w tej sprawie za niezrozumiałe i prosi obecnego na komisji wiceministra Grzybowskiego, reprezentującego pana premjera, o udzielenie komisji wyjaśnień.

Pos. Pacholczyk, odpowiadając p. Starżakowi, wyraża pogląd, że niesłusznie się podnosi alarm zpowodu pewnych przesunięć czy usunięć, bo obecnie osiągnęło się już taką sytuację, że są sami swoi ludzie.

Pos. Hołyński, nawiązując do słów referenta, że PAT, która powinna być deficytową, nie jest nią, a nawet wpłaca drobne sumy do skarbu, zauważa, że wygląda to na jakiś cud. Dopiero głębsze wglądnięcie w te sprawy pozwala stwierdzić, że PAT otrzymuje ukryte subwencje w postaci ogłoszeń, że ma monopol na druki państwowe i płaci podatki o wiele niższe, niż gdyby był przedsiębiorstwem prywatnem. O wiele taniej wypadnie dla państwa, jeżeli się skasuje wszystkie ukryte przywileje tej instytucji i jawnie wstawi do budżetu odpowiednią kwotę jako subwencję.

BŁĘDNE KOŁO.

Przemawiał następnie pos. Hutten-Czapski, poruszając rolę Prezydjum Rady Ministrów w usprawnieniu działalności machiny państwowej. Uważa, że dążenie do zrównoważenia budżetu, połączone ze znacznemi ofiarami przewiduje równowagę, która możnaby nazwać zewnętrzną. Cały budżet jest za wysoki. Znajdujemy się w rodzaju błędnego koła. Olbrzymia ilość obowiązków nałożonych przez przeróżne ustawy i przepisy wymaga olbrzymiego aparatu. Społeczeństwo nie może udźwignąć ciężarów wynikających z tych obowiązków. Nie ma innej drogi, jak radykalne zmniejszenie obowiązków ciążących na aparacie państwowym, samorządowym i ubezpieczeniowym.

W zakończeniu dyskusji wyjaśnień udzielał wicemin. Grzybowski, który oświadczył m. in., że ustawa dziennikarska jest w tej chwili przedmiotem prac rządu i projekt będzie wniesiony do Sejmu jeszcze w ciągu bieżącej sesji.

Na uwagi pos. Starżaka, dotyczące zwolnienia kilku szefów personalnych, oświadcza p. Grzybowski, iż niebardzo może odpowiedzieć, ponieważ kwalifikowanie urzędników należy do ich przełożonych. Ci panowie zostali zwolnieni przez swych przełożonych na podstawie ich kwalifikacyj.

Obrady przeciągnęły się do godz. 11-ej wieczorem. Dziś przed południem komisja rozpatrywać będzie budżet Min. Spraw Zagranicznych.

Serce Atlantyku

Fenomenalne zjawiska w głębi oceanu

Niedawno pewien Amerykanin wystąpił z niesłychanym projektem, a mianowicie z projektem przecięcia golfstromu. Jak wiadomo, golfstrom jest to coś w rodzaju gigantycznej „rzeki" morskiej, o ciepłych wodach, która płynie poprzez głębiny swoim własnym rytmem i przewija się wzdłuż wybrzeży Portugalji, Francji, wyspy Wielkiej Brytanji i zamiera hen, przy Norwegji, tworząc tam olbrzymi wir — malstrom.

Golfstrom stanowi więc coś w rodzaju naturalnego olbrzymiego kaloryfera, który sprawia, że w całym szeregu krajów, wbrew logice ich położenia geograficznego, panuje łagodny, ciepły klimat. Wychodząc z tajemniczego morza Sargassa w centrum Atlantyku, tam, gdzie spoczywają na dnie szczątki rozbitych okrętów, golfstrom oblewa następnie Amerykę Południową, obrysowuje kontur Antylli, tworzy coś w rodzaju węzła w pobliżu Meksyku i wpada między Kubę i półwysep Floryda, aby następnie płynąć ku Europie.

ODEBRAĆ EUROPIE GOLFSTROM

Pomysłowy więc inżynier amerykański wpadł na myśl, aby pozbawić Europę tego naturalnego kaloryfera, przeciąć jego bieg i skierować tak, aby płynął dalej, wzdłuż wybrzeży Ameryki. Tego dokonać możnaby było za pomocą zbudowania olbrzymiego wiaduktu betonowego, który skierowałby bieg golfstromu w dowolną stronę. W ten sposób możnaby było gorący prąd wody, płynący z serca Atlantyku, zwrócić ku Ameryce.

Projekt ten przedstawiony na kongresie Stanów, nie znalazł poparcia, jako zbyt fantastyczny. I w istocie tego rodzaju przedsięwzięcie narazie przynajmniej brzmi fantastycznie, przedstawia się jak utopja.

DWA ATLANTYKI?

Fantastyczność tego projektu nie jest tak wielka, jakby się pozornie zdawało. W głębi morza dzieją się rzeczy tak dziwne i przekraczające zasięg fantazji ludzkiej, że pomysł Amerykanina nie był tak niesamowity, jak przypuszczano. Ostatnio bowiem uczony francuski Le Danois oraz szereg oceanografów skandynawskich, dokonali odkrycia tak ciekawego i sensacyjnego, że odkrywa ono nowe horyzonty. Między in. przedewszystkiem twierdzili, że w południowym swoim biegu golfstrom przepływa jakby między dwoma nieruchomemi ścianami wody zimnej, następnie w pobliżu Florydy rozpływa się już szeroko na 1500 km. strumieniem ciepłym i tak dopływa aż do Nowej Ziemi, spotykając się następnie z zimnym prądem Labradoru, biegnie ku Europie. Ten fakt skierował uwagę oceanografów na jeszcze inne tory i po szeregu badań doszli do wniosku, że Atlantyk składa się właściwie z dwóch warstw wodnych. Część oceanu niższa — to wody polarne, o niesłychanie niskiej temperaturze, mało słone, będące schronieniem śledzi i stokfiszy, podczas kiedy warstwa środkowa stanowi płynną masę „wód equatorialnych", w których żyją makrele. Ta masa wód cieplejszych rozlewa się na zimnej warstwie oceanu, zgodnie z wpływami planetarnemi. A co jest przytem najciekawsze, że te dwie warstwy oceaniczne o różnej temperaturze i różnem nasoleniu, nie mieszają się nigdy i że warstwa wody ciepłej pływa na powierzchni wód lodowatych tak, jakby to była warstwa oliwy. Księżyc, słońce i planety mają wpływ na tę płynną masę, powodując coś w rodzaju jej skurczów i rozkurczów, co sprawia wrażenie, jakby rytmicznego bicia, pulsowania tej wody, którą nazwano sercem Atlantyku. Wreszcie nadchodzi taki moment, że serce rozszerza się tak dalece, że jego ciepłe wody sięgają aż po Anglję i morze Północne. Tego rodzaju zjawiska stopniowego rozszerzania się masy ciepłych wód, trwają przeciętnie około 11-tu lat.

Oceanografi potrafią przepowiedzieć oczywiście na zasadach naukowych, na wiele już lat przed tem, to niezwykłe zjawisko, ułożenie się masy wód ciepłych, rozszerzenie się ich i posuwanie. W związku z tem mogą także doskonale określić położenie ławic śledzi, makreli oraz stokfiszów, które posiadają tę cechę, że przeważnie lokują się na granicy tych dwóch wód zimnej i ciepłej. Na tej zasadzie specjalne organy poświęcone rybołóstwu mogą wydawać komunikaty o przewidzianych możliwościach połowu.

UMARŁE MORZA W GŁĘBI OCEANU

Wzdłuż wyspy Św. Heleny i w analogicznym regjonach Pacyfiku w pobliżu Panamy, oceanografi dokonali innego fantastycznego odkrycia. Otóż okazuje się, że na oceanie istnieją „martwe morza", całe przestrzenie wód wyraźnie odgraniczone od innej wody i odznaczające się wybitnie tem, że nie żyją w nich żadne ryby. Te dziwne morza były badane specjalnie przez naukową ekspedycję, która odbyła podróż podmorską na dwóch łodziach podmorskich „Dana" i „Mercator".

Czem wytłumaczyć ową martwość owych przestrzeni wodnych? Pochodzi to stąd, że wody te pozbawione są tlenu, a to wskutek tego, że pochłaniaja go mikroskopijne istoty przebywające w tych przestrzeniach wód i mające właściwość zatruwania wszelkich innych istot żywych. Tak brzmi oficjalna hipoteza. Obecnie jednak powstała jeszcze inna, znacznie ciekawsza. A mianowicie: ponieważ w Atlantyku i w oceanie Spokojnym znajdują się dwa identyczne martwe morza, istnieje przypuszczenie, że morza te są pozostałością pierwszych wieków istnienia naszej planety i że stanowią one pozostałość dawnego „kontynentu eocenicznego", który otaczał ongiś glob ziemski, jak pierścień. To się wiąże z antyczną ideą zaginionych lądów — Atlantydy i Pacyfidy. Pochłonięte wraz z zaginionym lądem morza, pozostały w głębi oceanów, zachowując całkowicie skład swej wody zamknięte, jak dwa martwe bloki przeszłości, wieczyście bezpłodne.

Tak więc legendarna ziemia Atlantyda, zaginiona, ale wiecznie bytująca jako jedno z najbardziej interesujących zagadnień, — postawiła przed ludźmi jeszcze jedną trudną do zbadania zagadkę.

Premjer angielski

Przed sądem

Przed sądem policyjnym w Shawport stanął jako oskarżony nie kto inny, jak premjer Wielkiej Brytanji, Stanley Baldwin, którego sędzia skazał na karę 10 szylingów za to, że pies, należący do p. Baldwina biegał bez przepisowego kagańca. Premjer nie protestował, zapłacił grzywnę, a znajomym swoim opowiadał, jak się to stało:

„Pies mój jest z natury ciekawy, wybiegł więc raniutko z domu, aby powąchać powietrza. Siadł sobie na trawniku, a że kaganiec go uwierał, strząsnął go przy pomocy przednich łap".

Tłumaczenie premjera nie przekonało jednak inspektora policji, który spisał protokół i pociągnął p. Balwina do odpowiedzialności.

„Jesteśmy wszyscy równi wobec prawa, cieszę się więc z tego, że sąd potraktował mnie, jak zwykłego obywatela" — zauważył premjer.

100 tys. wypadków śmiertelnych

w St. Zjednoczonych

Stany Zjednoczone są krajem, który stanowczo pobija rekord ilości nieszczęśliwych wypadków. Jest to bezwątpienia rekord smutny i tragiczny, toteż prezydent Roosevelt zajął się ostatnio energicznie tą sprawą i postanowił, że władze muszą się zająć bardziej pieczołowicie zapewnieniem bezpieczeństwa obywatelom Stanów Zjednoczonych.

Oczywiście, że przyczyną tak nadmiernej ilości katastrof są pojazdy mechaniczne. Według statystyki, w roku ubiegłym zostało zabitych wskutek wypadów 100 tysięcy ludzi, a 9.700 tys. odniosło rany. Następnie wśród tych 100 tysięcy — 36 tysięcy osób poniosło śmierć wskutek wypadku automobilowego lub motocyklowego, wskutek innych wypadków zginęło 34.500 osób, a wskutek wypadków przy pracy 16 tysięcy.

Naftę na biegunie

wykryli geologowie sowieccy

Podczas gdy w innych krajach prowadzi się doświadczenia i badania nad wynalezieniem nafty syntetycznej — okazuje się, że istnieją jeszcze tereny, które kryją w sobie nieprzebrane złoża ropy naftowej. Jednym z takich terenów jest okolica bieguna północnego. Ostatnio wielka wyprawa geologów sowieckich odkryła między 74 a 77 stopniem szerokości olbrzymie źródła ropy naftowej, znajdujące się na głębokości 350 m. pod powierzchnią ziemi.

Odkrycie jest rzeczywiście doniosłe. Najkłopotliwszą jednak sprawą jest w tym wypadku eksploatowanie tych terenów, jeśli weźmie się pod uwagę, jak trudne są w tych okolicach warunki klimatyczne.

Dzięki łodziom podwodnym

Flota włoska w pierwszym rzędzie

potęg morskich

W każdym niemal rodzaju broni, należącym do włoskich sił zbrojnych, zwraca się uwagę na wyposażenie, przeznaczone wybitnie do wojny zaczepnej. Zwłaszcza wyraźnie występuje to w lotnictwie i w marynarce.

Tak, jak w ogólnych działaniach wojennych Włosi oddali pierwszy głos lotnictwu, tak w marynarce olbrzymią rolę odegrać ma flota podwodna. Bezwzględna wojna podwodna, jaką prowadzili Niemcy w latach 1916—1918, przyniosła dużo doświadczeń. Dowiodła ona, że można z niej wyciągnąć dużo korzyści w postaci dezorganizacji transportów wojennych, kierowanych drogą morską u przeciwnika, stawiania pól minowych u wejścia do nieprzyjacielskich portów i t. p. Obecna polityka włoska w uzbrajaniu floty pozwala przypuszczać, że o wojnie podmorskiej Włosi myślą bardzo poważnie.

Dzięki intensywnemu zbrojeniu w 1935 r. Włochy zajęły trzecie miejsce, jeżeli chodzi o ilość łodzi podwodnych, ustępując jedynie Francji i Stanom Zjednoczonym. Podwodna flota włoska składa się z 71 łodzi, z czego 9 należy do klasy największych, o wyporności ponad 1000 tonn, przeznaczonych do dalekich rajdów podwodnych, 30 łodzi o wyporności 600 — 1000 tonn oraz 32 poniżej 600 tonn. Oprócz tego w budowie znajduje się 9 łodzi, na których zostaną zastosowane wszelkie najnowsze zdobycze techniki morskiej.

Wszystkie łodzie są wyposażone w wyrzutnie torpedowe oraz działka na pokładzie, przyczem kaliber tych działek dosięga nawet 4,7 cala. Do poruszania łodzi zastosowano dwa rodzaje silników Diesla, Fiat i Tozi, o mocy od 1200 do 6000 KM. Specjalną uwagę zwrócono na możliwość osiągania jaknajwiększych głębokości. Nowoczesne włoskie łodzie podwodne osiągają bardzo dużą głębokość, bo zanurzają się na 150 metrów. Nowe konstrukcje są poddawane ostrym próbom przed wcieleniem do floty. Ostatnio dwie podwodne łódki, tytułem próby, przepłynęły Ocean Atlantycki aż do Płn. Ameryki, dwie inne łodzie przepłynęły dokoła Afryki, nie wykazując żadnych usterek, choć podróż odbywała się w wyjątkowo niesprzyjających warunkach atmosferycznych.

Czas pogrążania się łodzi większego typu wynosi 50 sekund, zaś mniejszych 40 sek. Część łodzi posiada specjalne urządzenia do stawiania min w stanie pogrążonym. W tym kierunku Włosi starają się wprowadzić jaknajdalej posunięte ulepszenia.

Dzięki poważnej ilości łodzi podwodnych, Włochy stają się coraz silniejsze nietylko na morzu Śródziemnem, ale mogą również zagrażać flotom na Oceanie Atlantyckim i Indyjskim.

Zygmunt Jurkowski

33)

Księżycowe interesy

Powieść

— Nie mów tak, Pawełku, krzywdzisz mię temi słowami, a wogóle żałuję, że ci to wszystko opowiedziałam.

— Bardzo zrobiłaś słusznie, miałam zamiar sam poruszyć ten temat, męczy mię to ciągłe ukrywanie się i ta twoja bojaźń przed Załkinem, a ściśle mówiąc przed kabzą pieniędzy.

— Wiem, rzeczywiście sytuacja twoja jest przykra, ale i moja również, ale nie wątpisz w to chyba, Pawełku, że gdybyś miał minimalne warunki, nie mówię tu o luksusach, to wolałabym ciebie.

I to mówiąc, zarzuciła mu ręce na szyję i długo spoglądała w oczy szepcąc pieszczotliwe słówka i naśladując mowę małych dzieci.

Śpiesząc się odeszła wkrótce do samochodu, który czekał na nią na dole. Paweł dowiedział się jeszcze, że Dziubiel, który przed tygodniem prawie już zgadzał się wziąć od Załkina trzydzieści tysięcy za rozwód, rozmyślił się wczoraj. Paweł odgadł, że przyczyną odmowy była bliska nadzieja na bankową pożyczkę. Po namyśle zdał sobie sprawę, że powodzenie firmy „Czyn", oddala małżeńskie zakusy Załkina, a niepowodzenie zbliża, Dziubiel bowiem w braku pieniędzy staje się ustępliwszy i chętniejszy do zgody.

Nazajutrz Paweł wziął z biura wyczyszczoną starannie teczkę, do której włożył podanie i udał się do Ministerstwa Y, gdzie go czekała audjencja z panem Biedrzynieckim. Idąc sam przyznał sobie w duchu, że czuł małą tremę, było to bodaj pierwsze w jego życiu zetknięcie się z dygnitarzem, od którego w tym wypadku zależało wszystko. Plac został zadatkowany, w razie nieuzyskania pożyczki, pięć tysięcy przepadłoby razem z całą firmą.

Odegnał czemprędzej bezpodstawne obawy, myśląc nad tem, jak się zachować wobec pana Biedrzynieckiego. Najlepiej nie mówić zadużo i odpowiadać tylko na pytania — powziął decyzję. Znając przenikliwe spojrzenie swych oczu, wiedział, że nie wzbudzają one w ludziach zaufania, mówiono mu również, że jeśli chodzi o polecenia wysoko postawionych osób, to najszybciej uzyskują je tacy, którzy potrafią udać potulnych i lekko zakłopotanych, nie będąc niemi w istocie. Mając to na uwadze, Paweł postanowił ograniczyć pewność siebie do minimum, zachowując jedynie ujmujące obejście. Postanowił również nie patrzeć panu Biedrzynieckiemu w oczy, ażeby go nie rozdrażnić ostrością swego spojrzenia. Opracowywał tę rolę zdążając do ministerstwa, gdzie miał się stawić o godzinie dwunastej. Szedł wolno, mając przeszło godzinę czasu. Po deszczu, który tego dnia padał od rana, wiatr rozpędzał chmury. Na szarem niebie ukazały się skrawki błękitu i poczęło przeświecać słońce, żywe barwy jakie natychmiast przybrała ulica, wprawiły go w lepszy nastrój, chwilowa niepewność rozwiała się wkrótce.

— Właściwie niosę w teczce czterdzieści tysięcy złoych! — uświadomił sobie z triumfem — z początkiem letniego sezonu nastąpi na kolonji L. uroczyste otwarcie nowoczesnej pływalni. Trampolina wysokości conajmniej pięciu metrów, łazienki z gorącą wodą... Będziemy się kąpać całemi dniami: Dziubel, Lubystek, nawet Macieja wypławimy w wodzie...

Tuż nad uchem zatrąbiło auto. Paweł uskoczył w bok.

— Mało brakowało! — pomyślał z przestrachem, oglądając się za wozem najnowszej konstrukcji — auto będę miał również — już marzył po chwili, odkupię od Załkina, to mniejsze, sportowe, Urszula... Otrząsnął się z marzeń przed gmachem ministerstwa Y. Siląc się na krok pewny, przekroczył dziedziniec. W rozległym hallu, którego wyniosłe marmurowe kolumny onieśmielały go znowu, roiło się od woźnych. Zbliżył się do jednego z nich z zapytaniem o pana Biedrzynieckiego. Na dźwięk tego nazwiska woźny raptownie z pozycji niedbałej wrócił do normalnej.

— Pan w jakiej sprawie? — zapytał z respektem.

— W osobistej, mam wyznaczoną audjencję na godzinę dwunastą.

— Ach tak, zaraz się dowiemy.

Starszy woźny, zasiadający za kontuarem, zatrudnił Pawła wypełnieniem meldunkowej karteczki: Imię, nazwisko. Do kogo? W jakiej sprawie? — a sam tymczasem połączył się telefonicznie z kancelarją pana Biedrzynieckiego.

— Na audjencję do pana... Biedrzynieckiego, przyszedł pan Popielec... — przysłuchiwał się chwilę, — będzie pan łaskaw udać się na górę — zwrócił się do Pawła — i trochę poczekać, pan... Biedrzyniecki (mówił opatrując to nazwisko należytym tytułem) jest teraz na konferencji u pana ministra. Na górze, po uzgodnieniu tożsamości sprawdzonej przedtem na dole, wprowadzono Pawła do poczekalni, mającej widok na długi korytarz, tu zasiadł na kanapie i czekał. Wydobył z teczki podanie i przeglądał je raz jeszcze w obawie, że znajdzie jakąś pomyłkę. Było zredagowane poprawnie. Dziubiel, który opracowywał literacką stronę, włożył w nie dużo uczucia. Było tam wiele słów o potrzebie „szerszego oddechu", o młodzieży, która ślęcząc przez cały rok nad książkami, lub też pracując ciężko w laboratorjach, tęskni do wody, słońca i powietrza, o urzędnikach, którzy zdrożeni w upalne dnie zaznają ukojenia w ożywczej kąpieli, ba, Dziubiel nawet chciał coś napomnąć o starożytnych Grekach i Rzymianach, dla których kąpiel była najpierwszą potrzebą, po namyśle jednak zrezygnował z tej myśli. W pewnej chwili woźni porozstawiani po kątach, poruszyli się niespokojnie, ruch ten był poprzedzony odgłosem otwieranych drzwi i w oddali na korytarzu ukazała się grupka panów, zdążających w pośpiechu.

— Konferencja skończona, zaraz pana zamelduję, jak godność?

— Popielec — powtórzył Paweł raz jeszcze.

Woźny skontrolował swój wygląd przed lustrem i podążył w dal, gdzie za drzwiami zniknęła grupka panów. Po chwili wrócił.

— Pan... Biedrzyniecki — uroczyście oznajmił.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny) Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Na Zamku Królewskim odbyła się uroczystość wręczenia przez Prezydenta R. P. biretu kardynalskiego J. Em. ks. kard. Marmaggiemu, pronuncjuszowi apostolskiemu. Na zdjęciu fragment nabożeństwa w kaplicy zamkowej.



Podczas ostatniej katastrofalnej powodzi we Francji zalany został dworzec kolejowy w Poitier.



Otwarto najdłuższy most kolejowy na świecie, mianowicie przez rzekę Missisipi pod Nowym Orleanem. Most ten posiada 7,5 km. długości i 43 m. wysokości. Kosztował 13 miljonów dolarów.



Cesarz Haile Selassie podczas inspekcji frontu ogląda bomby zrzucone z samolotów włoskich, które nie wybuchły.



Wspaniały sukces w Wiedniu osiągnęła polska łyżwiarka Zofja Nehring, bijąc kobiecy rekord świata na dystansie 10.000 m. Na zdjęciu Nehringowa z drugim zawodnikiem Kalbarczykiem.



W Paryżu podpisano traktat handlowy francusko-sowiecki. Na zdjęciu podpisanie traktatu przez min. Bonneza. Obok stoi amb. sowiecki Potiomkin i dyr. Craponne.



Król Sjamu, Ananda I, liczy 10 lat. Mieszka on w Lozannie, gdzie uczy się w prywatnej szkole. Widzimy młodziutkiego króla przed wejściem na tor ślizgawkowy.



Rennes jest miastem, które najwięcej ucierpiało podczas ostatniej powodzi która nawiedziła Francję. Oto widok zalanej dzielnicy tego miasta.



Marlena Dietrich opuszcza Amerykę wraz ze swoją córeczką, w obawie przed bandytami, grożącymi porwaniem dziecka.



Wśród młodzieży egipskiej panuje niezadowolenie z działalności rządu i doszło do poważnych rozruchów na tem tle. Na zdjęciu studentki uniwersytetu w Kairze demonstrują przeciwko rządowi.



W Warszawie bawiła gwiazda filmowa Anna Steen-Frenklowa, żona reżysera amerykańskiego, pochodzącego z Lodzi.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Nowe kreacje firm paryskich

Rzymskie fałdy i wschodnie draperje

Paryska firma Bruyere jest jedną z najbardziej zasłużonych w dziedzinie mody. Modele jej odznaczają się zawsze wyjątkową oryginalnością, elegancją i tą, tak trudną do określenia cechą — którą nazywamy „paryskim szykiem".

Każda z kreacji tej popularnej firmy posiada ten pierwiastek szyku paryskiego, który mimo prostoty sukni, czyni ją nadzwyczajnie wykwintną — a nawet dosyć trudną do noszenia. Dla noszenia bowiem szykownej, prostej tualety — trzeba być dobrze zbudowaną i umieć poruszać się ze swobodą i wdziękiem, co na szczęście, Polki i Francuzki umiały po wsze czasy, a dziś, dzięki sportom, doprowadzają do istotnej doskonałości.

Kolekcje Bruyere, czyli pokazy nowych modelów są oczekiwane zawsze z ciekawością i niecierpliwością, ponieważ zawsze przynoszą coś nowego. Obecna kolekcja nie zawiodła naszych oczekiwań, obfituje bowiem w tualety godne uwagi i naśladownictwa.

W kolekcji tej spotykamy przedewszystkiem balowe i wizytowe suknie. Okres świąteczny, i okres karnawałowy, aż nadto tłumaczą tę wybitną przewagę wieczorowych tualet.

Tegoroczne suknie balowe są powłóczyste i wzorowane na klasycznych greckich i rzymskich fałdach i na wschodnich draperjach. Współczesne panie w balowych strojach przypominają rzymskie westalki, haremowe turczynki i induskie bajadery!

Wieczorowe suknie kolekcji Bruyera z miękkich, ślicznie układających się jedwabnych kreponów (matowych lub błyszczących) drapują się w ten sposób, że draperje stanika i spódnicy są skupione sprzodu i rozchodzą się od paska w kierunku stanika i spódnicy na podobieństwo promieni słonecznych. Pasek z tego samego materjału przytrzymujący te fałdy związany jest sprzodu na zwykły węzeł.

Stanik dochodzi do samej szyi. Sprzodu klips lub strasowa broszka rzuca tęczowe blaski. Rękawy bywają krótkie, albo też stanik jest bez rękawów. Styłu zaś suknia posiada dekolt, lub niewielkie wycięcie.

Tualety z lamy mają wschodni charakter. Stanik śpiczasto wycięty sprzodu drapuje się w skrzyżowane, wyrzucone zmarszczenia: szeroki drapowany pasek ujmuje stan, spódnica tworzy sprzodu sute draperje i kończy się powłóczystym trenem.

Do lamowych tualet noszą się lamowe toczki przypominające wschodnie zawoje i sandałki ze złoconej lub posrebrzanej skóry.

Balowe kapy z lamy, aksamitu a nawet wełny, bardzo szerokie i sięgające za kolana podkreślają jeszcze powłóczystość postaci.

W niektórych tualetach spotykamy połączenie jedwabiu i futra. Naprzykład tualeta z jedwabnego kreponu posiada rękawki i peleryneczkę z gronostajów, które można zdjąć, wtedy mamy tualetę bez rękawów wyciętą styłu.

Ślubne suknie cechuje ten sam charakter powagi i dostojeństwa. Treny są b. długie, natomiast spódnica jest opięta w biodrach, rękawy przy łokciu rozszerzają się jak w zakonnych habitach, z tego rękawa wyłania się drugi rękaw wąski i opięty.

Górna część stanika bywa przybrana szeroką bertą, idącą ukośnie i dochodzącą do samej szyi, jest to jakby słaba reminiscencja zakonnego stroju; ślubny tiulowy welon spada poniżej kolan. Przybranie głowy przypomina malutkie czepeczki spotykane u francuskich wieśniaczek. Ślubne tualety czerpią swoje natchnienie z dwóch źródeł: zakonnych sukien i ludowych ozdób.

Mamy już pierwsze jaskółki przyszłej wiosennej mody, w pokazanej nam kolekcji. Są to kostjumy, mogące obecnie służyć do pobytu na Riwierze, i które są przyjściem do mody 1936 roku!

O ile z tych modelów wnioskować można o tem, co się będzie nosić na wiosnę — możemy się spodziewać, iż kostjumy będą krótkie, spódnice bardzo wąskie i zarysowujące kształty, natomiast żakiety, obcisłe sprzodu. rozszerzać się będą styłu tworząc fałdy, przypominające pelerynę. Widzimy to na załączonym rysunku



MODEL NR. 1.

Kostjum na mniej chłodne zimowe dni, zapowiadający już przyszłą, wiosenną modę. Jest to bardzo oryginalne połączenie tailleur'a i kapki. Żakiet dość długi, pokrywający biodra, jest wcięty sprzodu, styłu zaś tworzy jak powiedzieliśmy, szerokie fałdy, przypominające efekt peleryny. Kostjum ten jest z czarnego, wełnianego materjału, żakiet u dołu przybrany szerokim pasem czarnych karakułów. Krótka spódniczka, bardzo wąska wygląda jakby piedestał służący dla uwydatnienia eleganckich konturów tego żakietu - peleryny!



MODEL NR. 2.

Bardzo szykowna, popołudniowa suknia, której cała oryginalność i „paryskość" polega na przybraniu szyi i rękawów; Tualeta ta, jak widzimy, jest nadzwyczajnie prosta w linji, zupełnie gładki stanik ujęty wąziutkim paskiem z tego samego materjału, towarzyszy równie gładkiej i bardzo wąskiej spódnicy, przybranej u dołu tą samą ozdobą co stanik. Ozdoba ta, otaczająca szyję i spadająca na stanik, niby szeroka kolretka — jest z czarnej małpy; wąskie i długie rękawy są nią również zakończone, dzięki czemu ręka jest do połowy zakryta.

Oryginalny płaski toczek towarzyszy tej tualecie.

FRANCINE.

Przy obieraniu cebuli
Nie będziemy płakać

Wreszcie znalazł się ktoś, kto pomyślał o niedoli i łzach kobiet obierających cebulę. Na wystawie wynalazków w Minneapolis, w Stanach Zjednoczonych, pani Vera Vath zademonstrowała wynalezioną przez siebie maszynę, która sprawia że obieranie cebuli może odbywać się bez płaczu.

Aparat posiada zdolność pochłaniania przykrego, gryzącego zapachu — tak że operacja obierania i krajania cebuli w pobliżu tego aparatu odbywa się bez łez.

Wieczna młodość

promienieje od ludzi z uczuciami „niebieskiemi"

W poprzednim artykule pisaliśmy o wewnętrznych stanach i uczuciach, działających ujemnie na nasz wygląd, na naszą fizyczną odporność i na sprawność organizmu.

Uczucia te nazwane przez pewnego lekarza - psychologa uczuciami „czerwonemi" (gniew, zemsta, zazdrość) i „czarnemi" (strach, niecierpliwość, niepokój, gorączkowość) zatruwają nam nie tylko życie, co jest przenośnią, ale istotnie zatruwają nasz organizm — toksynami. Bezsenność, złe trawienie, zużywanie bezcelowe sił nerwowych, wyczerpywanie organizmu oto skutek tych „kolorowych" stanów.

Biegunowo przeciwne tym uczuciom są uczucia „niebieskie". Wyobraźmy sobie wiosenny lub letni dzień. Prześliczny błękit nieba, przezroczystość powietrza przepojonego promieniami słońca, świergot ptasząt, zapach kwiatów płynący z kwietników i pól, nad któremi pobrzękują wesoło pszczoły. Wychodzimy do ogrodu, wciągamy z rozkoszą powietrze, wzrokiem ogarniamy czary przyrody. Jesteśmy weseli. Chce się nam śpiewać, śmiać, biegać, skakać z radości. Jesteśmy przepojeni „błękitnemi" uczuciami.

Młodość i piękno przyrody działają na nas sugestywnie. Czujemy w tej chwili tę radość życia, jaką, zdaje się nam, wszystko wokół nas oddycha.

Spotykamy jeszcze inne wpływy tego rodzaju. Wyobraźmy sobie grono starszych osób rozmawiających w salonie. Wszyscy utyskują, jedni na zdrowie, inni na zły stan interesów. Wystarczy jeśli do tego grona przyłączy się jedna tylko osoba pełna życia, energji, wesołości i prawdziwego optymizmu, to znaczy wiary w ludzkie siły i możliwości. Niech ta osoba, żyjąca nie frazesami, ale czynem, przeciwstawi swoją indywidualność zgromadzonym pesymistom i atmosfera towarzystwa rozgrzeje się, wszyscy poczują jakby przebiegający elektryczny prąd — prąd życia i młodości!

Twarze się wypogodzą, tu i ówdzie zawita uśmiech, sypią się żarty, humor poprawi się, każdy poczuje się pełen odwagi, jakby „odmłodzony". „Błękitne" uczucia odniosły zwycięstwo nad „czarnemi".

Są ludzie, zachowujący do późnej starości młodość usposobienia, ludzie, których towarzystwo jest innym miłe, bo noszą oni w sobie jakby pogodny błękit nieba i promieniują światłem i ciepłem.

Takie wrażenie wywierają na nas osoby bardzo dobre, żyjące myślą o innych, albo artyści, entuzjaści, zachwycający się pięknem, sztuką, twórczą myślą, których wszystko interesuje, pochłania, budzi żywą reakcję. Ci ludzie mają bezporównania więcej uczuć niebieskich, niż innych.

Z tych przykładów widzimy, że do uczuć błękitnych zaliczyć możemy wszystkie stany duchowe, intelektualne czy uczuciowe, które nas wiążą z życiem przez zainteresowanie, ciekawość, chęć poznania tych rzeczy, i które nas zbliżają do ludzi przez życzliwość, dobroć, uprzejmość, przywiązanie, chęć oddania usługi. Do uczuć błękitnych należą też te stany, które budzi w nas przyroda, sztuka, piękno widzialne i piękno duchowe!

Uczucia te trzeba w sobie rozwijać. Należy urządzać życie tak, żeby jaknajczęściej te stany wywoływać. Jeżeli widzimy, że przeważają w nas uczucia czerwone i „czarne" powinniśmy przedsięwziąć prawdziwą reedukację naszego usposobienia.

Reedukacja nas samych powinna iść w dwuch kierunkach: negatywnym i pozytywnym. Negatywnym sposobem zwalczania unikanie towarzystwa pesymistów, ludzi wiecznie z wszystkiego niezadowolonych, zgryźliwych, wywierających deprymujące wrażenie. Należy też unikać literatury pesymistycznej, albo krytycznie odnosić się do niej, przeciwstawiając jej optymistyczny sposób patrzenia na życie.

Należy wyszukiwać wśród swoich znajomych osoby wesołe, czynne i optymistyczne i przebywać w ich towarzystwie — może na razie nadmiar ich energji przytłaczać nas będzie, ale wkrótce oswoimy się z tem i prawie bezwiednie zaczniemy je naśladować. Ruchy nasze staną się żywsze, pogoda i wesołość się zwiększą a nawet w myślach i uczuciach nastąpi zmiana w optymistycznym kierunku. Bo zarówno optymizm jak pesymizm są zaraźliwe!

„Niebieskie" uczucia możemy czerpać obficie z poezji, przynoszącej nam piękno sztuki, w której świat i dusza ludzka odbijają się jak w czarodziejskim zwierciadle; czytajmy też dzieła poświęcone kształceniu charakteru, będące również źródłem energji i optymizmu.

Kobiety mające skłonność do zagłębiania się w swoich przykrościach, do przeżywania ich nieustannie, do dramatyzowania każdej przeciwności, powinny pamiętać, że stany te fatalnie odbijają się na ich powierzchowności, żłobiąc brózdy na twarzy, nakładając jakby na nią maskę starości!

Zrana, budząc się powinniśmy ułożyć sobie program dzienny (żeby módz, jak powiedzieliśmy w przeszłym artykule wykonać wszystko bez pośpiechu) a następnie cieszyć się zgóry na przyjemne rzeczy, które nas czekają i pod miłym nastrojem rozpocząć dzień.

Jeżeli zaś wiemy, że czekają nas rzeczy niemiłe, powinniśmy starać się zmniejszyć wrażenie przykrości, jakie na nas zrobią, zbrojąc się w odwagę i cierpliwość; zresztą jak powiedział pisarz włoski, Silvio Pellico, autor słynnej książki „I miei prigioni" (Moje więzienie), „mniej reagujemy na przykrość, na którą jesteśmy przygotowani".

Wieczorny rachunek sumienia powie nam, czy w ciągu dnia kultywowaliśmy „uczucia niebieskie" i jakie na tej drodze zrobiliśmy postępy. Będzie to zachęta do dalszej pracy.

5 miljardów dolarów strat

spowodowanych przez owady

Jeden ze znakomitych entomologów, w naukowem piśmie amerykańskiem porusza zagadnienie walki z owadami. Przewiduje on zgóry, że prowadzona obecnie przez cały świat batalja przeciwko owadom szkodliwym będzie przegrana.

— Jesteśmy atakowani na wielu frontach przez insekty — pisze uczony — wartość zniszczeń i strat przynoszonych przez owady w Stanach Zjednoczonych równa się dwukrotnej wartości rocznego budżetu wojennego i morskiego. Same tylko termity — olbrzymie mrówki — wyrządzają szkód na 30 miljonów dolarów rocznie. Mole niszczą nasze ubrania i nasze meble, komary roznoszą malarję, muchy roznoszą rozmaite zarazki, wszy są roznosicielami tyfusów, a nawet ostatnio powstało przekonanie, że specjalnemu gatunkowi much zawdzięczamy niektóre przypadki astmy. Około 300 gatunków owadów należy do rozpoznanych wrogów człowieka. Nie należy jednak zapominać, że świat insektów liczy ogółem około 500 tys. gatunków sklasyfikowanych. O niszczycielskiej działalności owadów świadczy przykład, że trzy muchy, dzięki swej energji i swemu rozpłodnianiu, mogą zeżreć cielsko konia równie szybko, jak lew.

Niewątpliwie owady mają jednak piękną kartę w dziejach nauki. Doniosłe znaczenie odegrały one w lecznictwie. Pewien chirurg amerykański, który walczył na froncie francuskim, stwierdził np. taki wypadek: żołnierze pozostawieni przez dwa lub trzy dni na polu walki od chwili otrzymania ran, zabrani do ambulansu, nie wykazywali oznak zakażenia i nie gorączkowali. Podczas zbadania ich ubrania lekarz zauważył, że rany ich były pokryte larwami białych gasienic. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych chirurg ten zaczął przeprowadzać doświadczenia z temi larwami na ranach zwierząt. Sukces był wspaniały. Okazało się, że rany goiły się szybko. Metodę tę zaczęto probować z równie znakomitym wynikiem na ludziach.

NOWELA NIEDZIELNA

Zazdrosna żona

Moja żona ma wiele zalet i jedną, wielką wadę, którą zatruwa mi życie. — Jest zazdrosna, jak tylko kobiety być potrafią. A właśnie nieszczęście chce, że jestem reżyserem i mam wciąż do czynienia z kobietami. To przecież nie moja wina i nie mogę dla zazdrości żony porzucić karjery, która mnie może z czasem okryć sławą.

Nie moja też wina, że czuję słabość do płci pięknej i że wciąż jakaś nowa urocza gwiazda pochłania moje myśli i panuje nad mojem sercem. Ponieważ jednak są to słabości przelotne — więc gdyby moja żona była rozsądna, patrzyłaby na nie przez palce i nie robiła mi wciąż scen zazdrości, nie prowadzących do niczego! Tak jabym przynajmniej postępował, gdybym był na jej miejscu! Ale daremnie chciałem jej brzydkie i nieszlachetne uczucie zazdrości wyperswadować i uwolnić się raz na zawsze od nieustannej kontroli, jaką rozciąga nademną.

— A dlaczego spóźniłeś się na obiad? A laczego jesteś tak starannie ubrany? Do kogo ten list piszesz? A z kim rozmawiałeś przez telefon? I tak dalej i tak dalej, bez wytchnienia tak, że mi czasem zupełnie brak konceptu i nie wiem sam co mam mówić; tembardziej, że żona ma doskonałą pamięć, a ja często zapominam co powiedziałem.

Przed kilku miesiącami zaangażowano do głównej roli nowego filmu prześliczną, kruczowłosą i o płomiennych oczach, Joanitę Garcia, hiszpankę, która odrazu podbiła moje serce.

Chociaż z tem nowem uczuciem ukrywałem się jak z grzechem śmiertelnym, żona domyśliła się odrazu kim jestem zajęty i w rozmowie starała się zawsze powiedzieć coś złośliwego o Joanicie, lub też wymyślała różne sposoby, żebym pięknej Hiszpanki nie mógł nigdy spotkać, poza godzinami, poświęconemi nakręcaniu filmu.

Pewnego razu powróciwszy z jednodniowej podróży zauważyłem przy obiedzie, że żona jest dziwnie podniecona. Kiedy po zupie pomidorowej podano pieczeń, rzekła do mnie z jakimś dziwnym uśmiechem:

— Kazałam dziś zrobić twoją ulubioną potrawę i nie żałować czosnku, według przepisu ciotki Barbary.

— Rzeczywiście — rzekłem, nabierając powtórnie pieczeni, zalanej przepysznym sosem, — uważam, że przepis ciotki warto podać do druku. Nie pamiętam, kiedy jadłem tak doskonale przyrządzoną pieczeń, ten sos z czosnkiem, to istny poemat!

Zaledwie zdążyłem pokonać okazałą porcję zachwalanej potrawy, kiedy żona rzekła mi z udaną obojętnością:

— Telefonował dziś rano dyrektor, prosząc cię, żebyś po obiedzie udał się do pani Joanity i zaniósł jej przysłany rękopis, dając wskazówki co do interpretacji roli. Dyrektor uprzedził ją o twojej wizycie.

Na te słowa krew uderzyła mi do twarzy z radości. Po raz pierwszy miałem zobaczyć się z Joanitą sam na sam i w jej mieszkaniu. Ale w tejże chwili, jak ostrze miecza, przeszyła mnie myśl: „Ośle jeden! Jadłeś pieczeń z czosnkiem! Jakże tu mówić o miłości, jakże tu usta otworzyć, żeby Joanita nie poczuła okropnego zapachu tej trywialnej przyprawy! Zrozumiałem odrazu podniecenie żony i jej piekielną intencję w wyborze baraniny, paraliżującej moje miłosno-strategiczne plany.

Zaciąłem usta, żeby nie wybuchnąć. Udałem się do swego pokoju, pod pozorem bólu zęba, wypłukałem usta jakimś eliksirem i z niepokojem duszy udałem się do Hiszpanki.

Po drodze wstąpiłem do trzech kawiarni, by napić się gorącej kawy, która podobno dezynfekuje usta i, nieco spóźniony zadzwoniłem do mieszkania Joanity.

Artystka przyjęła mnie w swoim saloniku; owinięta hiszpańskim szalem, z ponsową różą przy gorsie, wydała mi się jeszcze piękniejsza. Ale była jakaś nieśmiała, czy zażenowana.

Ukłoniłem się i podniosłem jej rękę do ust w milczeniu, żeby „nie puścić pary" z ust, a następnie usiadłem zdaleka, trzymając rękopis w ręku.

— Przyniosłem pani maszynopis jej roli. Musimy jednak wprowadzić w niej pewne zmiany — rzekłem.

— Proszę pana usiąść tu przy mnie — rzekła Joanita, wskazując mi miejsce obok siebie na kanapce — przejrzymy razem ten rękopis.

Gorąco mi się zrobiło z radości, a jednocześnie ogarnęło mnie przerażenie. Usiadłem obok Joanity, wyjąłem z kieszeni chusteczkę i zasłoniłem sobie usta.

— Widzi pani, ten ustęp trzeba opuścić! — mówiłem, wstrzymując oddech i palcem wskazując zakreślone niebieskim ołówkiem ustępy.

— Co panu jest? Zęby bolą? — spytała Joanita ze współczuciem w głosie.

— Nie! To jest... Właściwie, tak... jakiś newralgiczny ból! — bełkotałem, dusząc się pod chusteczką.

— Jaka szkoda! — szepnęła artystka — Ale do rzeczy! Więc rola moja jest o wiele krótsza?...

— Nie! Dodamy bowiem scenę, która nie figuruje w rękopisie!

— Doskonale! — zawołała Joanita i palce jej musnęły moją rękę, trzymającą rękopis. Zapominając o wszystkiem, pochyliłem się i położyłem na tych paluszkach gorący pocałunek. Joanita usunęła się żywo, a ja z zawstydzeniem i pośpiechem zasłoniłem znów usta chusteczką.

— Będzie to scena na balkonie, w noc księżycową...

— Ślicznie! — zaśmiała się radośnie Joanita, potrząsając główką, w tym ruchu krucze jej kędziorki dotknęły mojej skroni. Pociemniało mi w oczach, ustami dotknąłem jej obnażonej szyi, ale Joanita w tej chwili odwróciła pośpiesznie głowę. Zabolało to mnie jak policzek, odsunąłem się od niej.

— Panie — rzekła z wahaniem Joanita — nie śmiem na pana patrzeć, rozmawiać...

— Dlaczego — jęknąłem żałośnie, myśląc o baraninie z czosnkiem.

— Bo widzi pan... Stała się taka głupia rzecz... Boję się na pana chuchać... dano mi dziś na obiad śledzia z cebulą...
bulą...

— Więc to dlatego! a ja myślałem, że pani się mną brzydzi, bo ja jadłem baraninę z czosnkiem!... Jakże się cieszę, Joanito najdroższa, — wołałem radośnie, rzucając chusteczkę i rękopis. Porwałem ją w objęcia i z niepohamowaną namiętnością zacząłem całować. Nie pamiętam w życiu rozkoszniejszych pocałunków!...

M. ira

Rozmowa z „zaginionym" wynalazcą p. Aleksandrem Pruszko

Jak 27 lat temu wynalazłem dźwiękowiec

Na warsztacie film plastyczny i „perspektywa" akustyczna

Jak ciernistą i uciążliwą jest droga wynalazcy dowodzą przeżycia naszego rodaka Aleksandra Pruszko. Pisaliśmy niedawno o tem, że w safecie PKO, należącym do p. Pruszko, znaleziono rewelacyjne dokumenty, świadczące niezbicie, że dokonał on już w r. 1909 epokowego wynalazku filmu dźwiękowego.

ZAGINIONY WYNALAZCA.

P. Pruszko wynajął w PKO w r. 1925 safes. Złożył tam swoje dokumenty, przez pewien czas płacił opłatę, później zaś przestał płacić i gdzieś zniknął. Dyrekcja PKO czekała cierpliwie, kiedy jej klient się zgłosi. Szukano go nawet, ale nie znaleziono. Wobec tego PKO zwróciło się do sądu, prosząc o mianowanie kuratora, któryby otworzył safes i zabezpieczył dokumenty należące do zaginionego. Jakież było zdziwienie adwokata i komornika, kiedy wśród dokumentów p. Pruszko znaleziono list sekcji oceny wynalazków przy stowarzyszeniu techników w Warszawie, stwierdzający niewątpliwe zalety wynalazku p. Pruszko, polegającego na fotografowaniu dźwięków. Data na liście świadczyła, że wynalazek został dokonany na kilkanaście lat przed analogicznemi odkryciami w Ameryce i w Niemczech.

Pisaliśmy już o tej sprawie, przytaczając jednocześnie dokładną treść listu znalezionego w safesie. Do naszej redakcji zgłosił się osobiście p. Pruszko. Odnalazł się więc on, mimo że wiele osób uważało, iż zapewne wyemigrował do Ameryki lub też padł ofiarą konkurentów.

TAJEMNICA ZNIKNIĘCIA

Zaginiony wynalazca, który tak niespodziewanie się odnalazł, oświadcza, że właściwie nie zaginął, tylko poprostu zawieruszył się. Życiowe warunki zmusiły go do opuszczenia Warszawy, a brak odpowiednich zarobków uniemożliwiał opłacenie safesu w PKO.

— Opuściłem stolicę w r. 1925. Wobec tego, że nie miałem odpowiednich warunków mieszkaniowych, pozostawiłem na przechowaniu w PKO swoje dokumenty. Dłuższy czas bawiłem na Kresach, pracowałem w Nieświeżu, w Płocku i następnie na wsi pod Płockiem — oświadczył p. Pruszko.

NA CZEM POLEGA WYNALAZEK

— Mój wynalazek polega na tem samem co wynalazek Amerykanina Forstera, który używany jest obecnie w filmie dźwiękowym. Innemi słowami, wynalazłem sposób notowania na taśmie dźwięków i synchronizowania tych dźwięków ze zdjęciami. Wynalazku dokonałem na początku r. 1908.

— Praca moja w dziedzinie filmu wynikła zupełnie niespodziewanie. W tym czasie miałem 22 lata i byłem nauczycielem szkoły powszechnej. Bawiąc w kinie na obrazie niemym, pomyślałem, że dobrze byłoby gdyby aktorzy przemówili z ekranu i wówczas wpadło mi na myśl, że przecież jedynym sposobem do udźwiękowienia obrazu i zapewnienia dźwiękom jednoczesności z ukazywaniem się zdjęć byłoby umieszczenie tych dźwięków na taśmie filmowej obok zdjęcia. Była to myśl prosta i postanowiłem wprowadzić ją w czyn. Wobec tego, że nie miałem potrzebnych studjów technicznych, zdecydowałem się uzupełnić swoją wiedzę, studjując przedewszystkiem fizykę i chemję na wydziale technicznym Wolnej Wszechnicy. Studjów tych zresztą nie dokończyłem, ponieważ przeszkodziła mi wojna.

CZARODZIEJSKI SELEN

— Prowadząc badania w kierunku fotografowania dźwięków, natrafiłem zupełnie celowo na sleen. Poszukiwałem bowiem ciał, któreby mogły być idealnemi pośrednikami do utrwalenia dźwięków na fotografji. Selen dopiero wtedy był odkryty i nie mieliśmy go jeszcze w kraju. O selenie wiedziałem już z poszukiwań, i przy pomocy profesora inż. Obrębowicza dowiedziałem się jak dostać ten metaloid. Inż. Qbrębowicz był również zajęty badaniem właściwości selenu. Zaczęliśmy szukać selenu w Europie. Po dłuższej korespondencji dowiedzieliśmy się, że z Berlina można uzyskać selen. Zamówiliśmy potrzebną nam ilość (100 gram) za pośrednictwem firmy „Uranja". Kosztowało to 40 rubli. Na nadejście selenu czekałem około 4 miesięcy, a kiedy drogocenny transport nadszedł, rozpocząłem wcielanie w życie swego pomysłu.

KOMÓRKA SELENOWA

— Skonstruowałem wówczas komórkę selenową wraz ze szczeliną, przed którą przesuwa się taśma filmowa. Zrobiłem pierwsze próby i okazało się, że rzeczywiście pomysł jest udany. Zagadnienie zostało rozwiązane, lecz pozostała do wykonania praca najtrudniejsza — wprowadzenie wynalazku w życie.

ROZMOWY Z PARYŻEM

— Mój Boże, jakich starań nie dokonywałem, by wynalazek rozpowszechnić. Był to jednak 1909 rok. Ośrodek kinematografji znajdował się wówczas w Paryżu, gdzie istniała wielka firma „Pathe" oraz tworzyła się firma „Gaumont". Hollywood wtedy jeszcze nie istniał. W Ameryce ne marzono nawet o utworzeniu przemysłu filmowego. Poto więc by wprowadzić wynalazek mój w życie, trzeba było przeprowadzić rozmowy z Paryżem.

— Nie miałem pieniędzy na wyjazd do Paryża, więc wszystkie rozmowy prowadzone były przez p. Skórzewskiego, ówczesnego przedstawiciela „Pathe" w Warszawie. Podczas pobytu w Paryżu p. Skórzewski, obecnie ziemianin w Lubelskiem, którego od 10-ciu lat nie widziałem, przedyskutował dokładnie z Francuzami możliwość rzucenia filmów dźwiękowych na rynek.

— Okazało się, że wynalazek napotyka na szereg trudności. Film wówczas, jako niemy, był uważany za międzynarodowy. Kiedy Francuzi usłyszeli, że film może być dźwiękowy, że aktor przemówi z ekranu, to orzekli, że tego rodzaju rewolucja grozi sprowadzeniem filmu do sztuki lokalnej, zrozumiałej tylko dla mieszkańców danego kraju. Życie, jak wiadomo, przekonało, że obawy ich były płonne.

— Następnie powstały trudności techniczne. Zapis dźwięków trzeba było przecież umieścić na taśmie filmowej. Bracia Pathe pod żadnym pozorem nie zgadzali się na poszerzenie swojej taśmy. Oświadczyli kategorycznie, że grozi to fabrykacji aparatów do zdjęć i projekcyj, może zrujnować produkcję taśmy i pozatem wymaga przebudowy istniejących już aparatów. Słowem, obawiano się, że wynalazek mój wywoła gruntowną rewolucję w dziedzinie urządzeń kinowych, co rzeczywiście mogło kosztować wiele pieniędzy. Wysunięto wówczas projekt, by taśmy nie poszerzać, a zapis dźwięków umieścić w wąskiem paseczku, zmniejszając temsamem wielkość zdjęcia, tak jak to zrobiono obecnie. Bracia Pathe na to również nie zgodzili się.

Musiałem więc zrezygnować z prób dokonania przewrotu w kinematografji, bowiem bracia Pathe byli to jedyni wówczas wytwórcy filmowi, a poza nimi nie było z kim rozmawiać. Byłem wtedy młody, niedoświadczony i zrezygnowałem z dalszych prób.

— Tak mnie speszyło to, że nawet nie opantetowałem swego wynalazku i dzisiaj mam tylko dowody, że byłem pierwszy, że wynalazku dokonałem, lecz moje dzieło nie przedstawia już dziś żadnej praktycznej wartości. Wynalazek Amerykanina Forstera oraz trzech niemieckich inżynierów (Tri Ergon) oparty jest na zasadach ustalonych przeze mnie na 15 lat przed nimi. To jest jedyną moją pociechą.

DRUGI WIELKI WYNALAZEK

— Mam jeszcze jeden wynalazek z tego zakresu. Z moich ówczesnych pomysłów, nie wszystkie bowiem są dziś wykorzystane. Rozwiązałem zagadnienie t. zw. perspektywy akustycznej. Zagadnienia tego nigdy dotąd nie rozwiązano. Perspektywa akustyczna polega na tem, że poddaje tło zasadniczemu dźwiękowi. Dźwięk więc otrzymuje podłoże i naturalne brzmienie. W obecnych filmach głos wychodzi niewiadomo skąd i jest jakby przylepiony do obrazu, dzięki zaś perspektywie akustycznej można nadać naturalność dźwiękowi oraz miejsce, z którego się on rozlega. Patrząc na aktora na ekranie, można będzie dokładnie słyszeć i zdawać sobie sprawę, że właśnie on to mówi i mówi naturalnie. Prawdopodobnie w najbliższym czasie rozpocznę już starania o zabezpieczenie praw do tego wynalazku.

FILM PLASTYCZNY

— Zdradzę panu, że myślę o filmie plastycznym, t. j. trójwymiarowym. Jak wiadomo, dotychczasowe obrazy filmowe posiadają tylko szerokość i wysokość. Brak im jest głębokości. Jestem na drodze do całkowitego rozwiązania zagadnienia filmu plastycznego. Będzie to wynalazek zupełnie prosty, odmienny od tego, co się już robi zagranicą. Jak wiadomo, wynalazki dotychczasowe są nie do przyjęcia, ponieważ pozwalają na oglądanie plastycznych obrazów jednoosobowo. Mój wynalazek idzie w kierunku umożliwienia oglądania tych filmów przez wszystkich. Prwdopodobnie odpowiednie prace zakończę już niedługo.

— Tak przedstawia się „tajemnicza" sprawa mojego zaginięcia, — uśmiecha się p. Pruszko — i takie są losy moich wynalazków. To co dwadzieścia pięć lat temu zdawało się niewykonalnem, śmiesznem, niewartem uwagi — dziś jest jednym z najpotężniejszych środków sztuki filmowej. Szkoda tylko, że ciężka i żmudna moja praca poszła na marne, — kończy p. Pruszko — mam jednak nadzieję, że swoich nowych wynalazków już nie zmarnuję.

T. Mic.

Dlaczego Lindbergh wyjechał ze St. Zjednoczonych?

W ciągu ostatnich kilku lat St. Zjednoczone prowadziły niby walkę z bandytyzmem, które zresztą zapowiadały barzdo szumnie. Chodziło o wytępienie systemu zbrodni ukartowanych, którego jednak nie udało się przeprowadzić, skutkiem czego policja Stanów ze swego planu walki z bandytyzmem zrezygnowała.

Bezowocna ta walka stworzyła taki stan rzeczy, iż obecnie uważa się w St. Zjednoczonych listy z wymuszaniem, uprowadzanie dzieci czy dorosłych, napady uliczne czy ograbianie pasażerów, jadących samochodem poza miastem, — za zjawiska nietylko codzienne, lecz nawet nieuniknione. Dziś miljoner tamtejszy nie pozwoli wyjść swej córce na przechadzkę, bez uzbrojonego aż po uszy detektywa. Jak różne gwiazdy w Hollywood, każdy bogacz amerykański utrzymuje conajmniej jednego „gwardzistę" dla osobistej ochrony (nieraz liczba takich gwardzistów wzrasta do kilkunastu).

Tak bo świat podziemi, stanowiący zaledwie tysiączną część ogółu ludności, potrafi nietylko utrzymywać w ciągłym lęku wszystkich możnych tego świata, ale narzuca nawet charakterystyczne piętno całemu krajowi, chociaż grasuje głównie w wielkich skupieniach ludzkich lub na ich peryferjach.

Skąd powstał ten stan rzeczy? Jest to niewątpliwie wynikiem specyficznych stosunków w państwie, gdzie władza policji związkowej jest bardzo ograniczona. O ile jakiś wypadek nie dotyczy nadużycia stanowiska urzędowego, wykroczenia przeciw ustawom podatkowym, emigracyjnym i t. p., policja związkowa, jedynie pewna w całem państwie, nie wkracza.

Dopiero fakt porwania dziecka Lidbergha zmusił władze do wydania ustawy, wprowadzającej na reszcie współpracę policji poszczególnych stanów ze związkową w zakresie ścigania takich porywaczy nietylko w granicach tego stanu, w którym zbrodnia porwania została popełniona. We wszystkich pozostałych wypadkach ściganie zbrodniarzy należy jedynie do zakresu obowiązków policji stanowej.

O ile zaś ten zbrodniarz, przekroczy granice stanu, w którym się prawu naraził, jego ściganie jest bardzo kłopotliwe, często zaś wręcz niemożliwe. Stan rzeczy pogarsza jeszcze łagodny zazwyczaj wymiar kary. Wielu zbrodniarzy, skazanych na dłuższe więzienie, wypuszcza się na długo przed odbyciem kary, o ile złożą zobowiązanie, że w przyszłości sprawować się będą całkiem bez zarzutu.

Obowiązek meldowania się zupełnie jest nieznany w St. Zjednoczonych, albowiem, w przekonaniu ogółu obywateli, przeczy on pojęciu prawdziwej wolności. W tych warunkach każde większe miasto jest znakomitym terenem dla wszelkich zbrodniarzy i mętów. Chicago roi się od nich jedynie z tego względu, że przez swe położenie geograficzne niejako w środku kraju najbardziej odpowiada zbrodniarzom.

Wszystkie te niedogodności i niebezpieczeństwa potęguje jeszcze okoliczność, że bardzo często, i na terenie wielu stanów, współpracują elementy polityki miejscowej, sądownictwa i policji ze światem przestępczym. Jak daleko ta współpraca się posuwa, trudno twierdzić kategorycznie, pewne jest jedno tylko, że zaczyna się ona od niedopuszczalnej łagodności i zamykania oczu, a kończy na popieraniu zbrodniarzy i brania udziału w podziale zysków. W tych dwu granicach zawarte są możliwości prawie nieograniczone, o których świadczą niemal codzienne różne wiadomości prasowe i rozmowy.

Zbrodniarze potrafili zapewnić sobie stanowiska wpływowe nawet w organizacjach politycznych i zawodowych, a ta okoliczność jeszcze bardziej utrudnia ściganie przestępcy nawet w wypadku, gdy się to czyni bezpośrednio po dokonaniu przezeń przestępstwa. Trudno w dodatku w takich warunkach doprowadzić do poprawy położenia, do walki ze światem zbrodni. Taki stan rzeczy sprawił właśnie, że prohibicja się nie udała i trzeba było wrócić do „mokrości".

Wszystkie te, niejako naturalne ułatwienia dla świata zbrodni w Stanach Zjednoczonych mają swe źródło w wielkiej niechęci do wszystkiego, co trąci europejskim przymusem i różnemi przepisami policyjnemi, które Europa we wszystkich niemal państwach dawno już wprowadziła. Ta właśnie swoboda dla zbrodniarzy powoduje, że ściągają oni do Stanów Zjednoczonych z całego niemal świata. Toteż jeżeli nawet jaki urzędnik ma szczerą wolę walczenia ze światem zbrodni, jest wobec niej w takich warunkach bezsilny. Jest to komiczne, niemniej jednak stanowi fakt, że jeszcze nie tak dawno szeryf, czyli naczelnik powiatu, a więc przedstawiciel władzy policyjnej, mógł podróżować po swym powiecie tylko z karabinem w ręce.

Ta stała walka na życie i śmierć ze strony nie cofających się przed niczem zbrodniarzy doprowadzała niejednokrotnie do zawierania szczególnych paktów pomiędzy policją, bardzo często źle płatną, a bandytami. Fakty te kończyły się niemal stale w ten sposób, że na niekorzyść obywateli pracowali bandyci przy cichem a nieraz wręcz jawnem porozumieniu z policją.

Dopiero w oświetleniu tych faktów europejczyk jest w stanie zrozumieć, dlaczego Lindbergh musiał wraz z rodziną opuścić ojczyznę.

J. W.

Skąd się biorą zawroty głowy

Jak hartować organizm

Zawroty głowy należą do najbardziej przykrych uczuć, opartych na złudzeniu: wydaje się nam, że ściany pokoju oddalają się w nieskończoność, że sufit zapada; jeżeli leżymy, mamy wrażenie, iż łóżko chwieje się pod nami, jakgdyby było trzęsienie ziemi, to znów, że unosimy się w górę i nic zatrzymać nas nie może i chociaż wiemy, że to wszystko jest złudzeniem, nie możemy opanować przykrego uczucia.

Niektóre osoby nie mogą patrzeć w dół z balkonu trzeciego lub czwartego piętra, żeby nie doznać zawrotu głowy; wiemy, iż spojrzenie w przepaść wywołuje ten sam skutek, ale niech na chwilę zamkniemy oczy — odzyskujemy natychmiast równowagę. Jest to więc inny rodzaj zawrotu głowy, niż poprzednio wymienione.

Kręci się nam w głowie, kiedy zbyt długo tańczymy lub obracamy się w kółko — ale to wrażenie jest mniej przykre od właściwego zawrotu głowy i wywołane inną przyczyną.

Wszyscy posiadamy poczucie przestrzeni, które pozwala nam orjentować się i zachowywać równowagę. Siedlisko tego uczucia znajduje się prawdopodobnie w móżdżku. Współdziałają jednak przy powstawaniu tego uczucia również wrażenia wzrokowe i słuchowe. Te ostatnie są nam dostarczane przez część ucha, zwaną „labiryntem". Otóż jeżeli w organach rządzących temi uczuciami następują zmiany — doznajemy zawrotów głowy.

Jeśli naprzykład powstanie guz na móżdżku, to powoduje poczucie zawrotu głowy. Podobnie dzieje się przy chorobie usznej „labiryntu". Przy zawrotach głowy powinniśmy przedewszystkiem badać stan naszego aparatu słuchowego. Opuszczenie żołądka, jego atonja może również być powodem zawrotu głowy. W danym wypadku radjoskopja żołądka wykaże, czy jest on rzeczywiście przyczyną doznawanych dolegliwości.

U osób cierpiących na arterjosklerozę niedomagania „labiryntu" lub móżdżku wynikają czasem ze złego obiegu krwi lub zatrucia organizmu kwasem moczowym, lub też związane są z podagrą.

Leczenie zawrotów głowy zależne jest od przyczyny, która je powoduje. Jeżeli przyczyną jest żołądek — dobry, zrobiony na obstalunek pas brzuszny i odpowiedni regime usuną wkrótce te dolegliwości. Zawroty głowy, słabość, nudność i brzęczenie w uszach, związane z chorobą uszną, mogą być usunięte przez odpowiednie leczenie, naznaczone przez specjalistę chorób usznych; w niektórych wypadkach jednak wyżej wymienione przypadki bywają nieuleczalne.

Czy wobec patologicznego stanu uszu chory głuchnie? Oczywiście powoli, stopniowo słuch się zatraca.

Zrobiono bardzo ciekawe spostrzeżenie; a mianowicie, zauważono, że chory, cierpiący na zawroty i stopniowo tracący słuch, w miarę postępowania głuchoty — doznaje rzadszych i słabszych zawrotów, czyli, że stępienie słuchu wpływa na zmniejszenie wypadków zawrotu głowy.

Hartujmy organizm

Obniżenie temperatury spowodować może, jak wiemy, zaziębienie, bronchit, zapalenie płuc i wywołać skórne choroby, nie mówiąc już o odmrożeniu różnych części ciała — z drugiej strony, chłód zmniejsza odporność organizmu, wobec czego utrudnia walkę z infekcją i z zaraźliwemi chorobami. Im organizm jest słabszy, tem łatwiej staje się łupem mikrobów.

Ale nietylko obniżenie temperatury może być szkodliwe dla organizmu, szkodliwem jest również brak promieni słonecznych. Ten brak właśnie powoduje według wszelkiego prawdopodobieństwa zmniejszenie się w organizmie ilości witamin, a szczególnie witamin A, których rolą jest przeciwdziałanie infekcji.

Skoro chłód może się stać dla nas niebezpiecznym — nic pozostaje nam nic innego jak go obezwładnić — przez zahartowanie się i przyzwyczajenie do niskiej temperatury, dzięki czemu rozwijamy naszą odporność fizyczną.

W prasie fachowej czytamy często, że w morzach względnie chłodnych, jak Bałtyk, lub morze Północne, gdzie temperatura wody wynosi 13 st., i w rzekach górskich o jeszcze niższej temperaturze, ludzie kąpią się w lecie, a nawet w zimie, dla nabrania sił, przez obniżenie temperatury powierzchni ciała.

Nansen i jego towarzysze spędzili trzy lata w podbiegunowej strefie i nie zapadli ani razu na choroby dróg oddechowych. Należy stopniowo przyzwyczajać się do chłodu, rozpoczynając hartowanie w miejscowościach niepozbawionych słońca, jak np. w górach. Sporty zimowe są doskonałym sposobem do zaprzyjaźnienia się z chłodem

Dr. H. Lars

Nowe książki

Inż. Benedykt Nawrocki: „O awansach i systemach awansu personelu" (Wyd. Ligi Pracy). Broszura ta omawia kwestję awansowania pracowników, która to sprawa stanowi jeden z zasadniczych elementów polityki personalnej. Autor wypowiada się na temat systemu racjonalnego i sprawiedliwego, w jakie powinna być ujęta sprawa awansów.

Gabrjel Karski: „Noc Zapomnienia" (Dom Książki Polskiej). Jest to zbiór barwnych nowel, wśród których zwraca uwagę opowieść o Basi oraz takie obrazki z życia, jak „Walenty", „Płacz życia" i „Jaśnie Pani".

Przewodnik gromadzki i kalendarz sołtysa na r. 1936 (wyd. Samorządowego Instytutu Wydawniczego): Nowy przewodnik dla sołtysów zawiera tym razem znacznie obfitszy materjał informacyjny. Przedewszystkiem uzupełniono go o dział pracy społecznej na wsi oraz o niezwykle aktualne informacje o świadczeniach w naturze na budowę dróg (szarwark). Pozatem książka ta zawiera podstawowe informacje o ustroju państwa o obowiązkach sołtysa i ustroju gminnym, podaje wzory pism i zaświadczeń oraz formularzy dla sołtysów itp.

Edward Ozimek: „Wybuch pokoju" (nakł. Ligi Braterskiej współpracy).

WESOŁE ABC

Debiut brydżysty

— Niech pan się tylko nie spóźni, to sobie pogramy trochę. Będzie pan czwarty — brzmiały ostatnie słowa uprzejmego telefonu.

Niebardzo rozumiałem, na czem mamy pograć, ale nie wypadało się spóźniać. Przeznaczając dla mnie rolę czwartego muzyka, gospodarze musieli się orjentować, że nie jestem zbyt muzykalny. Widocznie jednak mój udział w kwartecie był konieczny.

Na wszelki wypadek wziąłem z sobą nuty na okarynę, którą w młodości czarowałem panienki. Okazało się później, że moja przezorność była całkiem zbyteczna.

Kiedy przyszedłem na miejsce, goście już byli w komplecie.

— Czy najpierw panowie zagrają, czy dopiero po kolacji? — zapytała pani domu.

Wolałem nie zabierać w tej sprawie głosu i czekać, aż wypowiedzą się fachowcy. Jednak zdania były podzielone. Wreszcie zdecydowano rozpocząć grę zaraz, a dokończyć po kolacji.

Przyznam się, że pierwszy raz zdarzało mi się uczestniczyć w tak niezwykłym koncercie. Jeżeli chodziłoby o moje zdanie, raczej przychyliłbym się do poglądu, reprezentowanego przez starszego jegomościa w binoklach, że o dobrej grze po kolacji nie może być mowy. Pamiętam doskonale, jak sam zawsze wolałem ciągnąć swoje trele w godzinach...

Ale wracajmy do rzeczy.

— Czy pan dobrze gra? — zagadnął wysoki, chudy pan, spoglądając na mnie pobłażliwie.

— Jestem prawdziwie zakłopotany — odparłem, — ale nie mam nawet przy sobie instrumentu...

Dalsze moje słowa przerwał wybuch śmiechu, ubawionego mojem wyznaniem towarzystwa.

Wysoki pan poklepał mnie z uznaniem po ramieniu.

— Tak się tylko pytałem — rzekł serdecznie.

Tymczasem gospodarz przystąpił do przygotowań. Najpierw ustawił pośrodku pokoju mały stolik, który dzięki dowcipnej konstrukcji rozkładał sie w sposób, pozwalający dwukrotnie zwiększyć jego powierzchnię. Potem przyniósł małą szkatułkę i stawiając ją na suknie, pokrywającem stolik, spojrzał na mnie z uśmiechem.

— Instrumenty — rzekł.

Pomimo całą moją ciekawość, czekałem cierpliwie na otworzenie szkatułki, usiłując odgadnąć jej zawartość. Lekką treme, jaką odczuwałem przed koncertem, łagodziła okoliczność, że mam być czwartym w zespole, a pewne obycie z orkiestrą szkolną, w której grywałem na kontrabasie też dodawało mi odwagi.

Naśladując obecnych, przysunąłem do stolika krzesło, nie usiadłem na niem jednak, widząc, że cały zespół stoi, zapatrzony w szkatułkę.

Wreszcie gospodarz otworzył ją.

Czy zgadniecie, co było w środku?

Wiedziałem, że nie ujrzę wewnątrz trąbki, skrzypiec, puzonu, czy harmonji. Rozmiary szkatułki pozwalały ukryć w jej wnętrzu najwyżej kilka drumli, lub maleńkich organków. Ale widok, jaki ujrzałem, zdumiał mnie najbardziej.

Z pudełka wysypało się mnóstwo równiutkich kartoników o złoconych rogach. Niektóre z nich były pocentkowane w czarny lub czerwony rzucik, inne wyobrażały wizerunki osób różnej płci. U kilku starszych brodatych panów zauważyłem na głowie koronę.

Co najdziwniejsza, wizerunki te przedstawiały tylko popiersia, złożone w pasie w ten sposób, że widz miał przed oczyma jakgdyby portret zanurzony do połowy w wodzie, której lustrzana powierzchnia odbijała go dokładnie.

Na dalszą obserwację nie było czasu.

— Ciągnij pan, — rzekł mój sąsiad.

Machinalnie sięgnąłem po jeden kartonik.

— Nie z tych ciągniemy, — skarcił mnie surowo drugi sąsiad.

Wyciągnąłem karton z drugiej paczki, ułożonej wachlarzowato na stole. Pośrodku kartonu ujrzałem małe czerwone serduszko.

— Gramy razem. Pan wybiera — rzekł gospodarz.

Spojrzałem na niego zakłopotany.

— Radzę na szparze — dodał.

— Panowie darują — zdobyłem się na odwagę, — pierwszy raz w życiu widzę te obrazki. Może panowie beze mnie...

Dalsze moje słowa utonęły w potwornej wrzawie.

Nie wiem, jakim sposobem znalazłem się na schodach. Palto i kapelusz leżały obok.

Dziś wiem, że ci panowie grali w karty.

W t. zw. brydża.

Ten niefortunny debiut nie zniechęcił mnie, niestety, do owej dziwnej gry.

Quas.



DROBNA NIEUWAGA

— Panie szefie, niech pan mu na to nie zwraca uwagi, ja mu przykleję ten wąs, obciąłem go przez nieuwagę.



PRZEBIEGŁY FOTOGRAF

— A teraz proszę o miły wyraz twarzy.

TALMA W AMBARASIE

Sławny aktor tragiczny, Talma, często był gościem Napoleona, podziwiającego jego talent.

Pewnego dnia rzekł do niego cesarz:

— Wiesz, Talma, w Paryżu rozsiewają wieści, że ja cię w tym celu do siebie przywołuję, aby brać lekcje w postawię i ubiorze.

Talma zmieszał się mocno i zaczął się usprawiedliwiać.

— Źle robisz — przerwał mu cesarz — że się temi bajkami tak bardzo niepokoisz. Wierzaj mi, nic lepszego nie mógłbym uczynić, gdybym tylko miał czas po temu!

W SASKIM OGRODZIE

— Kim jest ta dama, na widok której wstają wszyscy z krzeseł?

— To wynajemczyni krzeseł.

RYZYKOWNA HISTORJA

— Patrz: to jest moja fotografja z lat dziecinnych.

— Co? Już wtedy byłeś łysy?

— Nie! tylko trzymasz fotografję do góry nogami...

NIESPODZIANKI W MAŁŻEŃSTWIE

— Muszę ci oświadczyć — mówi żona do męża — że wcale nie znalazłam w małżeństwie tego, czego szukałam.

— Moja droga, — odpowiada mąż — ja zaś nie szukałem w niem tego, co znalazłem.

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

— Pamiętaj! Jeśli zauważę, że mnie zdradzasz, zabiję cię!

— Nie bój się, nie zauważysz...

RADJOWY GULASZ

— Gulasz przygotowałam dziś, według przepisu podanego przez radjo.

— Mąż, probując potrawę:

— A możebyśmy kupili lepszy aparat.

PRÓBKA

— Dokąd pan niesie tę cegłę?

— Chcę sprzedać moją willę. To jest próbka.

RIPOSTA

— Mnie tak łatwo nie oszukasz! Trzeba było ożenić się z głupszą!

— Szukałem, ale nie było...

POTĘGA PRZYZWYCZAJENIA

Pan P., znany dentysta, pewnego razu wybrał się własnym samochodem na dalszą wycieczkę.

Nagle w motorze zaczęło coś stukać. Pan P. zatrzymał auto i podniósł maskę.

Widząc, że jakaś śrubka jest niedokręcona, wziął do ręki obcążki, ujął mocno śrubkę i powiedział:

— Spokojnie, spokojnie... nie będzie bolało...



NOWOCZESNY WILHELM TELL

MAŁY KABOTYN

Jeden ze znanych aktorów warszawskich, K... ma pięcioletniego synka, który zdaje się odziedziczył po ojcu żyłkę artystyczną.

Niedawno w teatrze, w którym występuje K... senjor, wystawiono jakąś sztukę, w której była epizodyczna rola dziecka bohaterki.

Pan K... był nieobecny na premjerze. Przyszedł dopiero po przedstawieniu i wszedłszy do garderoby syna, spytał:

— No Jasiu, jak ci się udał pierwszy występ?

Malec zdejmujący właśnie perukę, odparł z ogniem w oczach.

— Triumf.

POLOWANIE

Eisenberg został zaproszony na dziki. Towarzyszący mu myśliwy strzelił raz, lecz chybił, a widząc że zwierz zamierza rzucić się na niego, wdrapał się na drzewo.

Dzik zaczął pędzić wprost na Eisenberga. Eisenberg krzyczy ze strachu:

— Czego ty chcesz odemnie? Czy to ja strzelałem?

Ano—ano

Fraszki

Na ataki bombowe Włochów

Poczciwi są ci Włosi, że bomby rzucili,
Przez to ranni w szpitalach krócej się męczyli.

Na amnestję

Gdy zwolnieni więzienne opuszczali bramy,
Napis wisiał: „Na drugi program zapraszamy".

Na byłego dyrektora Zakł. Oczyszczania Miasta

Że „pecunia non olet"
Tak niektórzy twierdzą;
Jednak, panie dyrektorze
Te pieniądze — śmierdzą!

Napoleon w anegdocie

WOJNA POKOJOWA

Jako młody oficer, Napoleon miał sąsiada który miał szczególniejsze upodobanie trąbić na rogu. Skutkiem tego Napoleon nie mógł pracować, gdyż przy ciągłym hałasie nie podobna było zebrać myśli.

Spotkawszy raz na schodach swojego sąsiada, rzekł:

— Przyjacielu! Okropnie się męczysz, grając bez przerwy na rogu.

— Oh, bynajmniej!

— Pięknie, ale tembardziej męczysz inne osoby.

— Bardzo mi przykro.

— Lepiejbyś pan zrobił, gdybyś dalej poszedł trąbić.

— Tego nie uczynię; jestem panem w mojem mieszkaniu.

— Przeciwko temu dałoby się coś powiedzieć.

— Sądzę, że na to nikt się nie odważy.

Sąsiedzi wyzwali się na pojedynek. Spotkanie nie doszło do skutku, gdyż sekundanci orzekli, że niema dostatecznego powodu do pojedynku.

Dopiero w r. 1814 znalazł znowu cesarz swego trębacza; było to w bliskości Soissous. Przybył do Napoleona dla udzielenia mu ważnych wiadomości o pozycji nieprzyjaciela.

Napoleon zostawił go przy sobie i zrobił adjutantem. Był to pułkownik Bussy.

KOMPLEMENT

Napoleon, znajdując się raz na balu maskowym, poznał w jednej masce panią de St. D., o której wiedział, że ją łatwo można rozgniewać. Chodził więc za nią i ciągle jej dogadywał, czem ją tak rozjątrzył, że powiedziała głośno:

— Na tym balu, jak widzę, znajdują się ludzie, których właściwem miejscem jest przedpokój. Zapewne tutaj dostali się za skradzionym biletem.

Napoleon powiadał później, że mu ten komplement wielką sprawił przyjemność.

MIŁOŚĆ AUTORSKA

Napoleon, który jak wiadomo, na wyspie S-tej Heleny, dyktował wyprawy swoje do Włoch, kazał wieczorem odczytywać to, co przez dzień dyktował, a to zwykle wobec wszystkich swoich towarzyszów, nawet i dam.

Gdy pewnego wieczora, jedna z dam zasnęła, zaprzestał odczytywanie, a kiedy następnie proszono go o rozpoczęcie nanowo, odpowiedział:

— Nic z tego, miłość autorska nigdy się nie utai.

DOWCIP KOBIECY

Pewnego razu Napoleon dowiedział się o awanturze miłosnej księżnej de B. Rzekł więc pewnego dnia do księcia:

— Żona pańska ma zatem kochanka?

— Wiem o tem, Najjaśniejszy Panie!

— Co? Któż panu o tem powiedział?

— Ona sama. Dlatego też nie wierzę temu.

Napoleon przyłożył rękę do czoła i rzekł:

— Oh kobiety, kobiety! Jak delikatne, jak dowcipne jesteście!

STAJNIA AUGJASZA

Zaledwie zjawił się Kodeks Napoleona, zaraz też pojawiło się mnóstwo komentarzy, wykładów, wyjaśnień. Skoro Napoleon dowiedział się o tem, oświadczył:

— „Ach! moi panowie! Chcieliśmy oczyścić stajnię Augjasza; lecz przebóg! znowu się napełnia".



DOSŁOWNIE

Pani domu: — Przedstawiam państwu kapitana Dupont który przyjechał tu wprost z północnego bieguna.

Głos jednego z obecnych: — Kropnij pan szybko kieliszek sznapsa, kapitanie, pewnie pan jest zziębnięty.

Anegdoty

WARTOŚĆ KSIĄŻEK

Pewna młoda panienka spytała kiedyś Marka Twaina, jaką wartość przypisuje książkom. Znakomity humorysta odpowiedział bez chwili wahania, że stosuje tu daleko rozgałęzioną klasyfikację: tak więc tom oprawny w skórę może oddać znakomite usługi przy ostrzeniu brzytwy, cienka broszura jest nieoceniona gdy pragnie się przywrócić równowagę chwiejącemu się stolikowi, wielki tom może służyć pomocą przy odpieraniu napastnika, wreszcie atlas o szerokich stronicach wygodnie zastępuje stłuczone szyby.

NAJWIĘKSZY POETA

Pewnego dnia do willi d'Annunzia przyniesiono list zaadresowany:

„Do największego poety włoskiego".

Ale d'Annunzio odmówił przyjęcia przesyłki, twierdząc, że gdyby chodziło o niego nosiłaby ona napis krótszy i prostszy:

„Do największego poety".

MONARCHA — REŻYSER

Książę Jerzy II Sachsen - Meiningen reżyserował sztukę Björnsona. Autor posprzeczał się z reżyserem, i w pewnym momencie reżyser przypomniał sobie, że jest także monarchą.

Panie Björnson, opuści pan moje państwo w ciągu 24 godzin.

— Wasza wysokość uczynię to w ciągu pół godziny: mam rower — odpowiedział pisarz z głębokim ukłonem.

DOBRODZIEJSTWO POPULARNOŚCI

Rivarol, spotkawszy kiedyś na placu przed Palais Royal Floriana, któremu z kieszeni wystawał rękopis, powiedział do niego:

— Gdyby tak dobrze nie znano pana, zostałby pan okradziony.

DWORNOŚĆ POETY

Ludwik XIV pokazał Boileau kilka wierszy, które napisał i prosił o jego opinję.

— Nic nie jest dla Waszej Królewskiej Mości niemożliwe — odpowiedział znakomity pisarz. — Wasza Królewska Mość chciała napisać potworne bzdury i udało się to Jej doskonale.

WIĘKSZOŚĆ

Na premjerze sztuki Wedekinda „Marquis von Keith" było w teatrze zaledwie kilka osób, które w czasie trzeciego aktu zachowywały się niesfornie.

Wedekind wyszedł przed rampę i powiedział:

— Panowie, ostrożnie. My tu jesteśmy w większości.

POCIECHA KOLEŻANKI

Koleżanka Augusty Brohan powiedziała kiedyś zatroskana:

— Od czasu kiedy grywam role chłopców, połowa Paryża bierze mnie za mężczyznę.

— Uspokój się, moje dziecko, — odrzekła Brohan, — druga połowa ma dowody, że tak nie jest.

GIOCONDA Z PROFILU

Do fotografa na rue de Rivoli przychodzi Amerykanin.

— Czy posiada pan fotografję „Giocondy"?

— Naturalnie!

Amerykanin ogląda fotografję i dorzuca:

— Czy nie ma pan troszkę bardziej z profilu?...

PRZEDŁUŻENIE ŻYCIA

Ciężko choremu Sheridanowi lekarz zabronił wszelkiego rodzaju trunków. Po trzech dniach zjawia się u pisarza.

— Czy ściśle stosował się pan do moich wskazówek?

— Ściśle.

— Widzi pan, to był jedyny środek, żeby przedłużyć panu życie.

— Nie wątpię. Nigdy życie nie dłużyło mi się tak, jak w ciągu tych trzech dni.

PONAD STAN

Kiedy Wilde leżał na łożu śmierci, usłyszał rozmowę lekarzy:

— Z honorarjum musimy tu zrezygnować.

Wówczas odezwał się:

— Wybaczcie, panowie. Wiem doskonale, że umieram ponad stan.

MARZENIE I RZECZYWISTOŚĆ

Pinkieles i Smoczower są wspólnikami. Pinkieles jest trzeźwy, praktyczny i zrównoważony; Smoczower to marzyciel i idealista.

Podczas jakiejś rozmowy na temat wychowania dzieci, Smoczower zwierzył się przyjacielowi, że chciałby, aby jego syn Beniek został rabinem.

— Co? Rabinem? Zwarjowałeś! — woła Pinkieles z uniesieniem.

— Tak, rabinem. No to co?

— Jakto co? Co on będzie miał z tego? Przecież on umrze z głodu! Teraz rabini nic nie zarabiają. Wierz mi, Smoczower, ja ci dobrze życzę, ale to nie jest zajęcie dla Żyda!

CIĘŻKIE CZASY

Kohn i Rubinsztajn grają w karty. Kohn zagląda co chwilę w karty swego przeciwnika, oczywiście za każdym razem wygrywa. Ta oryginalna metoda gry wydaje się Rubinsztajnowi podejrzana, tembardziej, że przegrał już 50 złotych.

Wreszcie gdy Kohn nachyla się raz jeszcze by zajrzeć w karty, Rubinsztajn wybucha: — Co to znaczy?! Co to za zaglądanie do kart?!

— A co ty myślisz, — odpowiada spokojnie Kohn — w takich ciężkich czasach będę się hazardował.

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

Dwóch marynarzy spotyka się w knajpie.

— Serwus! — powiada jeden — dziś wyjeżdżam na ocean Indyjski! Byłeś już tam kiedyś?

— No wiesz, też mi pytanie. Ja tam każdą falę znam, jak własną kieszeń.

RYBY.

Hieronim Rozenberg jest zamiłowanym rybakiem. Pewnego dnia usiadł nad rzeką, zarzucił wędkę z przynętą i czeka.

Czeka godzinę — nic, mija już druga — to samo. Po trzech godzinach spotyka go przyjaciel.

— Słuchaj Rozenberg! Jakie ryby tu są?

— Jakie mają być. Są zadowolone.